

SIECI

**PAPIEŻ
PRZEWIDYWALNY
LEON XIV**

**TUSK (ZNOWU)
NA WOJNIE Z KIBICAMI**

**FALA
BRUTALNYCH
MORDERSTW.
CO SIĘ Z NAMI DZIEJE?**

**GEONTARZEZYK
OSTRU
O POŁOWANIU
NA GENKIEWICZA**

SIECI

**NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE**

21 (651) 2025
19-25 maja 2025

CENA: 12,90 zł
(w tym 8% VAT)

**ATAKI NA
KAROLA
NAWROCKIEGO
BRUDNA
KAMPANIA
Z UDZIAŁEM
SŁUŻB
I HEJTERÓW**

**JEŚLI TAK TO WYGLĄDAŁO W PIERWSZEJ RUNDZIE,
TO DO CZEGO SYSTEM TUSKA POSUNIE SIĘ TERAZ?**



INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694



Numer w sprzedaży do 26 V 2025 r.

polsat box 

Czas na nowość, czas na skySHOWTIME



Dokup
do pakietu TV **od 10 zł**
/mies.



Pobierz ulotkę

Dotyczy planu Standard. Wymaga zawarcia umowy na min. 24 mies. na Pakiet M Sport, L lub Bogatym od 70 zł/mies., od 25. mies. od 80 zł/mies.

SkyShowtime – kanały i serwis z Pakietem M Sport, L lub Bogatym łącznie od 80 zł/mies., a od 25. mies. od 90 zł/mies. Dostawcą serwisu SkyShowtime jest SkyShowtime Limited. Więcej o SkyShowtime na sklep.polsatbox.pl/skyshowtime. Szczegóły w cennikach i regulaminach dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. © 2025 SkyShowtime Limited. All Rights Reserved; © 2025 Paramount Animation, A division of Paramount Pictures Corporation. All Rights Reserved; © 2025 Carnival Film & Television Limited.

polsatbox.pl 2025/202216

Imperium zła

Skandal, który wstrząsnął polską polityką tuż przed pierwszą turą wyborów prezydenckich, wygląda tak: NASK, instytucja rządowa monitorująca internet, całkowicie przejęta przez obóz władzy po wyborach, alarmuje o „możliwej próbie ingerencji w kampanię wyborczą”. Ośrodek Analizy Dezinformacji NASK miał zidentyfikować reklamy polityczne na platformie Facebook, „które mogą być finansowane z zagranicy”. Podano, że „zaangażowane w kampanię konta reklamowe w ciągu ostatnich 7 dni wydały na materiały polityczne więcej niż jakikolwiek komitet wyborczy”. Chodzi o rzekomo profrekwencyjną akcję, w rzeczywistości będącą obrzydliwym hejtem skierowanym wobec środowisk i kandydatów prawicy.

Firma Meta, właściciel platformy Facebook, zaprzecza, by za obrzydliwe spoty płacił ktośkolwiek z zagranicy – to osoba z Polski, oficjalnie zweryfikowana. Szybko wychodzi na jaw, że za spotami stoi powiązana ze środowiskiem Platformy Obywatelskiej fundacja Akcja Demokracja, faktycznie finansowana z zewnątrz, ale przez środowiska progresywnej międzynarodówki.

Mamy więc dwa skandaliczne elementy: potężną kampanię kłamstwa i dezinformacji, będącą nielegalnym finansowaniem kampanii wyborczej na dotychczas niespotykaną skalę, oraz manipulacyjne, wprowadzające w błąd opinie publiczną komunikaty rządowej NASK.

W telewizji wPolsce24 na gorąco komentował te wydarzenia były premier Mateusz Morawiecki. „Mamy do czynienia z ewidentnym działaniem nielegalnym. Rządowa agenda – NASK, która ma zapobiegać dezinformacji, sama się jej dopuściła. Dr Karol Nawrocki był przedmiotem brutalnego ataku, podobnie Sławomir Mentzen. Rafałowi Trzaskowskiemu pieniądze niewiadomego pochodzenia po prostu miały pomagać. To jest sprawa, która wymaga komisji śledczej” – mówił.

Rzeczywiście, dla polskiej demokracji i wolności to kolejny test zderzeniowy. Po nielegalnym przejęciu mediów publicznych i prokuratury, po zaprzęgnięciu do swojego rydwanu służb specjalnych i wymiaru sprawiedliwości, po pozbawieniu głównej siły opozycyjnej finansowania obóz władzy sięgnął po kolejne narzędzie z arsenału dyktatorów. Brudne pieniądze, nigdzie nierejestrowane, wydawane na brudne, zakłamanie spoty atakujące opozycję, a wszystko

kryte przez rządowe instytucje – i Putin, i Łukaszenka ćwiczyli to wielokrotnie.

Czy i to przejdzie tak gładko, jak wcześniej zdarzenia układające się w zamach stanu? Jest szansa, że nie. Widać pewną różnicę. Otóż tym razem pokrzywdzone jest nie tylko Prawo i Sprawiedliwość, lecz także środowisko Konfederacji. Wprowadzone do kampanii „dopalacze” pozbawiają równych szans wszystkie inne środowiska polityczne, w tym lewicowe. To tworzy napięcie, które może zaowocować pragnieniem wyjaśnienia skandalu od podszewki.

Wszystko dzieje się w momencie, w którym władza jedzie na oparach własnych obietnic i poparcia. „Arcykapłanki propagandy” budzą wyłącznie śmiech, nikt uczciwy nie wierzy w zarzuty stawiane patriotom przez skrajnie upolityczoną prokuraturę, a funkcjonariusze władzy (jak minister finansów Andrzej Domański) za chwilę mogą się znaleźć pod amerykańskimi sankcjami, w jednym rządzie z pomagierami wschodnich dyktatorów.

Czy słabnącej władzy wystarczy sił, by bezczelnymi manipulacjami przepchnąć swojego kandydata na prezydenta? To zależy od mobilizacji wolnych Polaków. Ale także od siły niezależnych mediów. Wspólnie tworzymy ten tygodnik, portal wPolityce.pl i telewizję wPolsce24. Jak państwo widzą, walczymy o przetrwanie z ludźmi, którzy nie cofną się przed niczym. To prawdziwe imperium zła. Stąd prośba o wsparcie poprzez prenumeratę i wpłaty. Szczegóły znajdują państwo

w każdym numerze tygodnika „Sieci”. Za każdy gest bar-dzo dziękujemy! Jak mówił śp. prezydent Lech Kaczyński – cynizm i draństwo nie mogą w Polsce wygrać!

Michał Karnowski





26 Tusk na ślepych torze

Stanisław Janecki



41 Strażnik narodowej pamięci

Stanisław Plużański



55 Noże, morderstwa, migracja

Aleksandra Rybińska

NA POCZĄTEK

- 6 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 8 SZYDERSTWO W ORIENT EXPRESSIE**
Krzysztof Feusette
- 9 WINA POLAKÓW**
Dorota Łosiewicz
- 10 ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski
- 12 OLEŚNICA RAZ JESZCZE**
Bronisław Wildstein
- 13 W TROSCIE O POLSKICH ROLNIKÓW**
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 14 WALIZKA BARBARY TUZEL GÓRCZEWSKIEJ**
Michał Korsun
- 16 O CZYM SĄ TE WYBORY?**
Jan Pietrzak
- 16 PREZYDENT 2025 – Z MANDATEM OD NARODU CZY Z ZAGRANICY?**
Arkadiusz Mularczyk
- 17 MIŁOŚĆ MOŻE POKONAĆ NIENAWIŚĆ**
Samuel Pereira
- 18 PLECAK EWAKUACYJNY**
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

- 20 PASKUDNA KAMPANIA**
Marek Pyza

KRAJ

- 26 TUSK NA ŚLEPYM TORZE**
Stanisław Janecki
- 29 „TRAKTAT PREMIUM” I RZECZYWISTOŚĆ**
Marek Budzisz
- 32 POLOWANIE NA CENKIEWICZA**
Piotr Gontarczyk
- 36 NA RATUNEK LEKARZOM**
Dorota Łosiewicz
- 38 SYGNAŁ OSTRZEGAWCZY**
Konrad Kołodziejski
- 41 STRAŻNIK NARODOWEJ PAMIĘCI**
Stanisław Plużański
- 44 WŁADZA ZNÓW NA WOJNIE Z KIBICAMI**
Piotr Gursztyn

ŚWIAT

- 46 ZAGADKA LEONA XIV**
Grzegorz Górny

- 49 CEZAR I PIOTR, PASTORAŁ I MIECZ**
Dariusz Matuszak
- 52 TRUMP ZWYCIĘŻA NAD ZATOKĄ PERSKĄ**
Jan Rokita
- 55 NOŻE, MORDERSTWA, MIGRACJA**
Aleksandra Rybińska

OPINIE

- 58 ADMINISTRACJA TRUMPA NIE ZOSTAWI POLSKI**
Z Brianem S. Brownem rozmawia Goran Andrijančić

SIECI KULTURY

- 61 WYTAŃCZYĆ SIEBIE**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 64 MIŁOŚĆ I PIĘŚĆ**
Robert Tekieli
- 65 WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

GOSPODARKA

- 66 RADA TNIE STOPY, KREDYT TANIEJE...**
Stanisław Koczoł

PODRÓŻE

- 68 MOJE SZLAKI: POLSKIE ARTYSTKI Z PRACOWNI BOURDELLE'A**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

- 69 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

- 70 CO KOMBINUJE WŁADZA?**
Wojciech Reszczyński
- 71 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 72 SACRUM I PROFANUM**
Aleksander Nalaskowski
- 73 CZARNECKO TO WIDZĘ, CZYLI ŚLĄSK WROCŁAW**
Ryszard Czarniecki
- 74 NIEDOKOŃCZONA UKŁADANKA CZŁOWIEKA**
Katarzyna Zybortowicz



NBP informuje:

Polska ma już
509,3 tony złota
(...)



(...) To więcej niż
Europejski Bank Centralny

„To nie tylko liczba. To dowód na skuteczną strategię, która wzmacnia wiarygodność Polski i buduje bezpieczeństwo finansowe obywateli”.

prof. Adam Glapiński, Prezes NBP



Zeskanuj kod
i dowiedz się więcej

Sygnalista nadaje

🔊 Kochana rubryko! Pisząc pierwsze słowa naszego kolejnego demokratycznego i praworządnego manifestu, ciągle nie wiemy, co z tym Nawrockim z Gdańska. Tyle naszych łez, wpisów w internecie z hasztagiem Silni Razem, tyle kwitów od zaufanych towarzyszy z resortu, tyle pieniędzy na profrekwencyjne spoty i ciągle nie wiemy. Zatonął czy nie? Krucha jest ta nasza demokracja walcząca, a populiści i faszyci wszędzie na nią czyhają. Tyle robiliśmy, a tu tylko 11 proc. niechęci do tego Nawrockiego z Gdańska. Nawet opowieść o męczeństwie pana Jerzego nic nie dała. Co zrobiliśmy nie tak?

🔊 Debata w TVP: po pierwsze, fajnie wyszło z tym losowaniem dla **Rafała Trzaskowskiego**. Ładnie rozegrane, a to gadanie o rachunku prawdopodobieństwa to tylko prawacki hejt. A po drugie, Rafał jak zawsze jest zwycięzcą. Nie będziemy opisywać szczegółów, bo każdy widział bijące z niego energie, świeżość, optymizm i pozytywny stosunek do ludzi. Piszemy o tym, bo niejaki Stanowski rozpowiadał, że w kularach Rafał siedział sam i z nikim gadać nie chciał. Głupie pretensje. Z kim ma rozmawiać Rafał? I w jakim języku? Z tą hołotą, która startuje w wyborach? A może ma ucinać small talki z pracownikami mediów, gdzie odbywają się debaty? Bez żartów. Rafał nie ma wspólnych tematów z tymi wszystkimi charakteryzatorkami, dźwiękowcami i innymi pińcsetplusami. To oni są dla niego, a nie on dla nich.

🔊 Zwycięstwo w debacie jak zwykle było druzgocące, ale trzeba je trochę podzielić. Ogromny sukces odniosła pani ambasadorowa Schnepf-Wysocka.

To królowa naszych serc, arcykapłanka czystej wody, przyszła kandydatka strony demokratycznej w każdych następnych wyborach prezydenckich (Rafał chętnie jej ustąpi, bo może być trochę zmęczony). A kampania naszej kandydatki powinna się rozpocząć w Augustowie! Wspomnijmy też końcowe wystąpienie pana Radka z Tefauenu, który drżącym głosem i ze szklącymi się oczami opowiedział o swojej trudnej drodze życiowej. Wzruszyliśmy się, a jesteśmy już starymi dziadami.

🔊 Niesłychane! **Andrzej Domański**, demokratyczny minister finansów, odblokował pieniądze dla kaczystów. Na szczęście nie wszystkie, ale to i tak będzie 15 mln zł. A co gorsza, pierwsza działka – ponad trzy i pół bańki – jest już na koncie tych faszystów. I to jeszcze w czasie kampanii prezydenckiej. Przecież to może zaszkodzić Rafałowi. Ale zanim potępicie Andrzeja i napiszecie w internetach, że Rosja się z tego cieszy, musicie się dowiedzieć, że nie miał łatwo. Opierał się do końca, ale musiał ustąpić przed brutalnością trumpowskiej soldateski i kompleksu militarnego. Imperialiści z administracji Trumpa zagrozili, że wpiszą Andrzeja na listę sankcyjną i będzie miał szlaban na wjazd do Ameryki. Jak jakiś Białorusin od Łukaszenki. No a to byłby wstyd i koniec zakupów w Miami. Niestety w ten sposób neokolonializm zwyciężył.

🔊 Jeszcze à propos neokolonializmu. Donald Tusk też padł jego ofiarą, i to w wersji ukraińskiej (sprawdzić, jakie kolonie miała Ukraina!). Premier wsiadł do pociągu, aby odbyć triumfalną podróż do Kijowa w roli posłańca zwycięstwa i pokoju. Niestety strona ukraińska, a konkret-

nie wagonowa z pociągu, nie zachowała się jak należy. Wsadziła premiera do innego wagonu, a trzech ważniaków z Zachodu do innego. Lepszego. Także karta dań była różna w obu wagonach i nasz premier dostał gorszą paszę. Wizerunkowo źle to wyszło, ale na szczęście jest na to sposób. Premier napisał już groźny wpis w internecie, a dodatkowo trzeba aresztować jakiegoś prawaka. Najlepiej kobietę, bo na nich lepiej wyglądają kajdanki zespolone. Dodajmy jeszcze, że neokoloniaści ukraińscy działali w porozumieniu z neokolonialistami amerykańskimi. Ludzie rozpowiadają, że to kara za to, iż premier mówił złe rzeczy o Trumpie jako ruskim agencie. Ale o co ta awantura? Przecież Donald Tusk wszystkiemu zaprzeczył.

🔊 Ciemogród ekscytuje się wyborem kierownika wszystkich księży, czyli tzw. papieża. Niech nikt się nie łudzi – osoba ministerska ds. niezadawania lekcji i tak wywali z roboty kilkanaście tysięcy katechetów. Na bruk! Papieże zaś przychodzą i odchodzą, a on trwa. On, czyli przewodniczący Związku Nauczycielstwa Polskiego. **Sławomir Broniarz**, człowiek, który na swym stanowisku przeczekał 4 papieży, 5 kadencji prezydenckich i 10 premierów. Tak trzeba żyć!

🔊 W ogóle tego, jak żyć, uczy nas lewica. Kandydatka o głosie dźwięcznym i słodkim **prof. Joanna Senyszyn** ogłosiła, że jest szczęśliwą posiadaczką sześciu mieszkań. „Moje mieszkania są swoistą lokatą kapitału” – powiedziała. A lokata kapitału prawem, nie towarem – jak naucza nas lewica. Dodajmy tutaj, że wielką wrażliwością społeczną wykazuje się kolejna kandydatka lewicy w wyborach. Ta trochę młodsza, bez czerwonych koralików, czyli Magdalena Biejat. Po to, aby dać dzieciom równe szanse w szkolnictwie, własne potomstwo posłała do szkoły prywatnej. Dzięki temu w szkołach publicznych jest nieco mniej ciasno.

🔊 **Magdalena Biejat**, przedstawicielka inkluzywności, progresywnej lewicy, w ogóle jest naszą wielką nadzieją. Najbardziej w temacie skrócenia czasu pracy. Proponuje czterodniowy tydzień pracy, a my wolelibyśmy jednodniowy. Ale OK, niech będzie. Niepotrzebne przy tym są pretensje do wicemarszałek Biejat, że nie skróciła czasu pracy swoim pracownikom z Senatu. To całkowicie zgodne z odwieczną tradycją lewicy, że lud pracujący pije szampana ustami swoich przedstawicieli i swą pracą buduje socjalizm. Więc jak można skrać czas pracy takim ludziom?

🔊 Odkryciem było też to, że Sławomir Mentzen polubił motto Szymona Hołowni, czyli nieśmiertelne: „Czasy się zmieniają”. Zawdzięczamy



to temu brodatemu mężczyźnie o duńskim nazwisku Zandberg. Zarzucił on Mentzenowi, że ten chce zabrać pieniądze emerytowe, a jako dowód wypuścił nagranie, gdzie Sławomir rzeczywiście mówił o skasowaniu trzynastki i czternastki. Riposta była powalająca: „To był program parlamentarny, a teraz mam prezydencki” – odrzekł Mentzen. Szkoda, że nie dodał: „Nie byłem wtedy sobą”.

🔊 Ciekawostka: Adrian Zandberg ma tylko jedno mieszkanie, dzieci posyła do publicznej szkoły, a jest z lewicy. Jak to możliwe?

🔊 Ten Nawrocki z Gdańska grzebał przy mikroczipach. No i Trump odblokował ich wysyłkę do Polski. Niektórzy się cieszą. Jak głupi do sera! Po co nam czipy, skoro sukces polskiej gospodarki bazuje na montowaniu niemieckich samochodów? A te w odróżnieniu od jakichś fikuśnych japońców, chinoli i koreańczyków nie potrzebują czipów. Tak samo jak nie potrzeba czipów do produkcji wafelków i ogórków konserwowych ani tym bardziej zbierania szparagów.

🔊 Nie ma zgody na dalsze hejtowanie pana Maciaka z Włocławka. Mimo kampanii dyfamacji i dyskredytacji prawda wyszła na jaw. Trochę późno, bo kandydat Maciak jest skromny i dopiero teraz pochwalił się swoim dorobkiem. A jest on imponujący. To setki materiałów wykonanych dla najbardziej demokratycznej telewizji, czyli TVN. Nie byłoby całej prawdy całą dobę bez ciężkiej pracy pana Maciaka.

🔊 Wiadomość dla słuchaczy uniwersytetu czwartego wieku: odezwał się Adam Michnik. To znaczy w swojej gazecie udzielił wywiadu sam sobie. Adam jest w formie i mówi to samo, co przez ostatnie 30 lat. W streszczeniu: PiS jest dzikie, PiS jest złe, PiS ma bardzo ostre kły. Poza tym faszyzm, nacjonalizm, antysemityzm. Jedyna różnica, że Adam nie opowiada już o wspaniałej demokratycznej rosyjskiej inteligencji. Skąd ta zmiana? Ktoś się domyśla?

🔊 „Dla Polaków śmierć to była kwestia biologiczna, naturalna, śmierć jak śmierć. Dla Żydów to była tragedia, dramatyczne doświadczenie, metafizyka” – przypomnijmy te piękne słowa. Ich autorka Barbara Engelking, psychologini, badawczyni, antysemitczynie objęła funkcję przewodniczącej rady muzeum Auschwitz-Birkenau. Pani przewodniczyni, gratulujemy i życzymy właściwego naświetlenia roli Polaków w Holokauście. Niech świat dowie się całej prawdy o ohydzie polskiego antysemityzmu. Koniec z przrzucaniem winy na Niemców!

Szyderstwo w Orient Expressie



**Krzysztof
Feusette**

Macron: Musimy zrobić tak, żeby nasze przemysły zbrojeniowe...

Merz: Uważaj, rudy idzie...

Starmer: A co?

Merz: Rudy donosi

Macron: Ale co?

Merz: Co chcesz, bagietki, wina, ciasta...

Starmer: To czemu szepczemy?

Merz: Bo donosi nie tylko jedzenie. Lepiej przeciwdziałać. Ale spokojnie. Zawsze najpierw doniesie do mnie.

Macron: Skąd ta pewność?

Merz: Dżentelmeńska umowa. Niemiec płakał, jak podpisywał.

Starmer: U nas brzydtko na niego mówią od czasu brexitu.

Macron: Jak mnie polski rząd obcyndalał za rozmowy z Putinem, to Morawieckiego wyzwałem od antysemitów.

Merz: Pan jest Żydem?!

Macron: No skąd. Po prostu tak mi przyszło do głowy. A rudy co? Jeszcze Morawieckiemu z drugiej strony przyłożył. U nas, we Francji, mówimy na takich: „Żabie udka, żabia twarz, gdzie ty, chłopie, jaja masz?”

Merz: Achtung! O, cześć, Donaldzie... A co ty tu robisz?

Tusk: Butem morgen, to znaczy guten w mordę... No jak to? Przecież jechałem z wami.

Macron: A gdzie? Chyba w walizce, bo w salonie cię nie widzieliśmy.

Tusk: Zelenski mi kupił taki bilet. Coś gadaliście?

Merz: A o czym?

Tusk: No o Ukrainie...

Macron: Nie było czasu. Ciągle ktoś włazi i przeskadza...

Merz: Zamówiłeś ten lunch?

Tusk: Oczywiście. Jaki lunch?

Merz: Prosiłem cię, jak się szwendales po peronie, zamiast sprawdzać pościel w kuszetkach, żebyś zamówił coś do pociągu. Gdzie ty masz głowę?

Tusk: A, to pamiętam. Pan kanclerz hawajską, pan prezydent cztery sery i pan premier frytki z rybą...

Macron: I coś do picia. À propos, pożycz mi kartę na chwilę?

Tusk: Menu?

Merz: Emmanuel mówi o bankowej.

Macron: Bo nie wziąłem. A muszę sobie coś podziubać.

Tusk: Na moim koncie?

Macron: Na stole. A jeszcze lepiej na lusterku. Masz lusterko, garçon?

Tusk: Jak bym miał, to bym nie mógł na siebie patrzeć. Nie potrzebuję.

Starmer: A gdzie kolega ma miejsce?

Tusk: Przy oknie.

Starmer: No i fajnie. To co? Na razie chyba dziękujemy...

Macron: Chwileczkę, jeszcze filmik. Masz komórkę?

Tusk: Oczywiście.

Merz: To nagraj nas jeszcze, zanim zaczniemy.

Tusk: A czy ja mogę mieć pewną wagę?

Merz: W jakim sensie?

Tusk: Tak po prostu.

Macron: Niech powie.

Starmer: Głosujemy.

Merz: Przegłosowane. Mów, byle szybko, bo ludzie giną...

Tusk: Bo w tym pokoju, gdzie mamy rozmawiać...

Merz: Ale z kim?

Tusk: No my z Zelenskim...

Macron: Kto „my”?

Starmer: Właśnie. Chyba chodzi o „wy”?

Tusk: W każdym razie Zelenski pokazywał mi zdjęcia i tam jest tylko fotel oraz sofa. Trzyosobowa.

Macron: Super. Można się kimnąć.

Merz: I co się nie zgadza?

Tusk: No, a gdzie ja mam usiąść?

Merz: Na krawędzi sofy.

Macron: A jak spadnie?

Merz: Nikt nie zauważy. Znać ten dowcip?

Tusk: Ja nie.

Macron: Skąd wiesz, jak jeszcze nie opowiedział?

Starmer: Zabawny pan jest, my w Anglii mówimy na takich... Zresztą nie mogę

powiedzieć. W końcu, skoro już jedziemy jednym pociągiem...

Tusk: Lubię podróże. Raz jak się kopnąłem do Ameryki Południowej, to myślałem, że mi Małgosia wskoczy na szyję. Trochę nas to wyniosło, w sensie państwo, bo półtorej bańki za tydzień, ale w all inclusive. Jeszcze mi dali czapkę wehnianą na lato. I order Słońca Petru.

Macron: Raczej Peru.

Tusk: U nas chyba się pisze „Petru”.

Merz: Cisza, bitte. Nie skończyłem dowcipu. Francuz, Angol, Polak i Niemiec lecą samolotem. Nagle silnik gaśnie, trzeba skakać, a są tylko trzy spadochrony. Polak skacze, Angol skacze, zostają Francuz i Niemiec. Francuz mówi: „Skacz, Helmut. I tak nas zajmiecie bez jednego wystrzału”. A Niemiec: „Spoko, Polak z wyskoczył gaśnicą”. Dobrze, nie?

Tusk: Ha, ha, ha. Genialne!

Merz: To teraz idź i opowiedz współpasażerom. A my, jeśli pozwolisz, chwilę porozmawiamy o Ukrainie. Zresztą sam widzisz, jak tu jest mało miejsca.

Tusk: Dobra. To idę. Ale jakby co, jestem w drugim wagonie.

Merz: Ale jakby co?

Tusk: No jakby filmik trzeba nakręcić albo jedzonko zamówić...

Macron: Wyluzuj. Ty też musisz odpocząć. Ja zresztą mam katar i nie chciałbym cię zarazić.

Tusk: Jasne. Ale jakbyście coś oglądali na Majdanie, to powiedzcie, gdzie stanąć, dobra? Żeby nie wyglądał na jakiegoś przybłędę.

Merz: No pewnie. A ty napisz coś o tym kamieniu w Berlinie, który daliśmy wam w ramach zadośćuczynienia.

Tusk: Oczywiście.

Macron: A zaśpiewasz nam coś potem?

Merz: W Polsce macie tyle fajnych piosenek. „Siekiera, motyka...”

Tusk: Mam lepszą. „Wsiąść do pociągu byle jakiego, nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet, ściskając w rękę kamyk zielony, patrzeć, jak...”

Macron: ...wszyscy cię mają w tyle.

Tusk: He, he. Dobre. Kurczę, posiadziałbym z wami, ale zostawiłem bilet w przedziale. A jak konduktor przyjdzie, to nie chciałbym się najeść... tego, no, jak to się nazywa...

Wina Polaków

Szymona Hołownia znalazł winnych patologii nadużywania kilometrówek i nie są to posłowie naciągacze

Podczas ostatniej debaty prezydenckiej Adrian Zandberg zapytał Szymona Hołownię o poselskie kilometrówki. Lider partii Razem stwierdził, że marszałek Sejmu może ukrócić proceder nadużywania kilometrówek „jednym podpisem”. Ten odparł, że przygotowuje zmianę zarządzenia dotyczącego tego przywileju poselskiego.

Faktycznie, Kancelaria Sejmu już pracuje nad nowymi zasadami rozliczania kosztów podróży służbowych posłów. „Przygotowujemy różne opcje dla marszałka Sejmu” – mówi portalowi money.pl urzędnik z Kancelarii Sejmu. „Według naszego informatora jedną z rozważanych propozycji jest wprowadzenie zasady częściowego, szczegółowego rozliczania kilometrówek posłów” – informuje portal. Posłowie będą musieli się wytłumaczyć z kilometrówek, ale tylko powyżej ustalonego limitu – według ustaleń money.pl to główne założenie zmian w rozliczaniu posłów z ich podróży służbowych, które w debacie prezydenckiej zapowiedział Szymon Hołownia.

Przypomnijmy, że obecnie parlamentarzyści mogą rozliczać koszty przejazdów prywatnymi samochodami do kwoty ok. 4 tys. zł miesięcznie na podstawie oświadczenia. System bazuje na zaufaniu do parlamentarzystów, a jedynym sposobem weryfikacji jest zawiadomienie prokuratury w przypadku podejrzenia złożenia fałszywego oświadczenia. Posłowie nie muszą więc dostarczać faktur ani paragonów potwierdzających zakup paliwa.

Temat kilometrówek często wraca w przestrzeni publicznej, głównie wtedy, gdy na jaw wychodzą nadużycia polityków. Ostatnio sprawa ożyła m.in. za sprawą posła Koalicji Obywatelskiej Roberta Kropiwnickiego. Okazało się, że w ub.r. poseł zrealizował 100 lotów po kraju. Poza tym w trakcie pierwszych 14 miesięcy aktualnej kadencji przejechał 47,6 tys. km w ramach kilometrówki. Oznacza to, że w środkach transportu mógł spędzać średnio nawet 2 godz. i 24 min dziennie. Kosztowało nas to wszystkich 128 288 zł. Głośno było także o kilometrówkach poselskiego małżeństwa Arkadiusza Myrcha i Kingi Gajewskiej z Koalicji

Obywatelskiej. Na koniec 2023 r. i za cały 2024 r. Gajewska rozliczyła w ten sposób 50 703 zł i jeszcze 3008 zł na przejazdy taksówkami. Z kolei Myrcha rozliczył 32 955 zł kilometrówek i do tego z pieniędzy na biuro wydał 2011 zł na przejazdy taksówkami. Te kwoty muszą robić wrażenie na Polakach.

Niezwykle kuriozalne wyjaśnienie tej sytuacji przedstawił w Radiu ZET nie kto inny, tylko marszałek Szymon Hołownia. Znalazł winnych tej patologii i nie są to posłowie naciągacze, tylko... wyborcy. „A kto z państwa, którzy dzisiaj też oczywiście często

slusnie się oburzają, zapytał kogokolwiek z kandydatów na posłów, których wybierał [...] zapytał, czy będziesz uczciwy, czy będziesz, nie będziesz nadużywał kilometrówek?” – pytał Bogdana Rymanowskiego lider Polski 2050.

Za tę wypowiedź marszałka zaatakowali działacze partii Razem: „Polska 2050 Szymona Hołowni w tej kadencji na kilometrówki wzięła łącznie 1,18 mln zł. Marszałek mógłby to zakończyć jednym podpisem. Najpierw tłumaczył, że musi o to zapytać posłów, teraz zwała winę na wyborców. Prawda jest taka, że nie chce tego zakończyć” – napisali działacze partii na swoim koncie na platformie X. Równie dobrze Szymon Hołownia mógł powiedzieć: „Ja wam marszałka Sejmu nie wybierałem”, jak niegdyś Donald Tusk mówił: „Ja wam wójta nie wybierałem”. Trzeba powiedzieć, że Szymon Hołownia, który chciał zmieniać politykę, szybko się jej nauczył.

W kampanii wyborcy nie pytali też o inne rzeczy, np. o to, czy marszałek Sejmu próbował w nieuczciwy sposób uzyskać tytuł magistra na Collegium Humanum. Nie pytali również o to, czy aby na pewno 100 konkretów zostanie zrealizowane w 100 dni, bo przecież Donald Tusk mówił: „Cała Polska zna te konkrety, cała Polska będzie nas z tego rozliczała, nie boję się tego. W imieniu całego przyszłego rządu mogę powiedzieć – nie obawiamy się żadnej z tych obietnic, zostaną zrealizowane”. Nikt też nie pytał o to, czy Trzecia Droga nie będzie aby trzecią nogą wspierającą rząd Tuska, od którego tak pięknie się odcina w kampanii. Ale spokojnie, panie marszałku. Wyborcy pana rozliczą. Już za 2,5 roku przy urnie.

Dorota Losiewicz



Niemcy

Kraj bezwyznaniowców

Według corocznego sondażu ośrodka badawczego FOWID po raz pierwszy w historii Niemiec liczba ludności, która deklaruje się jako bezwyznaniowa, przewyższyła łączną liczbę członków dwóch największych Kościołów: katolickiego i ewangelickiego.

Według danych tej placówki 39 mln Niemców (czyli 47 proc. populacji) określa się mianem bezwyznaniowców, podczas gdy przynależność do katolicyzmu deklaruje 24 proc. obywateli, a do protestantyzmu 21 proc, co daje razem 38 mln wiernych. Na tym tle wyznawcy islamu wypadają dość skromnie, ponieważ stanowią zaledwie 4 proc. mieszkańców kraju, jednak ich liczba stale rośnie – w 2024 r. skoczyła o 80 tys. – podczas gdy odsetek zdeklarowanych chrześcijan nieustannie maleje. W 2024 r. Kościoły katolicki i ewangelicki straciły łącznie ok. 580 tys. członków. Tyłu wiernych zrezygnowało w tym czasie z płacenia podatku kościelnego, co w Niemczech jest traktowane jako oficjalny akt apostazji.

Socjologowie zwracają uwagę, że liczba osób porzucających katolicyzm zaczęła gwałtownie rosnąć po abdykacji Benedykta XVI (od tamtego czasu Kościół stracił ok. 4 mln członków, czyli jedną szóstą swoich wiernych), jednak proces ten nabral jeszcze większego przyspieszenia po rozpoczęciu niemieckiej „drogi synodalnej”.

Według tamtejszych biskupów synodalizacja miała być sposobem na zatrzymanie fali odejść, jednak nie spełniła tego celu. Jej założeniem było bowiem upodobnienie się do świata, a więc samosekularyzacja Kościoła. W ten sposób „mistyczne ciało Chrystusa” zostało sprowadzone do jednej z wielu organizacji pozarządowych społeczeństwa obywatelskiego. Wiele osób zadało sobie pytanie, dlaczego mają płacić obowiązkowy podatek na właśnie tę instytucję, a nie jakąś inną, ekologiczną lub charytatywną. Z kolei inni nie stracili wiary, lecz stwierdzili, że nie zamierzają finansować hierarchów, którzy próbują zmienić doktrynę Kościoła. Takie są skutki połączenia tożsamości religijnej z fiskalizmem państwowym.

Grzegorz Górny

Hispanii, która w coraz większym stopniu wykorzystuje energię odnawialną, mogą grozić kolejne katastrofalne przerwy w dostawach prądu. Wskazują na to wstępne ustalenia przyczyn kwietniowego blackoutu, o których informuje agencja Bloomberg.

28 kwietnia Półwysep Iberyjski pograżył się w ciemnościach. Gigantyczną awarię wywołał gwałtowny spadek mocy w czasie, gdy 70 proc. wytwarzanej energii pochodziło ze słońca. Doprowadziło to do zatrzymania całego systemu. W najgorszym momencie blackoutu Hiszpania i Portugalia w ogóle nie miały energii elektrycznej.

Jeszcze niedawno Hiszpania chwaliła się, że posiada jeden z najbardziej ekologicznych systemów energetycznych na świecie, a w kwietniu – zaledwie kilka dni przed awarią – świętowała zasilanie całego Półwyspu Iberyjskiego wyłącznie energią odnawialną. Inwestycje w ekologiczne źródła energii kontrastują jednak z ogólnie złym stanem hiszpańskiej energetyki. Większość tamtejszej sieci została zbudowana dziesiątki lat temu. Oznacza



Energia wysokiego ryzyka

to, że nie jest ona przystosowana do obsługi tak niestabilnych źródeł energii, jakimi są wiatr i słońce. Mimo to sieci nie modernizowano, aby nie podbijać i tak wysokich cen prądu. Co więcej, Hiszpania nie posiada wystarczającej liczby połączeń z systemami energetycznymi sąsiednich krajów, które pomogłyby ustabilizować sieć w momencie awarii. W tej sytuacji blackout był tylko kwestią czasu.

Kluczowym parametrem sprawności sieci energetycznej jest częstotliwość. Dzięki niej energia płynie do odbiorców. Do niedawnej jej rytm był wyznaczany tym, jak szybko turbiny obracają się w ciągu se-

kundy. W Europie norma wynosi 50 Hz. Jej przekroczenie o zaledwie 0,2 Hz grozi niestabilnością systemu, a odchylenie o 0,5 Hz, do którego doszło w Hiszpanii, bywa katastrofalne. W przypadku klasycznych źródeł energii można ratować sytuację, korzystając z siły bezwładności turbin, które przez krótki czas obracają się, utrzymując częstotliwość w sieci. Tymczasem energetyka słoneczna nie korzysta z turbin. Wystarczy więc nagle zawahanie popytu lub podaży, aby doszło do gwałtownej zmiany częstotliwości prądu i zdestabilizowania całej sieci energetycznej.

Częstotliwość – jak pisze Bloomberg – można porównać do bicia serca. Ale im bardziej polegamy na odnawialnych źródłach energii, tym większe jest ryzyko, że to serce przestanie bić. Zwłaszcza że jesteśmy coraz bardziej uzależnieni od prądu, który zasilą niemal wszystko, od samochodów i kuchenek aż po pompy ciepła. Nie wystarczy więc nastawiać wiatraków i paneli fotowoltaicznych. Trzeba jeszcze zainwestować w sieć. A na to Hiszpanom zabrakło pieniędzy.

Konrad Kolodziejcki

Kurdowie składają broń

Po 40 latach wojny Partia Pracujących Kurdystanu (PKK) podjęła decyzję o rozwiązaniu i rozbrojeniu swoich sił zbrojnych. To rezultat tajnych negocjacji z rządem Turcji, które podjęto w odpowiedzi na apel założyciela i lidera PKK Abdullah Öcalana, który odbywa karę dożywotniego więzienia na wyspie İmralı na Morzu Marmara. Rozbrojenie wspiera też Partia Równości i Demokracji (DEM), która jest uznawana za polityczne i legalne ramie PKK.

Szacuje się, że w Turcji mieszka ok. 15 mln Kurdów, głównie na wschodzie kraju. Pozostałe skupiska tego – jak uważają niektórzy eksperci – 45-mln narodu (inni skłaniają się do liczby 25 mln) znajdują się w Syrii i w Iraku.

Decyzja o samorozwiązaniu PKK ma istotne implikacje zarówno dla wewnętrznej polityki Turcji, jak i sytuacji w całym regionie. Zdaniem komentato-



rów zawarcie pokoju z Kurdami i zakończenie ich wojny z tureckim państwem, która kosztowała życie 40 tys. ludzi, umocni pozycję Recepta Erdoğan w kraju i pomoże ustabilizować sytuację w Syrii i Iraku, co *per saldo* zwiększy wpływy Turcji w tej części świata.

Pokój z Kurdami jest potrzebny Erdoğanowi również ze względu na rosnące notowania opozycji. Ekrem

İmamoğlu, aresztowany burmistrz Stambułu i zarazem główny konkurent obecnego prezydenta, odniósł sukces w wyborach lokalnych m.in. dzięki poparciu Kurdów, którzy w polityce tureckiej zyskali pozycję języczka u wagi i dzięki temu mogą mieć decydujący wpływ na to, kto będzie następnym prezydentem Turcji.

Uważa się, iż rząd w Ankarze może ich przeciągnąć na swoją stronę zgodą na formalne uznanie Kurdów za mniejszość narodową, a także wypuszczeniem na wolność tysięcy więźniów politycznych, w tym kurdyjskich liderów, np. aresztowanego w 2016 r. Selahattina Demirtaşa, który dwukrotnie, w 2014 i 2018 r., rywalizował z Erdoğanem w wyborach prezydenckich.

Proces pokojowy nie będzie łatwy, ale jego sukces może otworzyć Erdoğanowi drogę do zmian w konstytucji znoszących liczbę kadencji, co pozwoli przedłużyć władzę obecnego prezydenta. Niepowodzenie przybliży zapewne jego porażkę wyborczą.

Marek Budzisz

Powrót do Alcatraz

11 czerwca 1962 r. trzej więźniowie – Frank Morris oraz bracia Clarence i John Anglinowie wspięli się na dach więziennego bloku, niosąc prowizoryczną łódź wykonaną z ponad 50 skradzionych płaszczy przeciwdeszczowych. Następnie zjechali po zewnętrznej rurze odpływowej, przeszli przez dziedzińiec więzienia, wspięli się na dwa ponadtrzymetrowe ogrodzenia z drutu kolczastego i zeszli po stromym nasypie na brzeg wyspy. Tam nadmuchali łódź i zniknęli w nocy. Była to jedyna udana próba ucieczki z Alcatraz, słynnego fortu wzniesionego w latach w 1909–1912 na wyspie w zatoce San Francisco i zamienionego w więzienie federalne w 1934 r.

Los Morrisa i braci Anglinów pozostaje tajemnicą. Zdaniem FBI utonęli, a według ich rodzin żyją gdzieś w ukryciu. Wydarzenie najwyraźniej utwierdziło ówczesnego prokuratora generalnego Roberta F. Kennedy’ego w przekonaniu, że więzienie nie jest już przydatne, a koszt jego utrzymania – zbyt wysoki. Zamknięł je w 1963 r., a dziewięć lat później zostało przekształcone w muzeum, zresztą jedno z najpopularniejszych w kraju.

Teraz Donald Trump chce mu przywrócić dawną funkcję. „Reprezentuje coś silnego, bardzo potężnego pod względem prawa i porządku. Nasz kraj potrzebuje prawa i porządku”

– zadeklarował prezydent. A dyrektor Biura Więziennictwa William K. Marshall III dodał, że jego agencja „sprawdzi wszystkie możliwości”, aby wdrożyć plan Trumpa.

Nie będzie to jednak łatwe. Ściany budynku są skorodowane od słonego morskiego powietrza. Nie ma w nim prądu ani bieżącej wody. Zdaniem krytyków, takich jak była spiker Izby Reprezentantów Nancy Pelosi, pomysł Trumpa jest „niepoważny”. Jak twierdzą eksperci, przetrzymywanie nieco ponad 300 więźniów na wyspie (bo tylu się mieści w Alcatraz) mogłoby kosztować ponad dwukrotnie więcej niż w typowym zakładzie karnym na lądzie. Trzeba tam jakoś dorowadzić wodę i jedzenie oraz odprowadzić ścieki. Roczne koszty operacyjne mogłyby więc wynieść aż 100 mln dol. A odbudowa i ponowne otwarcie więzienia pochłoną kilka razy tyle.

Pomysł Trumpa pojawił się w kontekście jego polityki migracyjnej. Sądy – często z sukcesem – blokują próby deportacji imigrantów do zakładów karnych w Salwadore, które udostępnił mu tamtejszy prezydent Nayib Bukele. M.in. z tego powodu Trump uruchamia zamknięte więzienia, np. w Kalifornii, New Jersey, Kansas i Michigan. Głosy krytyków nie odwołują go raczej od ponownego otwarcia Alcatraz.

Aleksandra Rybińska

BRONISŁAW WILDSTEIN

Oleśnica raz jeszcze

Tyle napisano na temat zabójstwa dziecka w Oleśnicy, a należałoby więcej.

Naprawdę rzecz zaczyna się 30.08.2024 r. To wtedy na konferencji prasowej nowe wytyczne w sprawie aborcji ogłaszają premier Donald Tusk, minister sprawiedliwości Adam Bodnar i minister zdrowia Izabela Leszczyna. Premier wskazuje sedno: „Trudno znaleźć na sali sejmowej większość na rzecz projektów, które uczyniłyby aborcję do 12. tygodnia legalną. Nie oznacza to, że pozostajemy bezczynni [...]. Szukamy takich sposobów działania – zgodnych z prawem, które w praktyce umożliwią dostęp do legalnej aborcji”.

Tusk mówi, że nie ma większości, która zmieniałaby ustawę o aborcji i dlatego rząd postanowił zmienić ją poprzez... „wytyczne”. Dodaje, że zgodnie z prawem, co jest absurdem, albowiem żadne rozporządzenie nie może zmieniać prawa.

A jednak... minister zdrowia podpowiada: „Jeśli np. lekarz psychiatra uzna, iż ciąża jest zagrożeniem dla zdrowia kobiety, to zaświadczenie od takiego lekarza jest wystarczającą przesłanką do terminacji ciąży. Kobieta w ciąży zwracająca się do podmiotu leczniczego, który ma kontrakt z NFZ, z zaświadczeniem o tym, że ciąża jest zagrożeniem dla jej zdrowia – musi otrzymać tam świadczenie, jakim jest przerwanie ciąży. Jeśli w takim podmiocie nie zostanie dokonana ta terminacja, to taki podmiot podlega karze”.

Sama kategoria „zagrożenia” jest dwuznaczna. Nie oznacza realnej szkody, a jedynie możliwość jej zaistnienia, a wykluczenie takiej możliwości jest praktycznie niemożliwe. Szczególnie dwuznacznie jawi się to w odniesieniu do zdrowia psychicznego, które jest bardziej umowne niż fizyczne. Propagatorka aborcji, która zabiła dziecko w Oleśnicy Gizela Jagielska w swoich wystąpieniach zdrowie psychiczne utożsamia z „komfortem”. Ponieważ ciąża zwykle go narusza, powody do aborcji istnieją zawsze.

Członkowie rządu na konferencji 30.08 ogłosili, że ich celem jest ułatwienie aborcji, a minister zdrowia groziła, że jakiegokolwiek opory w tej mierze skutkować będą represjami.

„Celem [wytycznych] jest uwrażliwienie prokuratorów względem kobiety, która znajduje się w trudnej sytuacji życiowej” – dopowiada Bodnar. Nie mówimy więc o zdrowiu, ale „trudnej” sytuacji.

„Z prawnego punktu widzenia przeprowadzenie procedury przerwania ciąży w tych okolicznościach nie powinno być zatem warunkowane czasem trwania ciąży” – dowiadujemy się z wytycznych.

Realnie więc w Polsce 30.08.2024 ogłoszono dopuszczalność aborcji do momentu urodzenia. Nic dziwnego, że Jagielska poganiała matkę mającego się narodzić chłopczyka. Po urodzeniu trudniej byłoby go zabić.

Rząd zachęca do łamania prawa i stosowania fikcyjnych uzasadnień aborcji do ostatniego momentu ciąży. Miejmy nadzieję, że odpowie za to.

Przy okazji Oleśnicy ujawnia się prawda o mentalności propagatorów aborcji. Szefowa Klubu Lewicy Anna-Maria Żukowska ogłasza, że wszelkie podejrzenia upośledzenia płodu, np. zespołem Downa, winny upoważniać do uśmiercenia go, nawet tuż przed urodzeniem. Wstrząśnięta tym blogerka Katarzyna zauważa, że to po prostu eugenika.

„A proszę sobie nazywać jak Pani chce. Nie zmienia to faktu, że ludzie marzą o narodzinach dzieci zdrowych, nie chorych. Nikt nie marzy o tym, by się całe życie opiekować ciężko upośledzonym dzieckiem i się martwić co się z nim stanie po śmierci rodziców” – odpowiada liderka lewicy.

Chorzy są obciążeniem. Nikt nie marzy, aby się nimi zajmować. Trzeba ich zabijać.


Towarzyszy jej bloger podpisujący się „Nobliwy abnegat”.

„Tak. Po to jest postęp medycyny i wydajemy pieniądze na badania prenatalne, żeby wykluczać choroby u płodów i terminować ciążę, które są problemem dla społeczeństwa i rodziny”.

Myśleliśmy, że postęp medycyny polega na leczeniu także w stadium płodowym. Okazuje się, że jego celem jest eliminacja niepełnosprawnych, tych, „którzy są problemem”.

Miarą medycznego postępu okazuje się być zdaniem rzeczników aborcji sprowadzenie jej, a także eutanazji, do rzędu technicznego zabiegu. Czy Żukowska przygotowana jest ośbiście na tego typu „terminację”? Kto „marzy”, aby zajmować się zniechęcającymi staruchami?

Wyzwoleniem kobiet ma stać się prawo do bezwarunkowej aborcji. Obsesja jej piewców, aby przekreślić jakiegokolwiek moralne wątpliwości, sugeruje stłumiony kompleks winy. Aborcja i eutanazja mają stać się tak powszechne, aby nie wiązały się z moralnymi dylematami. Te kłócą się przecież z komfortem psychicznym. Stąd nienawiść do wszystkich, którzy zauważają, że arbitralne ustalenie kto jeszcze nie jest człowiekiem, a kto nim już przestał być, otwiera wrota piekiel.

Pacjentki Jagielskiej opisują, że sugerowała im aborcję przy jakimkolwiek zagrożeniu płodu. A tych uniknąć nie sposób. Nie posłuchały jej i wychowują dziś swoje zdrowe dzieci. Sama pani doktor(?) dopytywana, czy nie potrzeba drugiej konsultacji w sprawie „zagrożenia zdrowia psychicznego” obrusza się. To przecież utrudni aborcję. 



W trosce o polskich rolników

Aktualnie Polska ma nadwyżki żywności. Jesteśmy też jej znaczącym eksporterem. W 2024 r. wartość sprzedaży polskich towarów żywnościowych do krajów UE wyniosła 39,5 mld euro, co oznacza wzrost o 3 proc. w porównaniu do 2023 r. Ogromna ilość tego, co produkujemy, trafia na rynek niemiecki.

Tymczasem kanclerz Niemiec naciska na jak najszybszą ratyfikację umowy z Mercosur, którą mimo protestów Ursula von der Leyen podpisała na początku grudnia ub.r. Komisja Europejska prowadzi intensywne prace nad przyjęciem porozumienia, a według nieoficjalnych informacji polski minister rolnictwa zaprzestał działań na rzecz zablokowania wejścia w życie tej umowy.

Jeżeli otworzymy rynek dla Mercosur i do Europy przyplynie żywność, to utracimy wiele rynków zbytu, które obecnie są naszą domeną. Masowy import taniej żywności z krajów Ameryki Łacińskiej będzie zagrażać lokalnym producentom, prowadząc do ich bankructwa. Polska straci rynki eksportowe w UE na rzecz tańszych produktów z Ameryki Południowej. Masowe bankructwo rolników oznacza, że w bardzo krótkim czasie co najmniej kilkanaście procent ludności Polski może stracić pracę i popaść w skrajną biedę. Zyskają Niemcy, sprzedając za ocean swoją chemię, maszyny i samochody oraz zyskując rzeszę pracowitych Polaków, którzy utraciwszy źródło zarobkowania w ojczyźnie, znowu będą zmuszeni do emigracji ekonomicznej.

Umowa z Mercosur obejmuje m.in. liberalizację cel w handlu wzajemnym towarami, liberalizację handlu usługami, liberalizację dostępu do rynku zamówień publicznych oraz wiele innych obszarów współpracy handlowej i gospodarczej ujętych w blisko 44 rozdziałach i aneksach. Obniżenie cel oraz otwarcie rynku na tańsze produkty z krajów należących do organizacji Mercosur może zdestabilizować sektor rolny w Polsce. Na nasz rynek trafią produkty niespełniające wysokich standardów unijnych. Polscy rolnicy muszą przestrzegać restrykcyjnych norm dotyczących stosowania środków ochrony roślin, ochrony środowiska czy dobrostanu zwierząt. W krajach Mercosur stosowanie środków ochrony roślin jest mniej restrykcyjnie kontrolowane niż w UE.

Wprowadzenie benzyny E10 w Polsce od nowego roku przyniosło wzrost popytu na etanol paliwowy produkowany z kukurydzy, a potencjalne konsekwencje umowy z Mercosur mogą dotknąć szczególnie producentów kukurydzy, dla których etanol jest kluczowym produktem przetwórczym. Obawy budzą również różnice w standardach produkcji biokomponentów między UE a krajami Mercosur, co może się przyczynić do nierówności konkurencyjnej.

Polska jest największym producentem drobiu w Unii, ponad połowa trafia na eksport, głównie do krajów Wspólnoty. W 2023 r. eksport tego segmentu osiągnął 1,65 mln t o wartości 4,1 mld euro. Brazylia jako największy producent drobiu na świecie odpowiada za jedną trzecią globalnego eksportu tego mięsa. Obecnie dostarcza 33 proc. drobiu importowanego do



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

UE. Docelowy kontyngent na import drobiu wynosi 180 tys. t, co stanowi ok. 11 proc. rocznego eksportu drobiu z Polski. Import z Ameryki Południowej taniej soi modyfikowanej genetycznie może zmniejszyć konkurencyjność rodzimych alternatyw paszowych. Już wiosną 2022 r. Komisja Europejska zatwierdziła na 10 lat możliwość importu żywności i pasz pochodzących z upraw modyfikowanych genetycznie soi, rzepaku i bawełny, co stoi w sprzeczności z promowaną w UE ekologicznością upraw.

Otwieranie wspólnotowego rynku na produkty rolne spoza Unii, o których z góry wiadomo, że zdominują handel i wyeliminują z konkurencji rolników zmagających się z restrykcyjnymi wymogami unijnymi, wysokimi kosztami energii i obostrzeniami wprowadzonymi pod pretekstem ochrony środowiska to prosta droga do pozbawienia Polaków bezpieczeństwa żywnościowego.

Potrzebujemy prezydenta i rządu, którzy zawrócą Polskę z tej ślepej uliczki. Jest jeszcze na to czas, pod warunkiem, że wybrzeżem głowę państwa, która na pierwszym miejscu stawia interesy polskie, a nie partykularne układy unijne, czytają: niemieckie. **✓**

REKLAMA



"Księga"

ks. Łukasz Turek i Paweł Kęska
sobota godz. 20.10 i niedziela godz. 9.00

Radio 106.2
Warszawa
Imię słuchacza

32/0425/F



Walizka Barbary Tuzel Górczewskiej

*historyka, pedagoga, nauczycielki historii, poetki,
autorki spektakli teatralnych i programów
poetycko-muzycznych o historii Polski*

Moja podróż przez życie to nie tylko przekazywanie wartości patriotycznych młodzieży, która jest przyszłością naszej Ojczyzny, lecz także podróż do przeszłości. Zamiłowanie do historii wyniosłam z domu rodzinnego, gdzie Tata Tadeusz Tuzel, pasjonat historii, uczył mnie tych prawdziwych, pomijanych programowo w szkole faktów z dziejów Polski, szczególnie dotyczących mojej rodziny. W życiu Tata zawsze siedł pod prąd, był bardzo odważnym człowiekiem.

Kształtowała mnie przeszłość mojej rodziny, trudna, pełna traumatycznych doświadczeń. Konsekwentnie uczyła miłości do Ojczyzny, zrozumienia, jak wiele cierpienia musiały znieść poprzedzające nas pokolenia, abyśmy mogli być tutaj, gdzie jesteśmy, jak ogromne to zobowiązanie. Dlatego pracę nauczyciela historii oraz tę artystyczną traktuję jako misję. Byłam współautorem wielu projektów, ale ten realizowany o Żołnierzach Wyklętych był i jest szczególny, bo pozostaje częścią mojego życia od 2013 r. Napisałam i wystawiłam sześć sztuk teatralnych poświęconych Żołnierzom Niezłomnym. W tych spektaklach występowała młodzież i nauczyciele brzeskich szkół. Współorganizowałam konkursy, zapraszałam wybitnych historyków, organizowałam koncerty, wyjazdy, wystawy. Rozszerzyłam zakres moich działań o czasy Powstania Warszawskiego. Napisałam program muzyczny „Świat płonął wojną – ONI miłością”, dotykający realiów zrywu, ukazując jednocześnie ponadczasowe, tak bliskie każdemu człowiekowi aspekty życia. Współautorem programu, w tym muzyki, jest Leszek Czajkowski, z którym mam zaszczyt współpracować od 2018 r. Dziękuję Wszystkim wspierającym moje dotychczasowe działania.



ZDJĘCIE TATY

Tata zmarł nagle 2 lutego 2024 r. w rodzinnym domu w Poznaniu. Nie dożył organizowanego przez siebie koncertu, na którym cztery dni później mieliśmy z Leszkiem zagrać dla seniorów, przyjaciół i rodziny. Był patriotą z krwi i kości. To on zaszczerpił we mnie miłość do Ojczyzny i zamiłowanie do historii Polski.



GITARA

Towarzyszy mi od 10 roku życia. Jestem samoukiem, miałam tylko dwie lekcje, a potem uparcie ćwiczyłam to, co mi przekazano i rozwijałam się samodzielnie. Obecnie posiadam trzy gitary – dwie klasyczne i jedną dwunastostrunową akustyczną.



KSIĄŻKI

Historyczne, często powieści, ale zawsze z historycznym tłem lub wątkami związanymi z przeszłością. Wracam też do lektur szkolnych, które odczytuję po swojemu od nowa. Z kolei w Antologii Poetów Ziemi Brzeskiej znalazły się moje wiersze i utwory z programów poetycko-muzycznych.



ZDJĘCIA PRZODKÓW

Pamiętki po dziadku mjr. Tadeuszu Konarskim, który walczył w I wojnie światowej, Bitwie Warszawskiej, a potem nad Bzurą, gdzie został śmiertelnie ranny.



Osierocił młodą żonę Annę i malutką córeczkę Marysię. Na zdjęciu po lewej wujek ppor rez. Józef Jakubowski – brat mojej babci po mieczu Marii, został zamordowany w Katyniu.

ZDJĘCIA Z PAPIEŻEM, ŚW. JANEM PAWŁEM II

Na jednym z nich gram na gitarze, a na innym Ojciec Święty spozrywał mi w oczy. Pamiętam błękit jego oczu i mój zachwyt – przecież dotknęłam radości nieba.



PRZEWODNIK DUCHOWY

Ukochana książeczka Witolda Pileckiego – „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza à Kempis. Ta jest podniszczona, bo brała udział w spektaklach. Wiele rozdałam, szczególnie mojej młodzieży z grupy historycznej „Żołnierze Niezłomni, Niepokorni, Wyklęci – Pamiętamy!”, by tak jak rotmistrz mieli przewodnik, który poprowadzi ich przez życie.

RÓŻANIEC

Mam dwa szczególne – jeden od papieża Jana Pawła II, a drugi od rodziny, u której byłam w 1981 r. w ramach akcji „Polen in Not” organizowanej przez Polonię w szwajcarskim Rapperswilu.



NOTATNIK, PIÓRO

Gdy przyjdzie wena, muszę mieć przy sobie, aby szybko zapisać fragment wiersza. Myśli są ulotne, szybko zapominam, a potem żaluję.



SUKIENKA NA KONCERT

W kolorach bieli i czerni. Na scenie muszę się czuć komfortowo i jednocześnie adekwatnie do śpiewanych treści. Do tego balerinki.



PROGRAMY MUZYCZNE

Napisałiśmy z Leszkiem Czajkowskim trzy programy poetycko-muzyczne: „Świat płonął wojną – ONI miłością” (2021), „Jestem gotowy na wszystko” (2024) oraz „Patriota” (2024). Na ukończeniu jest czwarty. Mamy też ulotki promujące program z 2021 r. Serdecznie zapraszamy na nasze koncerty.



ODZNACZENIA I MEDALE

Pracy nauczyciela historii, poety, artysty nie wykonuję dla zaszczytów, ale została ona dostrzeżona i uhonorowana kilkoma odznaczeniami i nagrodami.

Osoby i instytucje zainteresowane artystyczną współpracą proszę o kontakt: programmuz24@wp.pl



Wysłuchał: Michał Korsun

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

O czym są te wybory?



**Jan
Pietrzak**

W przedwyborczych nawałkach amatorów prezydentury nieustannie pojawia się kwestia mieszkaniowa. W tym poważnym społecznym problemie kryje się jakaś matematyczna zagadka. W 1990 r., u progu III RP, było nas 38 mln. Teraz jest 36 mln. Ubyło ludności, przybyły setki tysięcy nowych mieszkań i jest coraz gorzej! Jest kryzys mieszkaniowy! Co z kolei powoduje, jakoby kryzys demograficzny? Coś mi się nie zgadza w rachunkach, a ponieważ w szkolnych latach byłem dobry z matmy, wyciągnąłem stary suwak logarytmiczny i zacząłem liczyć. Do rachunku różniczkowego już się nie zabrałem, bo sytuacja wymyka się jakiegokolwiek matematyce, nie ma nic wspólnego nawet z prostą algebrą. Racjonalnie myśląc, tego tematu się nie ogarnie.

Finanse deweloperki są strefą magii. Ogłaszanych przed każdymi wyborami obietnic nigdy nie udało się nikomu zrealizować. Niektóre ekipy z pewnością chciały dobrze, ale im też nie wyszło z powodu trudności, zapewne obiektywnych. Jednak większość rządów, z jakimi mieliśmy do czynienia, z pełną świadomością łągała, nie zamierzając realizować swych obietnic. Należy zatem wyjść z założenia, że najczęściej rządzą tu ludzie niegodziwi, załgani do imentu.

Nie tylko o naszych domach – o wszystkim decydują ludzie podli, co sprawia, że nikczemniejemy jako społeczeństwo. Personalnie ten trend przekłada się na decyzje życiowe. Skoro u progu życia człowiek zaczyna dostrzegać, że uczi-

wie nie da się zrobić nic dobrego, że bez uczestnictwa w jednej z korupcyjnych baniek niczego się nie osiągnie, zaczyna wątpić w sens zakładania rodziny. Planowanie rodzinnej przyszłości potrzebuje stabilności już dziś.

Trudno budować zamki na lodzie. Jeżeli ów młody człowiek respektuje 10 przykazań, tym trudniej mu ponosić odpowiedzialność w państwie urzędowego bezprawia. Jeżeli nie jest możliwe godne życie, pozostaje wir doraźnych przygód, zarówno w sprawach lirycznych, jak i biznesowych. Woli żyć lekko, łatwo i bez konsekwencji.

Olbrzymią wagę kwestii mieszkaniowej uświadamia nam trwająca kampania prezydencka. O wyniku wyborów może zdecydować 28-metrowa kawalerka. Terytorium Polski to 322 tys. km². Dzielnym polskim narodem, który po 252 latach heroicznej walki dysponuje fragmentem ojczyźnej ziemi, może ją utracić z powodu 28 m². Właśnie „o tym są te wybory”.

Czy będziemy suwerenni, czy poddamy się zachłannym okupantom?! Czy pozwolimy ukraść lasy, zamknąć kopalnie, zgermanizować edukację i kulturę, zlikwidować projekt CPK, oddać Niemcom PKP i zaludnić Polskę milionami cudzoziemców, którzy przerobią nasze piękne świątynie na składy chemicznych odpadów, magazyny śmieci, burdele, w najlepszym wypadku dyskoteki itp.? O tym są te wybory!

Prezydent 2025 – z mandatem od narodu czy z zagranicy?

Znowu to samo. Jak bumerang wraca temat zewnętrznego finansowania kampanii wyborczej Koalicji Obywatelskiej. NASK ujawnia niepokojące fakty – zorganizowana kampania wspierana z zagranicy. Nie pierwszy raz. W wyborach parlamentarnych 2023 r. to właśnie zastrzyki euro, dolarów, a nawet rubli – tak, rubli! – stały się katalizatorem przewrotu. Dziś mamy powtórkę, a scenariusz znów piszą ci sami: ci, którzy nie potrafiały wygrać uczciwie.

Tusk i jego ekipa dobrze wiedzą, że ich rządy od półtora roku to pasmo klęsk i destrukcji Polski. Tusk, „lider” z bocznicy kolejowej, od półtora roku zajmuje się rozmontowywaniem instytucji, represjami wobec przeciwników,

niszczeniem edukacji, bezpieczeństwa i rodziny. Wie, że nie ma zaufania Polaków, więc szuka pomocy tam, gdzie zawsze – u zagranicznych mocodawców. I oto znów pojawiają się ogromne środki z zagranicy, by szkłować polską prawicę, zagłuszać głos konserwatywnych patriotów, by demokrację zastąpić jej karykaturą – demokracją warczącą.

W sytuacji, gdy największej partii opozycyjnej – Prawo i Sprawiedliwość – odmawia się środków na działalność, gdy łamie się równowagę, a opozycja staje się celem systemowej represji, trzeba powiedzieć wprost – to próba politycznego zamachu stanu. Zorganizowanego, perfidnego, finansowanego z zewnątrz.

W najbliższych dniach zdecyduje się, czy mandat prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej będzie wyrażony wolą polskich obywateli – silny, niepodległościowy, suwerenny – czy też obarczony skazą zewnętrznych wpływów, poddaństwa państwa polskiego i uzależnienia od innych nacji.

Konieczna jest nasza największa mobilizacja. Oni już się boją, ale Karol Nawrocki musi zwyciężyć, bo za nim stoją Polacy, a nie zewnętrzne interesy. Po pierwsze, Polska, po pierwsze, Polacy. **Arkadiusz Mularczyk**



Arkadiusz Mularczyk

Miłość może pokonać nienawiść

Zlo jak strach ma wielkie oczy. W polityce widać to szczególnie wtedy, gdy język nienawiści rozlewający się w przestrzeni medialnej, artystycznej, popkulturalnej i skierowany przeciwko prawicy, Kościołowi katolickiemu oraz wartościom konserwatywnym wydawał się w ostatnich latach tak ciężki, tak wrosły w debatę publiczną, że aż niemożliwy do przezwyciężenia. Wszechobecne wulgaryzmy stały się normą, co było widać nie tylko w słynnych ośmiu gwiazdkach (które kryją przecież obraźliwe i pogardliwe słowo), lecz także na transparentach wykluczających z wypisanym „wypier...ć” czy okrzykach „jesteśmy wkur...ne”. Ogromne złe emocje miały całkowicie zaćmić nam rozum, bo tylko w ten sposób rosła szansa, że w tym decydującym momencie, tj. przy urnie wyborczej, nie podsumowaniem faktów, działań, zysków i strat będzie najważniejsze, ale to, kogo nienawidzimy. Za co? To nieważne, nie zastanawiają się – tłumaczyli nam mniej lub bardziej wprost kapłani obozu lewicowo-liberalnego. Dziś ta nienawiść trochę się wstydzi,

trochę czeka na swoją nową falę, ale też nie bardzo jest w stanie ją wywołać, skoro po emocjonalnej hipnozie zła „pacjent” się wybudził i widzi, że nie jest lepiej, ale gorzej. A przecież tyle po stokroć obiecano.

Czy po drugiej stronie jest idealnie, czy obóz dziś będący w opozycji to anioły na ziemi? Na pewno nie. Co by jednak nie mówić, tylko po jednej stronie stoją Roman Giertych, Sok z Buraka i hejterskie spoty, które za pomocą tępej propagandy szczują już nie tylko na prawicowych polityków, lecz także ich wyborców, czyli zwykłych Polaków, których się wręcz dehumanizuje. Czy to jest dobre? Z pewnością, ale co napawa mnie nadzieją – coraz mniej skuteczne. Pamiętają państwo debatę na rynku w Końskich? Tam był spór, tam była dyskusja, ale tam był też dialog i minimalna ludzka sympatia, co zostało zauważone i docenione przez wiele osób o naprawdę rozmaitych poglądach. A kogo tam nie było? /



Samuel Pereira

Przytul mnie bez słów

Ze *Stawomirem Łosowskim*, muzykiem, kompozytorem, liderem zespołu *KOMBI Łosowski*, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna



Skąd się wziął pomysł na płytę zatytułowaną „Instrumentalnie”?

Stawomir Łosowski: Spełniłem życzenia fanów. Od dawna prosili o wydanie instrumentalnych utworów zespołu. Przy czym jednym chodziło, by na nowo nagrać znane kompozycje, a inni chcieli premierowy krążek. Połączyłem to w jednym wydawnictwie. Znalazły się w nim zarówno największe hity instrumentalne z lat 70. i 80., nagrane w wersji, w jakiej teraz wykonujemy je na koncertach (bo na przestrzeni dekad zmieniałem aranżacje), jak i kilka utworów z ostatnich płyt (ważnych w historii mojej i zespołu) oraz trzy premiery. W tym „Koronacja” skomponowana z okazji 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego.

Szerokie spektrum. Zgodnie z tytułem pierwszego nagrania na płycie wciąż działacie „Bez ograniczeń energii”?

I dynamicznie. Fani nazywają ten utwór „5-10-15”, bo przez wiele lat towarzyszył widzom popularnego programu jako muzyczne logo. Zaraz po nim dałem moją pierwszą kompozycję, stworzoną tuż przed zmianą nazwy zespołu z „Akcenty” na „Kombi” w 1976 r. „Wspomnienie z pleneru” miało kilka wersji (w tej najbardziej znanej jako singiel stało się naszym pierwszym winylem), podobnie jak „Taniec w słońcu” (który rozszedł się w nakładzie 250 tys. egzemplarzy, zyskując miano złotego) czy „Przytul mnie” (śpiewała go także Maryla Rodowicz, przez lata wykonywaliśmy go na koncertach instrumentalnie, teraz ma opcję wokalną...).

Zdaje się, że to nie koniec niespodzianek?

Powstała instrumentalna wersja hitu „Słodkiego milego życia”. Nie ma w niej wokalisty, ale jest tekst, bo gram ten utwór na vocoderze. To, jak brzmi, już można usłyszeć na płycie oraz w wersji cyfrowej, a w czerwcu ukaże się podwójny winylowy album. /

TRENDY I OWĘDY

Plecak ewakuacyjny

Chodzą słuchy, że Polska wyśle wojska na Ukrainę. Minister obrony dwojga nazwisk zaprzecza, ale może być tak, że nikt go nie poinformował. Gen. Kellogg, specjalny wysłannik USA na Ukrainę, utrzymuje, że Polska wyśle żołnierzy nad Dniepr. Komu wierzyć?



Ryszard Makowski

Podczas wyprawy przywódców Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji i Polski do Kijowa naszego premiera wsadzono do „wagonu byle jakiego”, podczas gdy pozostali podróżowali razem w salonce w zupełnie innym wagonie. Politykowi znanemu z chępliwego: „W Europie nikt mnie nie ogra” pokazano, że właśnie wypadł z gry. To nie powód do zmartwienia, gorzej, że Polska jest traktowana przedmiotowo. Przysyłanie nam przez Niemców migrantów na zasadzie – macie ich utrzymywać, i to bez gadania, a teraz jeszcze wizja wysłania naszych wojsk na Ukrainę, są koszmarnymi scenariuszami.

Obecny rząd nie rządzi w imieniu Polaków. Gdyby tak było, to za przejęzyczenie o „polskich nazistach” ta członkini gabinetu byłaby skończona. A jak wiadomo, radzi sobie dobrze. Patryk Jaki wysnuwa tezę, że do złych momentów dla naszej państwowości dochodziło dlatego, że nigdy nie karano u nas zdrajców. Jarosław Marek Rymkiewicz w „Wieszaniu” opisał, jak w 1794 r. lud Warszawy wystawił szubienice i nawet zostały one użyte, ale nasze czasy potwierdzają rozważania europośla. Mści się brak lustracji i dekomunikacji po 1989 r. Czy obecni dewastatorzy kiedykolwiek poniosą karę za to, co wyrządzają Polsce? Minister obrony ma przygotowany plecak ewakuacyjny. Twierdzi, że wojny nie będzie. To przed kim chce wiać? **///**

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

DOROTA WYSOCKA-SCHNEPF NAZWAŁA KRZYSZTOFA STANOWSKIEGO MIANEM „ARCYKAPŁANA MAMONY” ZA TO, ŻE PRZEZ 4 LATA PRODUKOWAŁ PROGRAMY DLA TVP. O ILE DZIENNIKARZ UCZCIWIE POBIERAŁ WYNAGRODZENIE, TO WEDŁUG NIEGO JUŻ JEJ MĄŻ NIE POWINIEN BYŁ POBIERAĆ DODATKU NA UTRZYMANIE „NIEPRACUJĄCEJ” RODZINY, W CZASIE, GDY WYSOCKA-SCHNEPF PRACOWAŁA W TELEWIZJI. NIECIERPLIWIE CZEKAMY NA RIPOSTĘ PREZENTERKI!...



SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK,

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI
ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA

REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL



DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCOKOWSKA,
MARIOLA.BARCOKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ.SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL,
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA ŁASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL

REGULAMIN ORAZ WARUNKI PREENUMERATY NA STRONIE
WWW.SIECI.PRAWDY.PL

WPLĄT ZA PREENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPLĄTY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PREENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAŻ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMÓWNIWA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ. JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNA.



FOT: ANDRZEJ WAKTOR, M. CZYTKO, LUDMILA KAZAKOWA, MAREK LASIK/REPORTER, PAPY TYTUŁ: ZMILEWSKI, FRATRIA, SHUTTERSTOCK/MARCO ACCOBUCO/EPF, MILANO M, NEW AFRICA, CARLOSSARQUELO, ONLY_NEWPHOTO

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PREENUMERATY*	OKRES PREENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

*Dane do przewozu w stopce redakcyjnej

Zaprasza
Michał Adamczyk

Newsy, komentarze,
opinie ekspertów

Najważniejszy
program informacyjny
w Polsce.

wPolsce
24

WIADOMOŚCI

codziennie
19:30

wPolsce **24**

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52
telewizja
naziemna

62
CANAL+

192
netia

32
orange

825
vectra

196
polsat box

65
PLAY
dawniej upc

459
inea

631
TOYA

43
evio



MAREK PYZA

W ostatniej fazie kampanii mieliśmy do czynienia z olbrzymim skandalem (i to nie jednym), który w zdrowej demokracji i państwie prawa zakończyłby się dymisjami na szczycie rządowym. Coraz więcej wskazuje na to, że w 2025 r. do ponurej historii wykorzystywania służb specjalnych do walki wyborczej został dopisany kolejny rozdział.

Fatalna, wręcz kompromitująca kampania głównego faworyta, wiceszefa partii sprawującej władzę, została „dopalona” pseudo-afetą wykreowaną, jak każą myśleć tropy, z dużym udziałem służb.

Wszelkie inne metody nie zadziałały. Wydawało się, że pieniądze nielegalnie zabrane głównej partii opozycyjnej uniemożliwią zorganizowanie wspieranemu przez nią kandydatowi kampanii wyborczej z prawdziwego zdarzenia. Jednak wpłaty od zwykłych ludzi pozwoliły to zrekomensować choć w części. Nieskuteczne okazało się sztydzenie z Karola Nawrockiego jako osilka w dresie, jego aktywność fizyczna raczej przysporzyła mu sympatyków niż przeciwników. Polacy nie kupili też próby wykreowania fałszywego obrazu szemranego typu kolegującego się z bandytami.

Do historii przejdą hejterskie spoty fundacji sponsorowanej przez państwowe



Paskudna kampania

Cień służb specjalnych, pieniądze z państwowych spółek i z zagranicy na hejterskie spoty produkowane przez przyjaciół obozu władzy. To była najbrudniejsza kampania ze wszystkich prezydenckich bitew, jakie oglądaliśmy w ostatnich dekadach. Jeśli tak to wyglądało w pierwszej rundzie, co zrobi sztab Trzaskowskiego i system Tuska w najbliższych dwóch tygodniach?

spółki, której współwłaściciel zatrudnia żonę Rafała Trzaskowskiego w innym podmiocie. Podsyciły nie-nawiść u najmniej wymagających intelektualnie wyborców PO, ale nie zmarginalizowały Nawrockiego. Zaangażowano też zasoby w postaci zaprzyjaźnionych NGO i potężnego strumienia pieniędzy, którym z ominięciem przepisów podlano negatywną kampanię wobec Nawrockiego i Sławomira Mentzena, a promowano Trzaskowskiego. Tu wina też spada na służby oraz inne jednostki administracji rządowej.

Jednocześnie narysowany na nowo wiceprez wodniczący PO nie przekonał zbyt wielu spoza bańki swojej partii. Nie pomogła mu narcystyczna książka „Rafał”. Jeśli kandydat łapał świeżość, to na krótkie momenty. Z reguły był zmęczony, zniecierpliwiony albo uciekał przed trudnymi pytaniami. Na debaty godził się tylko na własnym boisku.

W tych okolicznościach przyszedł moment, gdy Nawrocki złapał silniejszy wiatr, choć mająвка miała być czasem kampanijnej flauty. Prezes IPN wybrał się za ocean, gdzie nie tylko spotkał się z Polonią, lecz także odbył wizytę Białym Domu, rozmawiał z Donaldem Trumpem oraz wierzuchuszką amerykańskiej administracji i wrócił jako niekwestionowany gwarant dobrych relacji z Waszyngtonem (po kilku dniach się okaże, że także z solidnym konkretem, jakim jest wycofanie się USA z niekorzystnych dla Polski ograniczeń w eksporcie mikroczipów).

Tego było już za wiele. Powstało realne zagrożenie,

że Trzaskowski nie wygra nawet pierwszej tury. Czy wtedy zdecydowano, że „sprawa kawalerki”, która miała być pociskiem szykowanym dopiero na starcie w dogrywce, została odpalona wcześniej, by ratować tonącego faworyta premiera?

JAK TO Z KAWALERKĄ BYŁO

Tuż przed weekendem majowym wybuchła „afera” z mieszkaniem Karola Nawrockiego. Wszystko miało się zacząć od jego wypowiedzi w trakcie debaty „Super Expressu”, gdy sprzeciwiając się podatkowi katastralnemu, stwierdził: „Mówię w imieniu Polek i Polaków, zwykłych, takich jak ja, którzy mają jedno mieszkanie”. Dziennikarze Onetu przekonują, że po prostu poszli za tym zdaniem, weryfikując fakty. Już 36 godzin po debacie opublikowali tekst „Ukryte mieszkanie Karola Nawrockiego”. I choć nikt niczego nie ukrywał, maszyna ruszyła. Rozpoczął się dwutygodniowy serial, który zdominował końcówkę kampanii.

Chodzi o 28-metrową kawalerkę w Gdańsku, którą prezes IPN wpisywał do kolejnych oświadczeń majątkowych składanych do Sądu Najwyższego. Karol i Marta Nawroczy stali się jej formalnymi właścicielami w 2017 r. Ale po kolei.

Dzisiejszy kandydat na prezydenta poznał Jerzego Ż. w 2008 r. Mężczyzna mieszkał obok rodziców Nawrockiego w lokalu komunalnym. Od roku był już wówczas podopiecznym Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Przez kolejne lata Nawrocki pomagał Ż. w codziennym życiu, opłacaniu rachunków. W 2011 r. Ż. w testamencie zapisał Nawrockiemu cały swój dobytek, zaznaczając, że wydziedzicza swą żonę oraz dzieci, bo nie ma z nimi kontaktu od prawie czterech dekad. Poprosił Nawrockiego o pożyczkę na wykupienie mieszkania od gminy – wtedy powszechne były 90-proc. bonifikaty, z czego Ż. skorzystał. To Nawrocki uregulował kwotę 12 tys. zł za wykup lokalu.

Ż. od lat zmagał się z chorobą alkoholową, popadał w długie, miał zaległości w opłacaniu czynszu. Czy

gdyby nie spotkał Nawrockiego, wylądowałby na ulicy albo w DPS już dekadę wcześniej? To bardzo prawdopodobne. Sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej pod koniec 2011 r., gdy Ż. trafił do aresztu. Wtedy – w obawie przed utratą mieszkania – zdecydował się sprzedać Nawrockiemu w zamian za możliwość dożywotniego z niego korzystania.

Tak też się stało. W 2012 r. zawarto umowę przedwstępną u notariusza, z zaznaczeniem, że do finalizacji trans-

Do historii przejdą hejterskie spoty fundacji sponsorowanej przez państwowe spółki, której współwłaściciel zatrudnia żonę Trzaskowskiego w innym podmiocie. Podsyciły nienawiść u najmniej wymagających intelektualnie wyborców PO, ale nie zmarginalizowały Nawrockiego

akcji dojdzie w 2017 r. (w przypadku lokali komunalnych obowiązuje pięcioletnia karencja). Tak też się stało. Kwota transakcji – 120 tys. zł – była stawką rynkową. Nawrocki ustalił z Ż., że ze względu na jego sytuację życiową nie będzie mu przelewał całej kwoty od razu, lecz spłacał ją w ratach, utrzymując kawalerkę, w której wciąż będzie mieszkał pan Jerzy.

Tak było. Przez wszystkie te lata to prezes IPN pokrywał koszty czynszu i utrzymania mieszkania, choć nigdy nie miał do niego kluczy (za wyjątkiem krótkiego okresu w 2011 r., gdy Ż. z własnej inicjatywy dał je Nawrockiemu celem przekazania kilku przedmiotów osobistych do aresztu), nie korzystał z niego, nie czerpał jakichkolwiek zysków. W żaden sposób nie próbował też opróżnić lokalu, pozbyć się lokatora i zarobić na tej nieruchomości.

Dziś Ż. od roku przebywa w Domu Pomocy Społecznej. Sam nie występuje w tej sprawie (zapewne nie pozwala mu na to stan zdrowia). Mówią za niego jego dawne listy, relacje sąsiadów. Wciąż jest dysponentem mieszkania. I tak będzie również teraz, gdy Nawrocki przekazał mieszkanie Chrześcijańskiemu Stowarzyszeniu Dobroczyńnemu w Gdyni. „Z całego serca dziękuję pani Marcie i panu Karolowi Nawrockim za ich piękny gest. To mieszkanie będzie służyło osobom w trudnej sytuacji. Tak jak zapisano w akcie notarialnym, pan Jerzy może tam mieszkać do końca życia” – przekazała Intarii Katarzyna Palmowska, członek zarządu CSD.

Nikt nie został oszukany, nikt nie złamał prawa, nikt niczego nie zabrał Jerzemu Ż. Przez 16 lat Nawrocki pomagał temu mężczyźnie i zapewnił mu dach nad głową do końca życia. Gdzie tu więc afera? W demokracji walczącej nie to jest najważniejsze.

ZAPACH SŁUŻB

Pracownicy Onetu pisali i mówili tak, jakby sprawa dobicia Nawrockiego mieszkaniem była najważniejszym interesem państwa polskiego. 6 maja na stronie głównej tego portalu można było naliczyć

18 (sic!) publikacji o tej sprawie.

Jedną z nich był wywiad z opiekunką Jerzego Ż. z MOPS, która utyskiwała na to, w jakich warunkach funkcjonował ten człowiek – bez ogrzewania w zimie, bez jedzenia, bez niczego. Ale w tej rozmowie nie padło logiczne pytanie, dlaczego MOPS na to pozwalał. Gdy kilka dni później do jej miejsca pracy przyjadą dziennikarze mediów niezależnych, ta pani poprosi na Facebooku o namiary na jakiegoś dobrego prawnika, by się „dodatkowo nie pogrążyć”. Pozostaje mieć nadzieję, że ktoś ją wspomógł. Raczej tak, bo to zasłużona aktywistka – po wywiadzie z nią ujawniono mnóstwo niewybrednych ataków na Nawrockiego, jakich dopuszczala się od lat. Dowiedzieliśmy się też, że była odznaczona przez prezydenta Gdańska Aleksandrę Dulciewicz nagrodą Złotej Małwy.

Każdy dzień przynosił nowe sensacje, a wszyscy się zastanawiali, skąd dziennikarze mają błyskawiczny dostęp do dokumentów, których próżno szukać w ogólnodostępnych rejestrach.

Od początku podejrzewano, że stoją za tym służby specjalne, które sprawdzały Nawrockiego (w 2009, 2014 i 2021 r.) w związku z procedurą przyznawania dostępu do informacji niejawnych. Za każdym razem wydawały taki certyfikat. Sztab kandydata głośno zarzucał, że jedynym źródłem informacji publikowanych w mediach może być teczką tego postępowania w ABW. Specusłużby zaprzeczały i straszły sądem wszystkim powtarzającym takie tezy.

Ale 9 maja sprawa się ryła. Interia opublikowała wówczas oświadczenie z 2021 r., w którym Nawrocki potwierdza, że zobowiązał się do opieki nad Jerzym Ż. do jego śmierci, a ten swoim podpisem potwierdza, że prezes IPN wywiązuje się z obietnicy.

Pieczeć na dokumencie zostały zasłonięte. Nie wiadomo więc, w jakim urzędzie Nawrocki złożył ten papier. W ostatnim punkcie czytamy, że niniejsze oświadczenia zostały złożone celem przedłożenia „odnośnym organom państwowym”. To specyficzne określenie może wskazywać na służby specjalne.

Kolejne poszlaki dostarczyło towarzystwo dziennikarskie. Konrad Piasecki w TVN24 w ostatniej chwili ugryził się w język, by nie powiedzieć o „pieczęci służb...”, i poprawił się na „pieczęć urzędową”. Ale Renata Grochal w radiowej Trójce twardo stwierdziła w rozmowie z politykami, że to dokument pochodzący z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Po chwili nieudolnie się z tego wycofywała, lecz mleko już się rozlało.

Opisując to oświadczenie, Andrzej Stankiewicz z Onetu mówił, że ABW nabrała podejrzeń, więc zaczęła zadawać pytania Nawrockiemu. W jaki sposób dziennikarz poznał przebieg tajnych czynności związanych z procedurą wydania dostępu do informacji niejawnych? Skąd pewność, że dokument powstał w tej procedurze?

Ta sprawa kiedyś musi zostać uczciwie wyjaśniona. Choć wielu nie

Mamy do czynienia z nielegalnym finansowaniem kampanii Rafała Trzaskowskiego – oświadczyli 15 maja politycy PIS, komentując doniesienia wp.pl, że za akcją na Facebooku uderzającą w Nawrockiego i Mentzena stoi Akcja Demokracja współpracująca z Trzaskowskim



Fot. pis.org.pl

Od początku podejrzewano, że za „ aferą z kawalerką ” stoją służby specjalne, które sprawdzały Nawrockiego (w 2009, 2014 i 2021 r.) w związku z procedurą przyznawania dostępu do informacji niejawnych. Za każdym razem wydawały taki certyfikat

dziwa własność, bo pan Jerzy tam mieszka, a pan Karol nie ma kluczy, skrzywił się lekko i poradził, żeby trochę to wszystko sformalizować”. Nielegalne działania służb w kampanii? A kogo to interesuje – zdaje się mówić Pacewicz.

HEJT NA LEWO

Gdy zaplecze medialne Trzaskowskiego rozkręca pseudoafery z mieszkaniem Nawrockiego, w mediach społecznościowych na potęgę wyświetlane są filmiki gloryfikujące kandydata PO i namawiające do głosowa-

nia nań. Rozpowszechnia je profil Stół Dorosłych na Facebooku. Udaje im się – za pieniądze – wygenerować ponad 1 mln wyświetleń.

Organizatorzy tej akcji przeznaczili jednak dużo większe siły i środki na produkcje zohydzające Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena, którzy są w nich przedmiotem emocjonalnej krytyki padającej z ust przypadkowych przechodniów. W rzeczywistości to wynajęci aktorzy bądź amatorzy. Całość trafia do sieci poprzez profil na FB Wiesz Jak Nie Jest i zalewa ten serwis.

potrzebuje tych wyjaśnień. Pochodzenie papierów, którymi zaatakowano Nawrockiego, jest oczywiste w lewicowej publicystyce. Piotr Pacewicz, redaktor naczelny OKO.press, a przez półtorej dekady zastępca naczelnego „Gazety Wyborczej”, wprost pisze o pochodzeniu oświadczenia z 2021 r.: „Jest prawdopodobne, że w trakcie sprawdzania Nawrockiego przez służby padły pytania o jego drugie mieszkanie, które wykazał w oświadczeniu majątkowym. Może jakiś oficer, usłyszawszy mętne wyjaśnienia, że przecież to nie jest praw-

Facebook umożliwia łatwe sprawdzenie, ile pieniędzy wydano na zareklamowanie danego postu. Jeśli policzymy całą kampanię na tych dwóch profilach, okaże się, że chodzi o co najmniej kilkaset tysięcy złotych wydane w ciągu ledwie kilku tygodni (za co osiągnięto co najmniej kilkanaście milionów wyświetleń!). Takich pieniędzy na reklamę w społecznościówkach nie wyłożył żaden komitet wyborczy.

Tymczasem dwa wspomniane profile to miejsca bez jakiegokolwiek przeszłości i popularności. Jeden obserwuje 60 osób, drugi – niespełna 300. Dlaczego ich administrator inwestuje tak wielkie pieniądze, by wspomóc kampanię Trzaskowskiego, a zaszkodzić jego najgroźniejszym konkurentom?

I kim on jest? To pytanie stawiano od połowy kwietnia, gdy spoty zaczęły krążyć po sieci. 22 kwietnia były minister cyfryzacji Janusz Cieszyński powiadomił Metę (właściciel Facebooka) o tych przypadkach obchodzenia polskiego prawa i nielegalnego finansowania kampanii wyborczej. Spółka nie odpowiedziała. Ale w mediach społecznościowych huczało coraz mocniej.

Wreszcie 12 maja Piotr Okulski z Obserwatorium Rozwoju Gospodarki i Demokracji opublikował prywatny raport, w którym dowiódł, że profile zarejestrowano na spółki krzaki z lewymi danymi kontaktowymi, a skorzystano przy tym z pośrednictwa niemieckiej firmy, która przewijała się w kilku aferach związanych z rosyjskimi manipulacjami. Tropy Okulskiego prowadziły do Węgrów powiązanych z rodziną Sorosów.

Dopiero gdy sprawę nagłośnili posłowie opozycji i zapowiedzieli złożenie doniesień do prokuratury, sztabowcy Trzaskowskiego wysłali pismo do NASK, odcinając się od tego elementu kampanii. Wcześniej ich nie zauważali, choć media społecznościowe trąbiły o tym od tygodni, zwłaszcza za sprawą publikacji Wojciecha Muchy.

Następnego dnia, 14 maja, po południu obudzili się w Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej. Komunikat instytutu to czyste kuriozum. „Działania miały pozornie wspierać jednego z kandydatów i dyskredytować innych. Realizowane przez konta reklamowe kampanie dotyczyły szczególnie Rafała Trzaskowskiego, Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena. Analiza wskazuje na możliwą prowokację. Jej celem mogło być działanie na szkodę kandydata rzekomo wspieranego przez tego typu reklamy oraz destabilizacja sytuacji przed wyborami prezydenckimi”.

W mediach społecznościowych na potęgę są wyświetlane filmiki gloryfikujące kandydata PO i namawiające do głosowania na niego. Organizatorzy tej akcji przeznaczyci jednak dużo większe siły i środki na produkcje zohydzające Nawrockiego i Mentzena

To kolejny szczebel propagandy. Przecież jest oczywiste, że celem tej operacji było wsparcie Trzaskowskiego, a zabranie wyborców Nawrockiemu oraz Mentzenowi. Do tego NASK twierdzi, że coś samodzielnie „zidentyfikował”.

Dopiero kolejny dzień miał w pełni pokazać, jak wielkie jest kłamstwo tej rządowej instytucji.

TRZASK-NASK

15 maja, przedostatni dzień kampanii wyborczej. Sprawia sypie się ostentacyjnie. Wirtualna Polska opisuje, kto za nią stoi. To pracownik oraz wolontariusze fundacji Akcja Demokracja, którzy współpracowali przy

tym przedsięwzięciu z węgiersko-austriacką spółką Estratos (na jej czele stoi Ádám Ficsor, były minister w lewicowym rządzie skompromitowanego węgierskiego premiera Ferencza Gyurcsányiego). Prezes Akcji Demokracja Jakub Kocjan jeszcze kilka tygodni temu był asystentem poseł Iwony Karolewskiej z PO.

Trzaskowski z współpracował Akcją Demokracja co najmniej w 2019 r., gdy wspólnie prowadzili kampanię rzekomo profrekwencyjną, która w wykonaniu tej organizacji była oczywistym wspieraniem tego kandydata. Rok później Trzaskowski odznaczył Kocjana nagrodą Prezydenta Warszawy im. Tadeusza Mazowieckiego za „działania prodemokratyczne i antyfaszystowskie, a w szczególności za aktywną obronę niezależności sądownictwa”. Tak, Kocjan często występował na konferencjach i różnorakich wydarzeniach z sędziami z Iustitii, Ewą Wrzosek, wielokrotnie z Adamem Bodnarem. W 2022 r. osobiście dziękował mu Donald Tusk, gdy szykował się do przejęcia Polski i mówił „nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie wy”.

W hejterskich filmach wystąpiła m.in. Dorota Gutry-Bulik, aktywistka Akcji Demokracja, uczestniczka spotkań z politykami PO. A także krakowska działaczka Zielonych Dorota Guzik. Przypomnijmy, że Zieloni są częścią Koalicji Obywatelskiej, której kandydatem jest Trzaskowski. Mają swoich przedstawicieli w rządzie Tuska, z szefową partii, wiceminister klimatu i środowiska Urszulą Zięlińską na czele.

A TERAZ NAJLEPSZE

9 maja NASK zorganizował spotkanie w sprawie tzw. Parasola Wyborczego. Główny temat: „Bezpieczne wybory i ochrona przed dezinformacją”. Obecny był m.in. minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski. Był też Kocjan. A zatem czy Parasol Wyborczy był rozłożony nad Polską, czy może nad Kocjanem i nielegalnym finansowaniem kampanii Rafała Trzaskowskiego? Gdzie przez długie tygodnie podziewała się pilotująca ten program w NASK Magdalena Wilczyńska, niedawna współpracowniczka Adama Bodnara?

Nic dziwnego, że politycy PiS zawiadomili o tym skandalu prokuraturę, PKW i zamierzają domagać się powołania komisji śledczej.

Największe polskojęzyczne portale zaczęły coś przebąkiwać o tej aferze dopiero po kilkudziesięciu godzinach od jej wybuchu. Przy jednocześnie 18 tekstach na temat mieszkania Nawrockiego na stronie głównej Onetu dobitnie to pokazuje, jakim zagrożeniem dla uczciwości procesu wyborczego jest medialny mainstream. To element zardzewiałego systemu opresji i manipulowania opinią publiczną, a nie bezstronny arbiter godny jakiegokolwiek zaufania społecznego.

Nic dziwnego, że gdy w naszej coraz bardziej skarlałej demokracji zawodzą media, ze świata napływają głosy zdumienia. W minionym tygodniu kilku amerykańskich kongresmenów z Komisji Sprawiedliwości w Izbie Reprezentantów (z jej szefem na czele) wysłało list do unijnego komisarza sprawiedliwości, domagając się informacji o działaniach, jakie KE ma zamiar podjąć względem rządu w Polsce, który prześladuje opozycję i dławi wolność słowa.

ZNÓW TO SAMO

Gdy w styczniu z pompą uruchamiano Parasol Wyborczy, od przedstawicieli służb specjalnych, szefów MSWiA oraz resortu cyfryzacji, NASK i policji słyszeliśmy, jak wszystkie te instytucje zwierają szeregi, by bezpiecznie przeprowadzić nas przez proces wyborczy. Jak powołano specjalne zespoły, napisano procedury, przeszkolono ludzi itd. Wszystko na nic. Bo to, na co się przygotowywano, wystąpiło, lecz zamieszani są tu ludzie z zaplecza władzy. A więc cały ten parasol porwał wiatr brudnej kampanii.

Czego jednak można było oczekiwać od nadzorującego służby Tomasza Siemoniaka? To minister, który kilka dni przed rozstrzygnięciem wyborów w Rumunii pozwala sobie na atakowanie ich faworyta rzekomą prorosyjskością, podczas gdy człowiek ten jest zdecydowanie

proamerykański i konsekwentnie powtarza, że Rosja jest zagrożeniem dla jego kraju. W czasie wywiadu w Polsat News zapytany o te zarzuty Siemoniak stwierdził, że aby znaleźć ich uzasadnienie, wystarczy sięgnąć do internetu. Prowadzący rozmowę Marcin Fijołek odpowiedział więc, że sięgnął, i to do raportu rządowego Ośrodka Studiów Wschodnich, który jasno stwierdza, że przyklepanie George'owi Simionowi gęby rusofila to manipulacja.

Tak wyglądała cała ta kampania. Najwięcej propagandy, kłamstw i manipulacji dostarczyli nam przedstawicieli

Gdy w styczniu z pompą uruchamiano Parasol Wyborczy, od przedstawicieli służb specjalnych, szefów MSWiA oraz resortu cyfryzacji, NASK i policji słyszeliśmy, jak to wszystkie te instytucje zwierają szeregi, by bezpiecznie przeprowadzić nas przez proces wyborczy. Wszystko na nic

cielo obozu rządzącego, wycierającego sobie gębę obroną demokracji. To oni splugawili najważniejsze wybory. Lecz na finiszu kampanii wpadli we własne sidła. Chcieli rozmawiać o mieszkaniach – więc to dostali. Adam Bodnar ma kłopoty z wytłumaczeniem się ze swojego majątku, Szymon Hołownia kluczy w sprawie swojej „rudery”, która okazała się piękną daczą, zaś radni Rafała Trzaskowskiego napluli w twarz mieszkańcom Warszawy, których najpierw zaprosili na sesję poświęconą polityce mieszkaniowej (w tym skandalu z wysiedleniem lokatorów z kamienicy przy ul. Mar-

szalkowskiej 66), by ostatecznie przy pomocy silnych strażników miejskich ich nie wypuścić, a miejsca dla publiczności obsadzić swoimi urzędnikami z bezczelnym tłumaczeniem: „To też są mieszkańcy”.

Przed nami dwa tygodnie kampanijnej dogrywki. I jeśli tendencje będą takie, jak przed pierwszą turą, po zamordystycznym obozie naprawdę można się spodziewać wszystkiego.

To ludzie Platformy stali za prowokacją wymierzoną we Włodzimierza Cimoszewicza w 2005 r. i wykluczeniem go z wyścigu prezydenckiego. To gazeta należąca do tego samego właściciela co Onet pięć lat temu w skrajnie rynsztokowy sposób próbowała obrzucać Andrzeja Dudę zarzutem pobłażliwości dla pedofilów.

Przed kampanią parlamentarną w 2001 r., gdy powstało PiS, Telewizja Polska pokazała film, w którym dwaj aferzyści twierdzili, jakoby przekazywali działaczom PC pieniądze wydłużone w aferze FOZZ – „matce wszystkich afer”, za którą stały specsłużby. Było to ordynarne kłamstwo.

Współautorem filmu, za który Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich przyznało Hienę Roku, był Grzegorz Nawrocki. Dziś znów pracuje on w telewizji rządowej, prowadzi rozmowy publicystyczne w TVP Info. Szybko zapracował na kolejną Hienę Roku (2024) za szczucie na o. Tadeusza Rydyka. Tym razem podzielił się nagrodą ze współprowadzącą „wyrózniony” program Dorotą Wysocką-Schnepf. Wobec niej zaprotestowało aż 8 z 13 sztabów kandydatów, nie godząc się, by prowadziła przedwyborczą debatę. Oddelegowane z miejskich spółek Trzaskowskiego do TVP w likwidacji szefostwo postawiło jednak na swoim i wcisnęło ambasadorową *in spe* do studia.

Mijają dekady, a w kampaniach wyborczych wciąż pojawiają się ci sami aktorzy i te same brudne metody. Dlatego, aby wygrać z tym systemem, potrzeba wyjątkowej odporności i mobilizacji. Aby rozmiary zwycięstwa nie pozwoliły go ukraść.

**Ubezpieczenie
mieszkań i domów
jednorodzinnych
SALTUS – Mój DOM**



*Ubezpiecz to,
co się liczy!*

Szeroki zakres ochrony, który możesz dopasować do swoich potrzeb.

Oferta dostępna w placówkach Spółdzielczych Kas oraz Banków Spółdzielczych

Tusk na ślepych torze

*W polityce międzynarodowej polski premier
nie jest wielkim graczem, tylko słupem,
a nawet popychadłem*

Premier Donald Tusk
samotnie wysiada
z pociągu na dworcu
w Kijowie



STANISŁAW JANECKI

10 maja 2025 r., dworzec kolejowy w Kijowie. Donald Tusk wysiada z wagonu, po czym jest witany przez Andrija Jermaka, szefa kancelarii prezydenta Ukrainy. Coś tu nie pasuje, bowiem dzień wcześniej wieczorem Tusk umieścił na platformie X fotografię, jak siedzi przy stole z prezydentem Francji Emmanuelem Marconem, kanclerzem Niemiec Friedrichem Merzem i premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem. Fotografię zrobiono na lotnisku w Jasionce pod Rzeszowem, dokąd przylecieli trzej przywódcy, by potem nocnym pociągiem pojechać do Kijowa. I pojawiły się zdjęcia, jak ta trójka podróżuje w jednym wagonie, zabawiając się rozmową i czymś jeszcze, ale co do tego ostatniego są kontrowersje.

Najważniejsze jest jednak to, że zniknął Donald Tusk. A w Kijowie samotnie wysiadł z wagonu, gdyż podróżował osobno. Zdjęcia trójki obiegły zachodnie media, ale nigdzie nie wspomniano, że kogoś tam brakuje. Jakby polski premier w ogóle nie pojechał do Kijowa.

Wtedy odezwał się rzecznik MSZ Paweł Wroński i tłumaczył, że strona ukraińska podjęła decyzję, iż Tusk pojedzie oddzielnie. Bo to Ukraińcy podstawiali pociąg. A po dotarciu do stolicy Ukrainy Tusk wprawdzie dołączył do trzech przywódców, ale wciąż nie był traktowany na równi z nimi. Błąkał się gdzieś z boku, a nawet wyglądało na to, że kanclerz Merz wydaje mu polecenia. Przechodząc aleją, gdzie umieszczono zdjęcia ukraińskich żołnierzy, którzy polegli w wojnie z Rosją, Tusk szedł osobno, z nikim nie rozmawiał. Jakby nie miał nic wspólnego z przywódcami Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Ukrainy.

„Było widać, że w Unii Europejskiej jedziemy w drugim wagonie. Ale w Unii Europejskiej nie możemy być kamerdynerami spraw niemieckich czy francuskich” – stwierdził podczas

debaty w TVP (12 maja 2025 r.) Karol Nawrocki, obywatelski kandydat na prezydenta. Nie możemy, ale Donalda Tuska obsadzono właśnie w roli kamerdynera. I w czasie jego trzeciej kadencji jako premiera RP nie jest to wyjątek.

Tusk nie tylko jeździ osobnym wagonem, lecz także jest traktowany jak ktoś, kogo można posłać na ślepy tor. A w obozie rządzącym było tyle przechwalania się, że jest on obecnie najważniejszym politykiem w Europie i wszyscy to akceptują. Skoro tak, to dlaczego upokarzają i są pewni, że mogą sobie na to pozwolić. To potężny policzek dla Polski, jakiego w historii III RP jeszcze nie było.

PIĄTE KOŁO U WOZU

„Mnie to, powiem szczerze, dziwi, bo wydaje mi się, że polskie służby, polska dyplomacja i instytucje, które zawiadują polską polityką międzynarodową, powinny dbać jednak o to, żeby takich niefortunnych symboli unikać. A sytuacja, w której Polska jedzie innym wagonem niż ci, którzy odgrywają istotną rolę w relacjach międzynarodowych na

naszym kontynencie, nie jest sytuacją dobrą” – stwierdził kandydat na prezydenta Adrian Zandberg. „Żaden polski premier nie powinien pozwalać sobie na takie traktowanie, że go odsyłają gdzieś do jakiegoś osobnego przedziału, że gdzieś tam jest traktowany jak takie piąte koło u wozu” – mówił Paweł Jabłoński, poseł PiS, wiceminister spraw zagranicznych w rządzie Mateusza Morawieckiego. „Wydarzyło się coś wręcz nieprawdopodobnego: premier Tusk chciał pokazać Polakom, że to on jest głównym organizatorem i przewodnikiem dla przywódców trzech krajów na Ukrainie, a okazało się, że został potraktowany jak piąte koło u wozu, i to zarówno przez przywódców trzech krajów Europy Zachodniej, jak i przez prezydenta Ukrainy. [...] Także spotkania z prezydentem Zelenskim przebiegały tak, jakby członkami oficjalnej delegacji byli przywódcy Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii, natomiast Donald Tusk, był tylko jakiś przypadkowym jej uczestnikiem. Takie upokarzanie Tuska, to także upokarzanie Polski. Szokujące jest to, że Tusk na to pozwala, a przywódcy krajów Europy Zachodniej skwapliwie to wykorzystują, choć przecież doskonale wiedzą o kluczowej pomocy naszego kraju dla Ukrainy” – stwierdził poseł PiS Zbigniew Kuźmiuk.

A potem Tusk tak skomentował swój „sukces” w Kijowie na platformie X: „Słyszać wycie? Znakomicie! Najgłośniej w Moskwie i na Nowogrodzkiej”. Tym niemądrym, pełnym jadu wpisem obecny premier tylko potwierdził, że w polityce międzynarodowej jest nikim, a rekompensuje to sobie jako zwykły internetowy troll.

Wściekłość Tuska wywołały te filmiki z Kijowa (szeroko komentowane w Polsce), na których widać, jak kanclerz Merz rozmawia z premierem Starmerem i prezydentem Zelenskim, a podchodzącego do nich szefa polskiego rządu gestami informuje, by odszedł.

Fakt, że Tusk podróżował do Kijowa innym wagonem niż Macron, Merz i Starmer wywołał konsternację głównie ze względu na symbolikę i dyplomatyczne znaczenie. Zostało to powszechnie odebrane jako upokorzenie, wyraz marginalizacji Tuska i Polski na arenie międzynarodowej, jako komu-

nikat, że Polska Tuska jest partnerem drugiej kategorii.

„Niewidzialny” Tusk przynajmniej był w Kijowie, natomiast nie było go 18 października 2024 r. w Berlinie. Spotkali się wtedy prezydent USA Joe Biden, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer oraz prezydent Francji Emmanuel Macron, a gościł ich ówczesny kanclerz Olaf Scholz. A chodziło o Ukrainę. Znaczące było więc kompletne zignorowanie Donalda Tuska jako szefa rządu państwa graniczącego z Ukrainą i pełniącego specjalną funkcję w dostarczaniu pomocy temu państwu. „Czy ktoś w ogóle pomyślał o zaproszeniu polskiego premiera Donalda Tuska? Do niego się nie zwrócono” – mówił 19 października 2024 r. lider CDU Friedrich Merz. A w maju 2025 r. ten sam Merz już jako kanclerz Niemiec także ignorował Tuska, choć nie tak ostentacyjnie jak Scholz.

WASAL I SŁUP

Istnieje wiele dowodów na to, że Tusk nie jest partnerem dla najważniejszych przywódców, lecz ich wasalem. I nie zmieni tego nawet to, że kreuje się na lidera Europy. Za granicą są kłopoty nawet z uznaniem jego roli w Polsce. Przecież 12 marca 2024 r. został przyjęty w Białym Domu przez prezydenta Joe Bidena, to tylko dlatego, że towarzyszył prezydentowi Andrzejowi Dudzie. Ale podczas bardzo przyjaznych rozmów prezydentów trzymał się z boku i wyglądał jak zagubiony w świecie wielkiej polityki, choć to ponoć polityczny wyga.

15 listopada 2024 r. Donald Tusk przekazał we wpisie na portalu X, że rozmawiał z kanclerzem Niemiec. „Przed chwilą odebrałem telefon od kanclerza Scholza, który zdał mi relację z rozmowy z W. Putinem. Z satysfakcją przyjąłem informację, że kanclerz nie tylko jednoznacznie potępił rosyjską agresję, ale że powtórzył polskie stanowisko: nic o Ukrainie bez Ukrainy” – napisał premier. Chciał przez to pokazać, jaki jest ważny, bo raportuje mu nawet kanclerz Niemiec. Ale już 17 listopada 2024 r. Tusk się zreflektował, zrozumiał, że się wygłupił: „Nikt nie powstrzyma Putina telefonami. Atak z ostatniej nocy, jeden z największych w tej wojnie, udowodnił, że dyplomacja telefoniczna nie może za-

stąpić prawdziwego wsparcia całego Zachodu dla Ukrainy”. Bo Scholz po prostu szukał współnika, który dałby mu alibi, że trzeba rozmawiać z Putinem.

„Polska jest dzisiaj liderem w sprawach, które dotyczą przyszłości Europy – począwszy od bezpieczeństwa, a skończywszy na podejściu do instytucji i procedur europejskich” – mówił Tusk podczas majowego (2024 r.) Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach. „Polska uczyniła Unię znacznie silniejszą i bardziej kompletną” – wtórowała mu szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Polska, czyli Tusk. Taktyka wobec Donalda Tuska za granicą jest taka, żeby mu schlebiać – wtedy „siada” mu wszelki zmysł krytyczny i robi to, co kto sobie życzy.

„Właśnie wróciłem ze spotkania ze wszystkimi najważniejszymi przywódcami i to, co chciałem osiągnąć, osiągnąłem” – skomentował Tusk grudniowy (w 2023 r.) szczyt w Brukseli. Podobno przeforsował swoją wizję strategii migracyjnej, tyle tylko, że okazało się, iż jest to wizja niemiecka.

„Dzisiaj jest już oczywiste i pewne, że Polska i polski premier nadają ton w Europie. Tusk ma niezwykłą siłę przebicia i dzisiaj wszyscy patrzą na nas” – rozanieśliła się w listopadzie 2024 r. Agnieszka Pomaska, przewodnicząca sejmowej komisji ds. Unii Europejskiej. „Nikt nie musiał sprawdzać siły Tuska. Wszyscy mają świadomość, że to waga ciężka wśród unijnych przywódców” – w konkury z Pomaską poszła Elżbieta Łukacijewska, europosłanka Koalicji Obywatelskiej. Powodem zachwytów i wielkościowego nadymania się wokół Tuska było m.in. to, że w listopadzie 2023 r. został on zwycięzcą dorocznego rankingu portalu Politico na najbardziej wpływową osobę w Europie. „Polska stoi u progu nowej ery Tuska, a wiatr zmian wieje ponownie”, gdyż „Tusk jest promykiem nadziei dla centrystów na całym kontynencie, którzy z rozpaczą patrzyli, jak siły populistyczne przenoszą się z peryferii do władzy” – pisano w Politico, że ten portal jest znany z ustawicznego wylewania wazeliny na Tuska, co nie ma nic wspólnego z obiektywizmem.

W sierpniu 2024 r. w Politico pisano: „Gdy naciski Paryża na pełną autonomię strategiczną zraziły niektóre kraje,



Premier Wielkiej Brytanii, prezydent Francji i kanclerz Niemiec w pociągu do Kijowa

które widzą w nich korzyść głównie dla Francji, Niemcy wycofały się z przywództwa w zakresie kluczowych wyzwań geopolitycznych stojących przed blokiem, powstało miejsce dla polskiego premiera Donalda Tuska, aby mógł się wykazać na scenie UE i w stosunkach transatlantycznych”. Żadne miejsce dla Tuska nie powstało, a on sam niczym się nie wykazał. Chyba że niszczeniem demokracji i praworządności w Polsce.

PERSONA NON GRATA

Opowieści o pozycji i potędze Tuska to bajki. Gdy w listopadzie 2024 r. delegacja współpracowników Donalda Trumpa (Ryan D. McCarthy oraz dwóch emerytowanych generałów – James McConville i Edward Daly) przybyła do Warszawy, spotkała się z prezydentem Andrzejem Dudą oraz z Rafałem Trzaskowskim, ale nie z Donaldem Tuskiem. Nie było też rozmowy premiera z Donaldem Trumpem po jego zwycięstwie w wyborach 5 listopada 2024 r. Trump rozmawiał, ale z prezydentem Andrzejem Dudą. Realnie z Tuskiem jest tak, że nie ma dla niego miejsca w ważnych sprawach. A dla administracji Trumpa jest on wręcz *persona non grata*.

8 lutego 2024 r. Donald Tusk pouczył republikańskich senatorów: „Drodzy republikańscy senatorowie Ameryki. Ronald Reagan, który pomógł milionom z nas odzyskać wolność i niezależność, musi dziś przewracać się w grobie. Wstydźcie się”. Do słów Tuska (pokazanych na wielkiej planszy) podczas debaty w Senacie USA odniósł

Realnie z Tuskiem jest tak, że nie ma dla niego miejsca w ważnych sprawach międzynarodowych. Bajki o jego znaczeniu piszą tylko posłuszne mu media. A dla administracji Donalda Trumpa jest on wręcz *persona non grata*

się republikanin Lindsey Graham. „Panie premierze Polski, nie interesuje mnie, co pan o mnie myśli. [...] Mamy 7 mln ludzi, którzy przeszli przez niebezpieczną granicę. Jakby się pan czuł, gdyby 7 mln ludzi przybyło nielegalnie do Polski?”. Na pouczenie Tuska zareagował republikański senator Marco Rubio, obecnie sekretarz stanu USA: „Drogi panie premierze, czy możemy zacząć wysyłać do pana co miesiąc 300 tys. imigrantów, którzy nielegalnie przedostają się do Ameryki? Naprawdę pomogłoby nam to uporać się z inwazją na nasz kraj i znacznie przyczyniłoby się do przyjęcia ustawy pomocowej”. Ówczesny senator z Ohio James D. Vance, obecnie wiceprezydent, stwierdził: „Nowy przywódca Polski aresztuje politycznych przeciwników, a bezpieczeństwo swojego kraju zawdzięcza hojności takich jak ja. Mógłby więc przynajmniej rozważyć okazanie wdzięczności lub stonowanie swoich autorytarnych zapędów”. Vance napisał też list do ówczes-

nego sekretarza stanu Antony’ego Blinkena, w którym m.in. padły takie stwierdzenia: „Zwolnienia personelu w Telewizji Polskiej, Polskim Radiu i Polskiej Agencji Prasowej [...] stawiają pytania na temat przywiązania tego nowego rządu do wolności mediów i rządów prawa”.

Obecnie Tusk nie tylko nie jest najważniejszym politykiem w UE, lecz także często jest po prostu słupem, którego ustawia się jako dekorację. Jak podczas listopadowego szczytu Europejskiej Wspólnoty Politycznej w Budapeszcie, gdzie na „rodzinnym” zdjęciu stał na skraju ostatniego rządu, z dala od prawdziwych liderów.

Im bardziej zwolennicy Donalda Tuska dmą w trąby mające dowodzić jego wielkości i roli ważnego przywódcy europejskiego, tym większą jest to bujda. Wbrew kolportowanym bajkom i uczestnictwu w fasadowych spotkaniach (np. w szczycie pod przywództwem Emmanuela Macrona w Paryżu) nie odgrywa jakiegokolwiek roli w europejskiej polityce wobec napadniętej przez Rosję Ukrainy ani w planach przyszłej odbudowy tego państwa. Uzasadnione jest twierdzenie, że w instytucjach międzynarodowych, poszczególnych stolicach, nieformalnych ośrodkach władzy, lobby, grupach interesów i środowiskach opiniotwórczych już dawno zapadła decyzja, by traktować Tuska jak polityka bez większego znaczenia. Chyba że dzięki niemu da się wyciągnąć z Polski grube miliardy, co przecież działo się za jego dwóch poprzednich kadencji. Ale to już inna historia. /

„Traktat premium” i rzeczywistość

Polsko-francuski traktat stanowi element sieci porozumień, które tka dyplomacja nad Sekwaną i których celem jest wzmocnienie pozycji Paryża, a nie umową uwzględniającą punkt widzenia partnerów z obszarów zagrożonych ryzykiem agresji takich jak Polska



MAREK BUDZISZ

Jak informuje „Le Monde”, po podpisaniu w Nancy traktatu z Francją premier Tusk powiedział, że umowa „wzmocni stabilność Europy”, a zawarte w niej gwarancje wzajemnego wsparcia w razie agresji wroga są znaczącym krokiem wzmacniającym nasze bezpieczeństwo. Z kolei dziennik „Le Parisien” przytacza inną wypowiedź, w której premier polskiego rządu miał przyznać: „Nie ukrywam, że dla mnie absolutnie najważniejszą kwestią były wzajemne gwarancje bezpieczeństwa. Ta klauzula wzajemnego wsparcia w przypadku agresji na jeden z naszych krajów jest samą istotą tego traktatu”.

Już po podpisaniu umowy w sprzyjających rządowi Donalda Tuska mediach można było przeczytać o tym, że traktat ma „charakter przełomowy”, PAP przywoływała też wypowiedzi Oliviera Védrine’a, prezesa think tanku Continental Union Club, którego zdaniem umowa jest „oficjalną, konkretną zapowiedzią europejskiej obrony” i świadectwem powstania „osi Paryż–Berlin–Warszawa”.

Pytania, na które warto szukać odpowiedzi, sprowadzają się w gruncie



rzeczy do kwestii, czy te zachwyty są uzasadnione i czy rzeczywiście mamy do czynienia z umową znacząco poprawiającą sytuację naszego bezpieczeństwa. Mimo hurraoptymizmu rządowych mediów i chóru komentatorów jak zawsze z entuzjazmem przyjmujących każde posunięcie Donalda Tuska sprawy nie są tak oczywiste.

FRANCUSKI PARASOL JĄDROWY

Zacznijmy od kwestii podstawowej, a mianowicie, czy umowa „o wzmocnionej współpracy i przyjaźni”, jak brzmi jej oficjalny tytuł, między Polską a Francją jest bardziej dziełem naszej, czy może francuskiej dyplomacji, czy wpisuje się w polski system traktatów,

czy może raczej obsługuje interesy francuskie i realizowaną przez Emmanuela Macrona wizję „grandeur” Francji i jej przywódczej roli w Europie.

Jeśli chodzi o przywództwo gospodarcze, Paryż ma niewielkie szanse na odegranie takiej roli, choć zawsze politycy znad Sekwany dzielnie walczą o interesy własnych firm, jednak w kwestiach bezpieczeństwa sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Francja ma bowiem nie tylko najsilniejszą armię na kontynencie (nie licząc Turcji), lecz także jest mocarstwem jądrowym. Macron wykorzystuje te dwa narzędzia wzmacniania własnej pozycji i ma zamiar czynić to w przyszłości, choćby sugerując rozciągnięcie francuskiego parasola nuklearnego nad innymi krajami kontynentu europejskiego. Mówił o tym w Nancy, deklarując, że „jest gotów otworzyć strategiczną debatę” na ten temat.

W wypowiedziach dla prasy premier Tusk interpretował tego rodzaju dwuznaczne i wzmacniające przede wszystkim pozycję Paryża wypowiedzi jako zapowiedź ruchu w pożądanym kierunku, czyli otworzenie możliwości rozciągnięcia na Polskę francuskiego odstraszenia nuklearnego. Pytany o to przez prasę powiedział wprost, że traktat „otwiera także możliwość współpracy w tej dziedzinie”.

Mamy jednak do czynienia z przykładem myślenia życzeniowego premiera Rzeczypospolitej, bo w traktacie nawet jednym słowem nie wspomina się o francuskim potencjale „force de frappe”, czyli siłach jądrowych, nie mówiąc już o tym, czy i w jaki sposób zostaną one użyte, jeśli celem atomowej agresji stanie się Polska, o czym mówią rosyjscy politycy w rodzaju Miedwiediewa. Wątpliwości mają też eksperci. Carine Guerout i Jason Moyer, analitycy amerykańskiego think tanku Wilson Center, komentując deklaracje prezydenta Francji i określając je mianem „celowo niejasnych”, piszą, że aby w ogóle myśleć o francuskim odstraszeniu nuklearnym rozciągniętym na państwa europejskie, najpierw należałoby odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: „Czy Francja zachowa pełne prawo podejmowania decyzji w sprawie swojego arsenału?”. Ich zdaniem

należałoby też „z badać ograniczenia” jej obecnych zdolności i wreszcie się zastanowić, „jaki taka decyzja miałaby wpływ na NATO i jego stosunki ze Stanami Zjednoczonymi i innymi państwami członkowskimi UE”.

Dlaczego francuska wiarygodność winna zostać poddana testom, zanim zaczniemy mówić o parasolu nuklearnym rozciąganym przez Paryż nad Europą? Chodzi o wątpliwości związane z mechanizmem, o którym wielokrotnie wspominał de Gaulle. Zadawał on pytanie, czy Amerykanie „wymienią Paryż na Boston”, tzn. zaryzykują zniszczenie jednego z własnych wielkich ośrodków miejskich po tym, jak po ataku wroga

Trudno mówić, że umowa z Francją w jakikolwiek sposób poprawia nasze bezpieczeństwo, choćby z tego powodu, że odwołuje się do gwarancji, które i tak mamy, będąc w NATO. Francuzi nie zaproponowali nam niczego więcej

na europejskiego sojusznika spopiela w odpowiedzi jedno z rosyjskich miast. Te kwestie są trudne do rozstrzygnięcia. Nie mogąc rozwiązać tego dylematu, francuski przywódca podjął decyzję o budowie samodzielnego francuskiego potencjału jądrowego, bo uważał, że sojusznicy mogą się nie zdobyć na taki krok. Dlatego Paryż w przeciwieństwie do Londynu nie podporządkował swych sił nuklearnych NATO i zazdrośnie strzegł (nadal to robi) samodzielności w zakresie dysponowania, użycia i dyslokowania swych sił nuklearnych.

Jeśli się zastanawiamy, czy amerykański parasol nuklearny jest wiarygodny, to w nie mniejszym, a większym stopniu kwestia ta dotyczy Francji. Amerykanie mają przynajmniej deklaratywną

doktrynę „rozszerzonego odstraszenia jądrowego”, której nie ogłosili Francuzi, i, co ważniejsze, w ramach programu Nuclear Sharing przenieśli część swych bomb jądrowych B-51 do Europy. Francuzi tego nie zrobili i na razie nie sygnalizują gotowości ruchu w rodzaju przebazowania swych myśliwców uzbrojonych w rakiety z głowicami jądrowymi na jedno z naszych lotnisk. Nie ma też co nadmieniać, że Paryż, według obliczeń ekspertów z „Bulletin of the Atomic Scientists” dysponujący jedynie 290 głowicami, znacznie ustępuje Rosjanom ilościowo i w tym względzie jego „gwarancje” także są mniej wiarygodne.

SOJUSZNIKI RÓŻNYCH KATEGORII

Ale nawet jeśli jak premier Tusk uznamy, iż w kwestiach „parasola jądrowego” zaczęliśmy podążać obiecującą drogą, czego nie można stwierdzić, czytając opublikowany tekst traktatu, to i tak do rozstrzygnięcia pozostają inne zagadnienia. Przede wszystkim, czy zawarte w tej umowie zapisy poprawiają polskie bezpieczeństwo i czy są świadectwem specjalnego potraktowania Warszawy przez Paryż.

Niestety lektura umowy, a także innych, jak mówią Francuzi, „traktatów premium” wiążących Paryż z największymi państwami europejskimi, nie pozwala na wyciągnięcie tak optymistycznych wniosków.

Francuska dyplomacja tradycyjnie działała na rzecz podpisania specjalnych układów z największymi państwami sojusznicznymi. W 1963 r. zawarto traktat elizejski z Niemcami, w 2021 r. podpisano podobną umowę z Grecją, a w 2023 r. porozumienia z Włochami (traktat kwirynalski) i z Hiszpanią (traktat barceloński). Lektura tych umów pomoże nam zrozumieć, na ile nasze zapisy odstają od innych, a także uzmysłowi to, co od razu rzuca się w oczy – że wszystkie traktaty podpisane przez Paryż w ostatnich latach mają jeden wzór, szymel, w którym podobną jest kolejność artykułów, a ich redakcja, słownictwo i zapisy, zwłaszcza w kwestiach bezpieczeństwa, są niemal identyczne.

Pozwala to na postawienie kolejnej tezy. Otóż polsko-francuski traktat sta-

nowi element „sieci porozumień”, które tka dyplomacja nad Sekwaną i których celem jest wzmocnienie europejskiej pozycji Paryża, a nie umową uwzględniającą punkt widzenia partnerów z obszarów zagrożonych ryzykiem agresji takich jak Polska.

W naszym przypadku wzajemne zobowiązania reguluje art. 4, w którym zapisano, że „strony udzielają sobie nawzajem pomocy”, w tym przy „zastosowaniu środków wojskowych. Pomoc oraz wsparcie będą realizowane stosownie do zobowiązań, jakie wynikają z art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego i art. 42 ustęp 7 Traktatu o Unii Europejskiej”. Z tych zapisów jasno wynika, że w przypadku agresji, jeśli chodzi o reakcję Paryża, możemy liczyć na taki sam tryb i zakres decyzji, jakie reguluje traktat waszyngtoński, który jest podstawą istnienia NATO. Trudno zatem mówić, że umowa z Francją w jakikolwiek sposób poprawia nasze bezpieczeństwo, choćby z tego powodu, że odwołuje się ona do gwarancji, które i tak mamy, będąc w NATO. Francuzi nie zaproponowali nam niczego więcej.

A jak jest w przypadku innych krajów? Tu mamy do czynienia z ciekawymi wariantami. Otóż o ile w przypadku umów z Włochami i Hiszpanią zastosowano identycznie sformułowane zapisy, o tyle Niemcy i Grecy potraktowani zostali inaczej. W traktacie elizejskim z 1963 r. strony, czyli Francja i Niemcy, deklarują nie tylko, że łączą ich „nierozłączne interesy bezpieczeństwa” – a takich zapisów nie ma w umowie z Polską – lecz także zapewniają się wzajemnie, że w razie ataku „udzielią sobie pomocy i wsparcia wszelkimi dostępnymi środkami”. Różnica między deklaracją o pomocy „w tym przy zastosowaniu” narzędzi wojskowych a wsparciu „wszelkimi dostępnymi środkami” jest subtelną, ale oczywistą. Można by powiedzieć, że zapisy umowy niemiecko-francuskiej z 1963 r. oddają realia epoki zimnej wojny i dlatego zostały sformułowane w taki sposób, ale złudzeń pozbawia nas lektura podobnej umowy, którą Paryż podpisał z Atenami w 2021 r. Tam również znalazł się zapis o przyjściu sobie z pomocą w razie wrogiej agresji, ale w „stylu” traktatu elizejskiego, bo jest mowa o „pomocy

przy użyciu wszelkich dostępnych środków, jakimi strony umowy dysponują”.

Mamy zatem do czynienia z dwoma rodzajami francuskich gwarancji. W przypadku Polski z pewnością nie mają one, jak głosi rządowa propaganda, charakteru „premium”.

Ale idźmy dalej. W traktacie barcelońskim z Hiszpanią Paryż podkreśla strategiczne znaczenie Morza Śródziemnego, w przypadku umowy z Niemcami jest mowa o „nierozłącznym charakterze” interesów bezpieczeństwa łączącego obydwu państwa, w umowie z Grecją podkreśla się znaczenie sytuacji we wschodniej części Morza Śródziemnego. W naszym traktacie wspomina się zaś o „strategicznej roli relacji transatlantyckich dla europejskiej architektury bezpieczeństwa”.

Złośliwie można by zapytać, który kierunek – śródziemnomorski, atlantycki, niemiecko-francuski czy inny – jest najważniejszy dla Paryża. Tego nie wiemy, co nakazuje nam z rezerwą traktować deklaracje Emmanuela Macrona, że jeśli zostaniemy zaatakowani, francuskie siły zbrojne przyjadą nam z odsieczą już w terminie 30 dni. Ile czasu będą one potrzebowały, by dotrzeć na wschodnią flankę?

KOSZTY UMOWY

To pytanie jest o tyle zasadne, że kilkanaście dni temu brytyjski dziennik „The Times”, powołując się na wiele anonimowych źródeł dyplomatycznych, opisał trudne negocjacje w sprawie utworzenia kontyngentu, jaki „koalicja chętnych” miałaby wysłać na Ukrainę po zawieszeniu broni, aby stabilizować tam sytuację. Francuzi deklarowali 10 tys. żołnierzy, co litewska minister obrony miała skomentować stwierdzeniem, że „nie wygląda to na słabość, to jest słabe”. Jeśli mówimy o gwarancjach bezpieczeństwa, zwłaszcza państwa takiego jak Francja, które nie planuje rozbudowy swych sił lądowych, a nowoczesny czołg, zresztą powstający w kooperacji niemiecko-francuskiej, ma zdaniem optymistów pozyskiwać dopiero od 2035 r., to zawsze musimy też pytać o realne zdolności, a nie kontentować się zapisami na papierze. Tym bardziej że polityczne koszty tej umowy poniesiemy od razu.

Opowiadając się za „zdolnościami europejskimi”, utrudniamy sobie osiągnięcie lepszych relacji z administracją Donalda Trumpa, zaniedbujemy też inne, nie mniej istotne kierunki. Warto przypomnieć, że zawarta w 2021 r. umowa francusko-grecka, której towarzyszyły kontrakty na zakupy przez Ateny francuskiej broni, została odebrana w Ankarze jednoznacznie w kategoriach kroku antytureckiego. Niezależnie od deklaracji i pięknej retoryki wejście Polski do francuskiej sieci traktatów nie ułatwi nam relacji z Ankarą. A to Turcy mogą odgrywać znaczącą rolę na Ukrainie. Turcja ma też największe siły wojskowe wśród europejskich państw NATO i wiele wskazuje, że to tureckie a nie francuskie firmy budowlane pozyskają największe kontrakty na odbudowę Ukrainy, mając zresztą błogosławieństwo władz w Kijowie.

W tym samym czasie, kiedy Tusk podpisywał z Macronem traktat w Nancy, w Oslo odbywało się spotkanie liderów państw formatu Joint Expeditionary Forces. To platforma działająca w ramach NATO, która łączy Wielką Brytanię, Holandię, Skandynawów i Bałtów, państwa wspierające Ukrainę, mające podobną ocenę sytuacji bezpieczeństwa i chcące szybko działać na rzecz wzmocnienia własnych zdolności wojskowych, sceptyczne wobec koncepcji „suwerenności strategicznej Europy” z Francją w centrum i w związku z tym dbających o poprawę relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Nas tam nie było nawet w charakterze obserwatorów, co jest wyraźnym sygnałem, że wolimy poklepywanie po plecach w Paryżu i Berlinie niż sprzymierzenie się z państwami zainteresowanymi realnym wzmocnieniem więzi atlantyckich.

Jak na tym wychodzimy, było wyraźnie widać w czasie podróży liderów państw europejskich do Kijowa. Macron, Merz i Sturmer jechali salonką, a Tuska posadzono w odrębnym wagonie. Mam nadzieję, że pierwszej, a nie drugiej klasy. Taką jest też nasza umowa z Francją. Ma wyglądać na świadectwo awansu Polski w europejskiej rodzinie narodów, przez propagandę rządową jest określana mianem „traktatu premium”, a w istocie stanowi zwykły dokument dyplomatyczny, co najwyżej, jak w przypadku pociągu do Kijowa, klasy 2+.



*„Gazeta Wyborcza”
poinformowała
o planowanym postawieniu
dr. hab. Sławomirowi
Cenckiewiczowi kolejnych
zarzutów prokuratorskich.
Stało się to piórem
Wojciecha Czuchnowskiego
12 maja 2025 r. Kolejnych,
bo wcześniejsze zostały
skonstruowane przez
„apolitycznego” prokuratora
wojskowego ppłk. Marcina
Maksjana i dotyczyły
rzekomego pomocnictwa
w upublicznieniu przez
byłego szefa MON
Mariusza Błaszczaka
starych planów obronnych
Polski sprzed 2014 r.*

Polowanie na Cenckiewicza



PIOTR GONTARCZYK

Z tych dokumentów wynikało, że w przypadku rosyjskiej inwazji mieliśmy się bronić na linii Wisły, z góry zakładając oddanie połowy Polski w ręce znanej z Irpii czy Buczy sowiecko-azjatyckiej dzicy. Wprawdzie publikacja tych archiwaliów była legalna, uzasadniona dobrem publicznym i niemogąca uczynić szkody Polsce, ale zarzuty dla historyka się znalazły. Jak wyjaśnia w artykule Czuchnowski, „według prokuratury Cenckiewicz zdradził tajemnice polskiej armii obejmujące liczebność wojska, jego uzbrojenie, możliwości operacyjne. Nie ma znaczenia, że dotyczyło to okresu przed rokiem 2014, bo wiele z tych danych może być aktualnych”.

W chwili upublicznienia kwestionowanych dokumentów informacje o liczbie żołnierzy, wykorzystywanym sprzęcie ani tym bardziej możliwościach operacyjnych WP (skoro liczebność, wyposażenie, a nade wszystko koncepcja użycia wojska uległy radykalnym zmianom) nie przedstawiały żadnej wartości, bo były mocno nieaktualne. Nie bez znaczenia jest też fakt, że najświeższe dane dotyczące liczebności wojska codziennie padają publicznie, a informacje o ilości sprzętu WP i jego specyfikacji są łatwe do odnalezienia w internecie nawet dla ludzi na poziomie umysłowym ppłk. Maksjana.

Zarzuty prokuratury wojskowej wobec ministra Błaszczaka i Cenckiewicza są grubymi nićmi szyte, wręcz absurdalne. To próba zniszczenia ludzi ze względów strictly politycznych. Kto śledzi życie publiczne w Polsce, ten wie, za co i przez kogo.

Teraz Czuchnowski doniósł o kolejnych oskarżeniach wobec historyka związanych z książką „Zgoda” i filmem „Reset”, tym razem „po linii” cywilnej, w tekście pod tytułem „Jak Sławomir Cenckiewicz ujawniał tajne dokumenty z MSZ. Prokuratura szykuje zarzuty”.

Tytuł jest oczywistym kłamstwem, bowiem wspomniany w nim historyk nie użył publicznie żadnego tajnego dokumentu (to by było przestępstwem), a w swojej pracy posługiwał się wyłącznie aktami jawnymi, odtajnionymi w MSZ. Dobrze o tym wie sam dziennikarski awanturnik z „Wyborczej”, który pisze, że zarzuty prokuratury cywilnej mają dotyczyć „nielegalnego odtajniania i wykorzystania akt Ministerstwa Spraw Zagranicznych”. Oprócz tego stawia zarzuty prowadzenia działalności publicznej przez Cenckiewicza jako archiwisty MSZ. Dotyczy to książki „Zgoda” i pracy przy serialu „Reset” bez stosownej zgody szefa resortu. Jest także mowa o braku analogicznego zezwolenia Kancelarii Premiera dla tegoż jako członka komisji ds. wpływów rosyjskich. Po prostu strach się bać.

TU NIC NIE MA

Zarzut nielegalnego odtajniania akt MSZ koncertowo obalił sam członek redakcji „Wyborczej” w dalszej części własnego tekstu. Wynika z niego przecież, że Cenckiewicz pracował jako zwykły archiwista i jedynie typował dokumenty do odtajnienia. Decyzje w tej sprawie podejmował ówczesny szef resortu Zbigniew Rau lub osoba, której minister zlecił takie zadanie. Zatakowany przez „Wyborczą” historyk nie podejmował w tej sprawie żadnych działań formalnoprawnych, toteż zarzut legalności (bądź nie) odtajnienia jakiegokolwiek dokumentu nie może dotyczyć akurat tego.

Drugi argument podniesiony przez autora tekstu mówi o wykorzystaniu bez zezwolenia dokumentów MSZ. Ale ze sformulowaniem zarzutów karnych w tej sprawie będzie słabo. Wprawdzie ustawa z 14 lipca 1983 r. o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach zawiera przepisy karne, ale dotyczą one niszczenia (art. 52), wywożenia z kraju (art. 53) oraz handlowania (art. 54) dokumentami z narodowego zasobu archiwalnego. Na razie publikowanie dokumentów w książce lub w filmie nie jest przestępstwem.

Dalej Czuchnowski pisze, że MSZ zarzuca Cenckiewiczowi wykorzystanie materiałów archiwalnych resortu „do

celów komercyjnych”. Argument jest warty tyle, co wszystkie pozostałe. Ot, historyk napisał z Michałem Rachonem książkę, która jest normalnym elementem życia publicznego, zrobił także film, miał więc prawo dostać honorarium za swoją pracę. Takie jego prawo i nikt nie może czynić mu zarzutów z tego powodu.

Nawiasem mówiąc, nie byłoby problemu ze sporządzeniem listy co najmniej kilkudziesięciu naukowców, którzy w ostatnich latach korzystali z archiwum MSZ, bo dostali zgodę po złożeniu stosownego podania zawierającego argumentację dotyczącą konieczności prowadzenia badań naukowych. Potem pisali książki, artykuły prasowe, występowali w programach telewizyjnych i filmach dokumentalnych. Rzecz jasna często dostawali za to pieniądze. Osiągnęli więc cel nie tylko naukowy, lecz także komercyjny, co jest naturalne w świecie nauki. A rzecz dotyczy niemałej grupy wybitnych profesorów różnych uniwersytetów i Polskiej Akademii Nauk. Co teraz zrobić z tymi naukowcami? Obryzgać ich błotem, jak się to codziennie robi z Cenckiewiczem? Może wsadzić wszystkich do ciupy? Jestem wyjątkowo spokojny, że „Wyborcza” i Onet będą milczały w ich sprawie, a żadna prokuratura nie kiwnie nawet placem. Bo tu nie chodzi o prawo i zasady, tylko o Cenckiewicza.

Nieoceniony członek redakcji „Wyborczej” pisze dalej, że przestępstwem miało być także robenie przez Cenckiewicza filmu „Reset” bez zgody szefostwa MSZ. Ponoć „w lipcu 2024 r. MSZ ogłosił, że zawiadania prokuraturę, [a minister Radosław,] Sikorski napisał na X: »Upriejmię informuję, że w archiwum MSZ nie znaleziono zgody ministerstwa dla archiwisty Cenckiewicza na lukratywne zajęcie dodatkowe«”.

Niemniej upriejmię informuję pana ministra, że nawet jeśli Cenckiewicz nie wystąpił o taką zgodę i jej nie otrzymał, jest to jedynie kwestia stosunków między pracownikiem i pracodawcą. Może mu za to wlepić naganę, a nawet wyrzucić z pracy. Ale chyba tylko w trybie wstecznym (jak przysłało na „demokrację walczącą”), bo atakowany historyk dawno nie pracuje w MSZ. To Kodeks pracy, sprawa w ogóle nie

podlega penalizacji, a skierowanie jej do prokuratury jest tylko zwyczajną bezpodstawną szykaną. Zarzutów ministra Sikorskiego nie warto komentować, gdyby nie użyty przez niego zwrot „lukratywne zajęcie dodatkowe”.

Prawo pracy nie zajmuje się „lukratywnością” zajęć dodatkowych, na które trzeba zezwolenia pracodawcy. To słowo jest jedynie erystyczną sztuczką mającą dezawuować niewygodnego historyka. Takie trochę słabe granie na najniższych instynktach motłochu. Pokazywanie, że Cenckiewicz zarobił więcej od innych, że się po prostu nachapał. Pan minister nie powinien sięgać po takie chwyt, bo ktoś może mu przypomnieć, że robienie tego w przestrzeni publicznej zwykle obraca się przeciwko oskarżycielom.

W ŚCIEKU GŁÓWNEGO NURTU

Kolejny zarzut podnoszony wobec Cenckiewicza przez dziennikarza „Wyborczej” oraz przedstawicieli redakcji Onetu dotyczy faktu, że jako członek komisji ds. wpływów rosyjskich podobno nie uzyskał stosownej zgody Kancelarii Premiera do robienia filmu „Reset”. Jeśli tak jest, to sprawa dotyczy co najwyżej deliktu w stosunkach między formalnym pracodawcą (Kancelaria Premiera) a pracobiorcą (Cenckiewicz). Tu także Kodeks karny pasuje jak krowa pod siodło. Jeśli mogę coś podpowiedzieć, to sugeruję najwyższym czynnikom ogłoszenie w ramach prawa, jak ostatnio jest ono rozumiane przez rządzących, stosownego dekretu wstecznie obniżającego trefnemu historykowi uposażenie o 50 proc. z tytułu zasiadania w komisji albo w ogóle wywalenie go z tego zespołu dyscyplinarnie ze skutkiem natychmiastowym (jeśli tam zasiada). Jak słucham gen. Jarosława Stróżyka, patrzę na to w telewizji i czytam, to jestem wyjątkowo spokojny, że Cenckiewicz nie poczuje się wstrząśnięty lub zmieszany żadnym z tych dekretów.

Listę pretensji pod adresem niewygodnego naukowca zamyka – a raczej otwiera – generalny zarzut, że tu w ogóle

nie chodziło o badania naukowe. Cenckiewicz miał pracować w archiwum MSZ wyłącznie po to, żeby szukać haków na czołowych polityków PO, takich jak Donald Tusk czy Radosław Sikorski. Oczywiście wspomniany historyk ma poglądy – jak każdy – i mogą one mieć wpływ choćby na dobór wybieranych tematów. Ale na razie żyjemy jeszcze w resztkach liberalnej demokracji, w której można sobie wybierać temat badania. Cenckiewicz wybrał z Rachoniem analizę konkretnego fragmentu polskiej polityki uprawianej przez rządzą-

Z dokumentów ujawnionych przez ministra Błaszczaka wynikało, że w przypadku rosyjskiej inwazji mieliśmy się bronić na linii Wisły, z góry zakładając oddanie połowy Polski w ręce znanej z Irpienia czy Buczy sowiecko-azjatyckiej dzicz. Ale dotyczyły one planów sprzed 2014 r.

cych w określonym czasie. Niezależnie od przypisywanych mu intencji w tej materii, postawił prawidłowe pytania badawcze, a do podjęcia takich badań miał prawo gwarantowane konstytucją.

Déjà vu. Pamiętam podobny polityczny i medialny skowyt w czasach, kiedy badaliśmy, a potem opisaliśmy sprawę przeszłości Lecha Wałęsy. To też miała być „polityczna hucpa”, „zamach na narodowe dobro”, no i oczywiście „szukanie haków na Wałęsę”. Medialna wrzawa, uruchomienie służb i prokuratury przeciwko autorom książki tylko pomogło w jej promocji, wzbudzając dodatkowe zainteresowanie publiczności. Dziś nikt poważny nie kwestionuje faktów zawartych w tej publikacji. Jaką lekcję z tej sprawy wyciągnęli obecnie rządzący? Żadną. Do zniszczenia niepo-

kornego historyka zaprzęgli prokuraturę, a nie wykluczam, że potem sięgną po dyspozycyjne sądy.

Na marginesie warto wspomnieć o bogatej literaturze, która ma być rzekomo biografistyką czołowych polityków Zjednoczonej Prawicy albo analizami rządów Prawa i Sprawiedliwości. To jest dopiero literackie szambo. W niektórych mediach furorę robią kolejne urojenia ponoć zaleczonego narkomana i alkoholika stale rojącego o powiązaniach kolejnych polityków PiS z Moskwą (żal, że nie ma go dziś w komisji gen. Stróżyka. Wart byłby pałac Paca, a Pac pałaca). Tego rodzaju książki są z namaszczeniem omawiane w „Wyborczej” czy Onecie. W świecie tych publikacji są traktowane jako cenne odkrywanie faktów, zagładanie za kulisy polityki, poszukiwanie prawdy. Pewnie dlatego, że można nimi wymiotować na PiS. W „ichnich” gazetach i portalach tylko Sławomira Cenckiewicza, naukowca z niekwestionowanym dorobkiem naukowym, który – może czasem tendencyjnie – opisuje fakty i publikuje autentyczne dokumenty, regularnie polewa się gnojówką za to, że zamiast ssać z brudnego palucha, poszedł do archiwum „szukać haków”. Czasami zaczynam trochę rozumieć tych, którzy nie są w stanie wycedzić przez zęby nazw takich jak „Wyborcza” czy Onet bez przemożnego poczucia obrzydzenia i pogardy.

PAŁKARZE I NIEUDACZNI CY

Żeby było jasne: nie zgadzam się z niektórymi тезami i ujęciami książki „Zgoda” oraz serialu „Reset”. Nie tylko dlatego, że w czasie, którego te prace dotyczą, z ramienia IPN jeździłem na rozmowy z FSB do Moskwy i miałem oficjalne kontakty z warszawskim rezydentem FSB. Te relacje służyły polskim sprawom, były potrzebne i dla mnie bardzo kształtujące. W polityce tak jak w służbach czasami warto rozmawiać i z dzisiejszej perspektywy dobrze – a kontakty towarzyskie nawet miło – wspominać te rozmowy.

Swój pierwszy w życiu kieli-szek wódki wypilem w wieku 36 lat w Moskwie do śniadania z kapitanem

FSB i synem por. Tadeusza Tucholskiego rozstrzelanego 27 kwietnia 1940 r. w Katyniu, historykiem śp. Jędrzejem Tucholskim. Też „reseciarz”? Mamy z autorami „Zgody” i „Resetu” inną wrażliwość, jeśli chodzi o Rosję, jej kulturę i ludzi, choć zapewne byłibyśmy wyjątkowo zgodni co do oceny działań Kremla. Ale przy opisie polityki i świata służb trzeba lepiej uwzględnić kontekst historyczny, kody kulturowe i chęć znalezienia wspólnego języka. Z tej perspektywy machanie zdjęciami oficerów polskich służb w czapkach z krążownika „Aurora” czy podniecanie się z powodu uprawiania dyplomacji biesiadnej jest świadectwem niepotrzebnego zaciętrzewienia i widocznych braków z kulturoznawstwa.

Trochę szkoda, że nikt nie zechciał podjąć merytorycznej polemiki z książką Michała Rachonia i Sławomira Cenckiewicza. To z jednej strony świadectwo wyników ich mozolnej pracy i smutnej wymowy części oczywistych faktów, a z drugiej – to bardzo ważny szczegół. Jedyne, co dziś mają do zaoferowania w tej sprawie, to obelgi i próby gnębienia Cenckiewicza przez prokuraturę uprawiające typowe gięcie pały za pomocą gumowego artykułu 231 kk („Funkcjonariusz publiczny, który przekracza swoje uprawnienia lub nie dopełnia obowiązków, działając na szkodę interesu publicznego lub prywatnego,

podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”). Doszukując się uchybień proceduralnych w korzystaniu z akt, paragrafami próbuje się zatłwić współautora książki zaangażowanej, ale jednak spełniającej parametry publikacji naukowej. Nie wiadomo, co będzie dalej. W czasach, kiedy prawo jest traktowane tak, jak je rozumieją niektórzy, a wymiar sprawiedliwości w Warszawie został ustawiony i obsadzony przez grupę zaufanych cyngli, trzeba brać pod uwagę różne finały tej sprawy. Można mieć nadzieję, że śledztwa zostaną umorzone, a Sławomir Cenckiewicz ze spokojną głową wróci do normalnej pracy. Ale może być i tak, że w sprawie łżonego dziś i szarganego historyka powstanie jakiś akt oskarżenia, który trafi do Sądu Okręgowego w Warszawie, gdzie za pomocą tzw. bodnarówki (losowanie do skutku) dobierze się stosownego funkcjonariusza z sędziowskich gangów dyspozycyjnych wobec władzy. Lecz gdyby nawet ten Czuchnowski z Onetem nie wiem jak się napręzał i nie wiem jak się wyteżzał, to nie przewałą oczywistości – to byłby podręcznikowy proces polityczny.

Każda władza deprawuje, a władza coraz bardziej absolutna wyraźnie deprawuje coraz bardziej absolutnie. Komuś tu odebrało rozum i poczuł się tak silny, że chce wsadzić do więzienia naukowca.

MIŚ Z OKIENKA

Muszę przyznać, że nie rozumiem postawy rządzących, bo to polowanie z nagonką nie przyniesie im niczego dobrego. Nawet gdyby w najgorszym wariacie doszło do skazania Cenckiewicza na jakiś symboliczny wyrok w zawiasach (nic innego nie może się tu przydarzyć), to co myślicie? Że go złamiecie? Trzeba go zupełnie nie znać i być wyjątkowym głupcem, żeby karmić się podobnymi imaginacjami. Będzie przeciwnie – Cenckiewicz wyjdzie z tego jeszcze mocniejszy i bardziej wpływowy, niż się niektórym wydaje. Czy naprawdę chcecie zafundować szerokiej publiczności proces autentycznego męczennika politycznego?

Każda władza mija i każdego dnia wszyscy przechodzimy do historii. W tej zostanie Cenckiewicz i jego książka, a o tych „osobach politycznych i prawniczych”, które go ścigają, i tych „osobnikach dziennikarskich”, którzy go opluwają, za kilka lat mało kto będzie pamiętał. A na koniec tej zenującej hucpy Sławek będzie mógł im wszystkim przypomnieć słynną dobranockę „Miś z okienka” z niezapomnianym występem Bronisława Pawlika. W ostatecznym rozrachunku tylko tyle mu zrobicie.

*Autor jest pracownikiem IPN.
Poglądy wyrażone w tekście
są wyłącznie jego opiniami*

wPolsce 24

NIE MA NAS W TWOIM TELEWIZORZE?

Zacznij działać! Naciskaj na swojego operatora telewizji kablowej.

Dzwoń, pisz, przekaż mu kontakt do nas:

operatorzy.kablowi@wPolsce24.tv

Informacje o lokalnych i regionalnych operatorach tv: www.wpolsce24.tv/gdzie-nas-ogladac



GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52
telewizja
naziemna

62
CANAL+

192
netia

32
orange

825
vectra
eprasa.pl

196
polsat box
286720c20e

65
PLAY
dawniej upc

459
inea

631
TOYA

43
evio



Na ratunek lekarzom

Do opinii publicznej co kilka dni trafia informacja o aktach agresji dotyczących środowiska medyczne. Czy lekarze potrzebują specjalnej ochrony?



DOROTA ŁOSIEWICZ

Ta tragedia wstrząsnęła całą Polską. Do dramatu doszło 29 kwietnia w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie. Lekarz ortopeda Tomasz Solecki został śmiertelnie zaatakowany nożem w gabinecie podczas badania pacjentki. Sprawcą był 35-letni funkcjonariusz Służby Więziennej, który niezadowolony z postępów jego leczenia wtargnął do gabinetu i zaatakował lekarza oraz próbował ranić pielęgniarkę. Mimo starań personelu medycznego życia medyka nie udało się uratować. Mężczyznę tymczasowo aresztowano na trzy miesiące. Lekarz został pochowany w Krakowie z asystą wojskową i pośmiertnymi odznaczeniami. Uroczystość miała charakter państwowy.

NIEBEZPIECZNY ZAWÓD

To jednak nie jedyny akt agresji wobec personelu medycznego. Cztery miesiące temu w Siedlcach podczas pracy zginął ratownik medyczny, śmiertelnie ugodzony nożem w klatkę piersiową.

13 maja późnym wieczorem w szpitalu w Piasecznie 34-letni mężczyzna oraz jego 32-letnia partnerka zaatakowali będących na dyżurze lekarza oraz pielęgniarkę, uderzając ich kilkakrotnie w twarz. Z kolei w majówkę 28-latką zaatakowała trzy osoby chcące pomóc jej na gdyńskim oddziale ratunkowym – ordynatora, lekarkę i ratowniczkę medyczną. 1 maja doszło do brutalnego pobicia pielęgniarki w Pruszkowie. Tej samej nocy pobito dwóch ratowników medycznych w Łukowie. 2 maja w Gdyni pobito ordynatora SOR. W styczniu doszło do napaści na ratowników w Żółwinie na Mazowszu. Najpierw pogotowie zostało wezwane do pobitego mężczyzny, potem ratowników zaatakowała grupa 20 osób. Do opinii publicznej trafia coraz więcej takich historii, które niestety stają się codziennością ratowników medycznych i pracowników SOR.

– Wielokrotnie spotkałem się w izbie przyjęć czy na ostrym dyżurze z pacjentami pod wpływem alkoholu i innych używek, a ci zachowują się przeraźliwie – opowiada mi Stanisław Karczewski, były marszałek Senatu, dziś senator PiS, praktykujący chirurg. – Nikt mnie nigdy fizycznie nie zaatakował, ale spotykałem akty agresji, szczególnie w weekendy, często agresywne były osoby z ranami, ale w ciągu ponad 40 lat praktyki nie spotkałem się z tak wielką agresją, która zakończyłaby się śmiercią lekarza, jak

w Krakowie. To był przecież wyrafinowany, zimny atak osoby, która nie była pod wpływem alkoholu – mówi Karczewski.

– Środowisko medyczne nie czuje się dziś bezpiecznie i odczuwa wielki niepokój wywołany całym szeregiem incydentów związanych z atakami na to środowisko – mówiła mi Iwona Kania, zastępca rzecznika Naczelnej Izby Lekarskiej w programie „Budzimy się” w telewizji wPolsce24. – Te zdarzenia, które znamy z mediów, uruchomiły szereg relacji i zgłoszeń. One pojawiają się w sieci, ale także do NIL spływają zgłoszenia od lekarzy, którzy są szantażowani, wyzywani przez pacjentów, nieprzyjemnie traktowani. Tych zgłoszeń jest w ostatnim czasie bardzo dużo. Mamy wrażenie, że ataki z przestrzeni hejtu internetowego przenoszą się w świat realny, na rzeczywistość obcowania z pacjentem w placówce ochrony zdrowia. Przerażające jest to, że pacjenci coraz częściej, choć mają zagwarantowane swoje prawa, nie korzystają z narzędzi prawnych, tylko próbują wymierzać sprawiedliwość na własną rękę – dodawała Kania.

„Niestety, coraz częściej mamy do czynienia z przypadkami agresji wobec personelu medycznego. To agresja słowna, agresja polegająca również na rękoczynach. Organy państwa do tej pory najczęściej sprawy tego typu umarzają, co ośmielało sprawców, a w medykach stwarzało przekonanie, że nie ma

sensu powiadamiać o tym stosownych instytucji, bo i tak nic się nie zadzieje” – wskazał prezes Naczelnej Rady Lekarskiej Łukasz Jankowski w rozmowie z portalem Medonet. „Będziemy zabiegać o to, żeby w trybie pilnym powołano zespół do spraw wprowadzenia procedur bezpieczeństwa” – dodawał.

W reakcji na śmierć młodego lekarza z Krakowa i inne akty agresji spotykające środowisko medyczne ulicami Warszawy przeszedł marsz medyków sprzeciwiających się przemocy. Uczestnicy złożyli swoje postulaty w Ministerstwie Zdrowia.

„Chcielibyśmy, by pracownikom ochrony zdrowia przysługiwała taka sama ochrona prawna jak funkcjonariuszom publicznym; chcemy, żeby do szpitala nie mógł ktokolwiek wejść z bronią czy ostrym narzędziem, tak jak nie można do sądu czy prokuratury. I również zmian systemowych, by zgłoszenia agresji nie były zmiatane pod dywan” – mówił PAP biorący udział w marszu lekarz z Krakowa.

– Środowisko medyczne domaga się poprawy bezpieczeństwa w placówkach ochrony zdrowia. Także polegającego na tym, że zgłoszenia, które spływają do organów ścigania, szybciej będą znajdowały odpowiednią reakcję tych służb. Ministerstwo deklaruje takie zmiany, zobaczymy, co z tych deklaracji zostanie. Naczelna Rada Lekarska proponuje także prace nad tym, by dane lekarzy w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej były bardziej bezpieczne – mówiła mi Iwona Kania z NIL. – Wielu lekarzy prowadzi działalność gospodarczą, ich dane są więc łatwo dostępne, dlatego zdarza się, że lekarze są nachodzeni w domach. Mają też być prowadzone szkolenia dla ratowników medycznych dotyczące tego, jak zachowywać się w sytuacji trudnej czy niebezpiecznej – dodawała zastępczyni rzeczniczki NIL.

WYJĄTKOWA GRUPA?

Zdaniem dr. Pawła Basiukiewicza, kardiologa i internisty z Grodziska Mazowieckiego, dramat z Krakowa nie pokazuje systemowego problemu.

– Tam wydarzyła się incydentalna tragedia niemająca związku z całością systemu. Lekarze nie powinni stawiać się w roli wyjątkowej grupy społecznej, bo nią nie jesteśmy” – uważa dr Basiukiewicz. „W pewnym sensie i tak jesteśmy uprzywilejowani, bo ludzie traktują nas inaczej, podchodzą z delikatnością. Ludzie w kontakcie z lekarzem są onieśmieleni i często to lekarz musi uważać, by zachować delikatność w stosunku do pacjenta, a nie na odwrót. Mamy wystarczająco dużo przywilejów, które na nas spadły z racji pozasystemowych, wynikają one z tego, jak jesteśmy traktowani w społeczeństwie. Nie widzę konieczności wprowadzania dodatkowych rozwiązań prawnych, bo to się może obrócić przeciwko nam. Ludzie zaczną na

W Krakowie wydarzyła się incydentalna tragedia, niemająca związku z całością systemu. Lekarze nie powinni się więc stawiać w roli wyjątkowej grupy społecznej, bo nią nie jesteśmy – uważa dr Basiukiewicz

nas krzywo patrzeć: »dużo zarabiają«, »ciągle mają pretensje« »i jeszcze uzyskali specjalne przywileje w pracy«. To może się tak skończyć, że zaczniemy być postrzegani jako uprzywilejowana kasta. W swojej dotychczasowej karierze nie spotkałem się jeszcze z agresją i groźbami. Nie spotkałem także takich sytuacji w najbliższym otoczeniu, choć zapewne incydentalnie one się zdarzają, przeważnie ze strony osób zaburzonych” – opowiada dr Basiukiewicz. „Moim zdaniem trzeba wyseparować z różnych doświadczeń ostatniego czasu miejsce, jakim jest szpitalny oddział ratunkowy i ratownictwo medyczne. Ci ludzie pracują w stanach nagłych, ostrych. Tam się bowiem często gromadzi patologia

społeczna: alkohol, narkotyki, agresja. Jednak zazwyczaj, pracując na zwykłym oddziale, w ambulatorium, człowiek rzadko spotyka agresję. Zdarzają się pretensje, są ludzie, którym nie podoba się sposób leczenia czy załatwienia ich sprawy” – opowiada dr Basiukiewicz.

Lekarz, odnosząc się do postulatów związanych z tym, by pracownikom ochrony zdrowia przysługiwała taka sama ochrona prawna jak funkcjonariuszom publicznym, wskazuje, że przecież takie przepisy już istnieją. Faktycznie, w art. 44. ustawy o zawodzie lekarza zapisano: „Lekarzowi, który: 1) wykonuje czynności w ramach świadczeń pomocy doraźnej lub w przypadku, o którym mowa w art. 30, 2) wykonuje zawód w podmiocie wykonującym działalność leczniczą, który zawarł umowę o udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych, w związku z udzielaniem świadczeń zdrowotnych w tym podmiocie – przysługuje ochrona prawna należąca funkcjonariuszowi publicznemu”.

Senator Stanisław Karczewski zgadza się z postulatami zwiększającymi bezpieczeństwo medyków, choć nie ze wszystkimi. – W dużych izbach przyjęć czy SOR powinna być z pewnością ochrona i monitoring. To jest nieuchronne. Trudno mi sobie jednak w praktyce wyobrazić szczegółową kontrolę osób wchodzących do placówki. Może w jakimś bardzo dużym szpitalu dałoby się to przeprowadzić. Ale ciężko mi sobie wyobrazić szczegółową kontrolę pacjentów, taką jak na lotnisku i przykładowo zabieranie kobietom pilników. To uniemożliwiłoby pracę. Jeśli chodzi o ratowników medycznych, to oni powinni mieć jakieś kombinezony ochronne, a interwencję, podobnie jak policjanci, powinni rejestrować. To byłoby najlepsze udokumentowanie aktów agresji – mówi mi chirurg.

Jest pewne, że w życiu publicznym obserwujemy więcej agresji i niespotykanych wcześniej (jak na Uniwersytecie Warszawskim) aktów przemocy. O tym, z czego to wynika, pisze w tym numerze tygodnika Konrad Kołodziejki. Z całą pewnością na każdą przemoc trzeba reagować, zamiast ją nagrywać, by potem opublikować w mediach społecznościowych.



Sygnał ostrzegawczy

Fala okrutnych zbrodni w ostatnich tygodniach dowodzi, że liberalne społeczeństwo jest w głębokim kryzysie. W Polsce spada poczucie bezpieczeństwa. Dlaczego ludzie wpadają w opętany szal?

Wśród 7 maja późnym popołudniem Małgorzata, 53-letnia portierka na Uniwersytecie Warszawskim, jak co dzień zamykała drzwi do budynku Auditorium Maximum. Wtedy obok niej pojawił się młody chłopak w bluzie z kapturem, który nieoczekiwanie wyciągnął siekiere i zaczął zadawać jej śmiertelne ciosy. Zatakowanej ruszył na pomoc pracownik ochrony, ale i on został brutalnie pokiereszowany przez napastnika.

To nie był koniec horroru. Zabójca pochylił się nad zwłokami swojej ofiary



KONRAD KOŁODZIEJSKI

i przez nikogo nie niepokojony dopuścił się aktu kanibalizmu. Tę drastyczną scenę sfilmowali studenci, którzy obserwowali wyczyny bandyty z pobliskiego budynku Wydziału Prawa i Administracji.

Mordercę, którym okazał się ich kolega z III roku, 22-letni Mieszko R., obezwładniono dopiero po kilku minutach, gdy na miejsce zbrodni przybyła policja oraz zawiadomiony funkcjonariusz Służby Ochrony Państwa towarzyszący ministrowi sprawiedliwości Adamowi Bodnarowi wygłaszającemu akurat wykład w jednym z budynków uniwersytetu.

Wydarzenia na warszawskiej uczelni wstrząsnęły całym krajem. Tym bardziej że wpisywały się w znacznie dłuższy ciąg makabrycznych zbrodni, do któ-

rych w ostatnich tygodniach doszło na terenie Polski. „Co się u nas dzieje?” – to pytanie, które pojawiało się właściwie w każdej rozmowie. Dlaczego w wydawałoby się relatywnie dostatnim, spokojnym społeczeństwie dochodzi do tak przerażających aktów przemocy?

MAKABRYCZNA SEKWENCJA

Bezpośrednio przed dokonaniem brutalnego mordu na Uniwersytecie Warszawskim media niemal codziennie donosiły o kolejnych odrażających morderstwach popełnionych ewidentnie w stanie furii.

1 maja w Mławie znaleziono zmasakrowane zwłoki 16-latkę, zabitej – jak się okazało – tydzień wcześniej przez jej o rok starszego kolegę. Chłopak był ofiarą hejtu w mediach społecznościowych i zemścił się, torturując, a na koniec okrutnie mordując swoją koleżankę. Potem, jak gdyby nic się nie wydarzyło, wyjechał na wymianę szkolną do Grecji, gdzie został zatrzymany przez tamtejszą policję na podstawie listu gończego. W tej chwili czeka na ekstradycję do Polski.

Z kolei 29 kwietnia pacjent zaatakował nożem swojego ortopedę w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie. Napastnik, którym okazał się 35-letni funkcjonariusz Służby Więziennej, był niezadowolony z przebiegu leczenia i domagał się 20 tys. zł odszkodowania za popełniony jego zdaniem błąd lekarski. Nie doczekawszy się pieniędzy, zamordował swojego lekarza, zadając mu w gabinecie kilkadziesiąt ciosów nożem w brzuch i klatkę piersiową.

Zaledwie dwa dni później doszło do kolejnego napadu na personel medyczny, tym razem w Szpitalu Kolejowym w podwarszawskim Pruszkowie, na szczęście bez ofiar śmiertelnych. Zamachowiec, prawdopodobnie narkoman, chciał się odpiąć od aparatury i gdy jedna z pielęgniarek poszła wezwać lekarza, rzucił się na drugą z pięściami. Sprawcą okazał się 26-letni Ukraińiec, który przebywał na oddziale od kilku dni. Gdy zapytano go potem o przyczynę ataku, odpowiedział: „Myślałem, że to sen”.

W tym samym dniach (dokładnie 30 kwietnia) 51-letni mężczyzna i jego 18-letni syn zaatakowali ratowników medycznych w Łukowie. Tłumaczyli, że zirykowało ich zbyt długie oczekiwanie na karetę.

Z DOBREGO DOMU

W przypadku mordercy z Uniwersytetu Warszawskiego trudno doszukiwać się jakiegokolwiek motywu. Podczas przesłuchania miał jedynie stwierdzić, że świat składa się z „ofiary i drapieżników”. A on postanowił zostać „drapieżnikiem”, dlatego zamordował przypadkową osobę napotkaną na uczelni. W trakcie dokonywania zbrodni jakoby krzyczał, że jest „predatorem”.

Oficjalnie buduje się u nas idealne społeczeństwo bez konfliktów, wykluczeń, nienawiści, podczas gdy nasza rzeczywistość wygląda dokładnie na odwrót

Jak podały media, w jego torbie znaleziono noże i bagnet. Oprócz tego miał w niej książkę – „Dialogi” Konfucjusza zawierające refleksje chińskiego myśliciela na temat moralności. Według relacji znajomych był inteligentnym chłopakiem, skończył prestiżowe liceum w Gdyni (skąd pochodził) i miał nawet dostać stypendium marszałka województwa pomorskiego. Interesował się historią i militariami. Fascynowały go również – co dziś może być pewną poszlaką w badaniu jego psychiki – brutalne filmy z gatunku gore, w których przez cały seans krew leje się strumieniami. W internecie można znaleźć jego dość dziwną wypowiedź sprzed lat, w której wyznał, że chciałby mieszkać w Związku Radzieckim, „gdyby udało się podbić Europę i cały świat”, co nie-

zbyt wyrafinowanym komentatorom amatorom natychmiast wystarczyło, aby wpisać zabójcę w polski spór polityczny i umieścić go po stronie sympatyków Konfederacji.

Po maturze Mieszko R. podjął studia prawnicze w Warszawie, niejako po linii swojego ojca Macieja – prawnika i zarazem poety związanego ze środowiskiem Totartu. Jeden z ostatnich wierszy Macieja Rucińskiego został poświęcony tragicznie zmarłemu prezydentowi Gdańska Pawłowi Adamowiczowi, co ma dość szczególną wymowę w kontekście zbrodni, którą kilka lat później popełnił syn poety. Matka Mieszka jest z kolei wykładowcą na jednej z pomorskich uczelni. Wszystko wskazuje więc na to, że zabójca pochodził z dość elitarniej i raczej liberalnej światopoglądowo rodziny.

Nie wiadomo, co podkusiło go do popełnienia tak makabrycznej zbrodni. Według mediów przed dokonaniem morderstwa zablokował większość swoich kont w mediach społecznościowych, a z Facebooka usunął część znajomych. Nie miał ich zresztą wielu, w każdym razie mało kto przyznaje się dzisiaj do znajomości z nim.

Przed napaścią na portierkę kręcił się po głównym kampusie uczelni, wzbudzając niepokój wśród studentów. Podobno wcześniej chciał zaatakować ekspedienta w sklepie spożywczym, ale jak zeznał, „cos” kazało mu zrezygnować i poszukać innej ofiary. Zabójca krążył więc po uczelni, według sprzecznych relacji, od co najmniej kwadransa aż do godziny. W tym czasie widzieli go studenci prawa, którzy – jak wynika z udostępnionych w internecie zapisów na czacie – zabarykadowali się w jednej z sal wykładowych. Gdy dokonywał zbrodni, sfilmowano go z okien wydziału. Co dość wstrząsające, zarejestrowani na filmie widzowie tego przerażającego spektaklu (prawdopodobnie wykładowca i studenci) bez większych emocji komentowali to, co widzą za oknem. Być może byli w szoku, być może wydawało się to tak straszne, że aż nierealne.

Ktoś zadzwonił na policję. Tyle że było już po wszystkim.

POLICJA

MOMENT PRZESILENIA

Makabryczna zbrodnia na Uniwersytecie Warszawskim wraz z serią innych aktów przemocy, które – choć niepowiązane ze sobą – bezpośrednio ją poprzedzały, nieco odsłoniły niewygodną prawdę o liberalnym społeczeństwie.

Z zewnątrz wszystko wydaje się pokryte słodkim lukrem sukcesu, uśmiechu, dobrobytu, ale pod tą cienką warstwą znajduje się tykający wulkan frustracji, depresji, agresji, szaleństwa, które co jakiś czas – ostatnio coraz częściej – znajdują swoje ujście w brutalnych formach przemocy.

Niektórzy przyrównują obecną rzeczywistość do dzikich lat 90. minionego stulecia. Powraca darwinizm społeczny, znów powszechne staje się poczucie zagrożenia, bezprawia, upadku norm. Tyle że to tylko część prawdy, bo tych epok – ówczesnej i obecnej – nie da się bezpośrednio na siebie nałożyć. Obie łączy kryzys: społeczny, moralny, strukturalny, wkrótce może również ekonomiczny, który zawsze przetacza się w chwili przesilenia. Można to porównać do skutków wojny, która niszczy wspólnotę i podstawy jej dotychczasowego funkcjonowania.

W latach 90. państwo polskie stało się masą upadłościową po PRL, która była rozszarpywana przez gangsterów, złodziei, część ówczesnych polityków oraz zagraniczny kapitał. Towarzyszyła temu prymitywna ideologia permissywizmu wyrażona w sloganie: „Pierwszy milion trzeba ukraść”. Zwykli obywatele byli ofiarami tego systemu, eksploatowano ich jak niewolników, a jeśli ktoś nie nadażał, był porzucany na pastwę losu jako „frajer, który sam ponosi winę za swój los”. Brutalna rzeczywistość lat 90. odrzucała wszelkie skrupuły i normy moralne jako przejaw słabości, nic więc dziwnego, że na porządku dziennym były wówczas gangsterskie porachunki, brutalne

mordy na tle rabunkowym i ogromna fala przestępczości.

Dziś znów mamy przesilenie. Tym razem zaczyna walić się liberalny porządek zbudowany właśnie wtedy, w latach 90. Na razie to zjawisko przebiega podskórnie w postaci wstrząsów tektonicznych, ale wywołuje ono destrukcyjny wpływ na społeczeństwo. Momentem przełomowym okazała się pandemia oraz wzbuch wojny na Ukrainie. Znowu pojawił się strach przed przyszłością, a ten jak wiadomo często rodzi agresję. Nega-

Z zewnątrz wszystko wydaje się pokryte słodkim lukrem sukcesu, uśmiechu, dobrobytu, ale pod tą cienką warstwą znajduje się tykający wulkan frustracji, depresji, agresji i przemocy

tywne emocje społeczne są przy tym nieustannie pobudzane przez media społecznościowe, popkulturę, polityków, co ostatecznie wprowadza społeczeństwo w stan permanentnej wojny domowej.

W najbardziej ogólnym wymiarze to wydaje się przyczyną rosnącej agresji w społeczeństwie.

ŚWIAT KŁAMSTWA I HIPOKRYZJI

Wróćmy na chwilę do opisanych wcześniej zbrodni. W Mławie siedemnastolatek brutalnie zamordował swoją koleżankę, bo ta wraz z innymi hejtowała go i poniżała w sieci. Mieszko R. zabił przypadkową kobietę, bo żył sam w swoim urojonym świecie i nie miał – jak wszystko na to wskazuje – kontaktu z rzeczywistością.

Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tych zbrodni. Warto jednak zastanowić się przez chwilę, w jakich warunkach wychowywali się obaj młodzi mordercy. Czy rodzice poświęcali im wystarczająco dużo czasu, czy przeciwnie – pochłonięci byli własnym życiem i karierą? Czy wpajali im jakieś wartości i czy sami je posiadali?

Być może obaj zabójcy byli w pewnym sensie puszczeni samopas, co w przypadku niektórych osób wystawionych na zbyt wiele negatywnych bodźców płynących z otoczenia i mediów społecznościowych może się skończyć tragicznie.

Niezależnie od tego, jaki szatan popchnął ich do zbrodni, zapewne zrodził się on z emocjonalnej i etycznej pustki, która stopniowo pochłania nasze społeczeństwo. To konsekwencja 30 lat niszczenia wspólnoty i przekształcania społeczeństwa w zgraję egoistycznych barbarzyńców skoncentrowanych wyłącznie na sobie i własnych, doczesnych potrzebach. We współczesnym liberalnym świecie promuje się przecież model życia bez żadnych zobowiązań i brania odpowiedzialności za kogokolwiek.

Toniemy w niebywałej hipokryzji. Oficjalnie buduje się u nas idealne społeczeństwo bez konfliktów, wykluczeń, nienawiści, podczas gdy nasza rzeczywistość wygląda dokładnie na odwrót. Wszechobecne kłamstwo, hejt i manipulacja wywołują lęk, frustracje oraz psychiczne rany, które coraz częściej przeradzają się w akty brutalnej przemocy.

Paradoks liberalnego świata polega na tym, że sam tworzy zagrożenia, których w teorii chciał uniknąć. I ostatecznie sam wali się w gruzy. A wyjąłowane ze wszelkich wartości społeczeństwo ulega rozbięciu. Rosnącej fali przemocy nie należy lekceważyć. Lepiej potraktować ją jako sygnał ostrzegawczy, który nam przypomina, że podążamy w niewłaściwym kierunku.



Strażnik narodowej pamięci

Instytut Pamięci Narodowej kierowany przez Karola Nawrockiego w trakcie kampanii prezydenckiej znalazł się w ogniu wyjątkowo ostrych ataków ze strony rządu i przychylnych mu mediów. Polityczna nagonka trwa od wielu lat, jednak im bliżej wyborów, tym więcej pojawiało się zarzutów, które, delikatnie mówiąc, mijają się z faktami



STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Przez ostatnie cztery lata IPN pod przewodnictwem dr. Karola Nawrockiego prowadził intensywne działania w zakresie badań historycznych, edukacji i upamiętniania ofiar totalitaryzmów. Choć w debacie publicznej często pojawiają się głosy krytyki pod adresem instytutu i jego prezesa, fakty oraz twarde dane świadczą jednoznacz-

nie – zasługi IPN są tu nie do przecenienia. Instytut od lat jest jedną z najbardziej aktywnych i skutecznych instytucji państwowych walczących o godną pamięć historyczną. Warto przypomnieć sobie jego najważniejsze inicjatywy zrealizowane w ciągu ostatnich lat.

KONIEC Z POMNIKAMI WDZIĘCZNOŚCI

Po inwazji Rosji na Ukrainę prezes IPN zainicjował akcję oczyszczania polskiej przestrzeni publicznej z sowieckich relikwów przeszłości. „Apeluję do samorządowców o usunięcie z przestrzeni publicznej wszelkich nazw i symboli wciąż upamiętniających osoby, organizacje, wydarzenia bądź daty symbolizujące komunizm. Najwyższy czas nadrobić zaległości

w tej dziedzinie. [...] Niech wybrzmi to jasno i wyraźnie: w polskiej przestrzeni publicznej nie ma miejsca na jakiegokolwiek upamiętnienia totalitarnego reżimu komunistycznego i służących mu ludzi” – napisał Karol Nawrocki w oświadczeniu wydanym 4 marca 2022 r. Na apel prezesa IPN odpowiedziała część samorządów, na terenie których znajdowały się sowieckie monumenty. Od tego czasu zdemontowano łącznie 42 obiekty propagandowe, które gloryfikowały Armię Czerwoną i komunistyczny reżim. Symbole te – jak mówił prezes Nawrocki – „były nie tylko pomnikami, ale też narzędziami propagandy, które zatruwały przestrzeń publiczną przez dekady”.

Przykładem jest pomnik w Nowogardzie w zachodniopomorskim, który mieścił się w centralnym punkcie miasta, na pl. Wolności. Został usunięty 22 lipca 2024 r., symbolicznie – w dniu byłego komunistycznego święta PRL. Podczas briefingu prezes IPN stwierdził: „Ten pomnik jest trybutem dla sprawców i pogardą dla ofiar. Od dawna nie powinien tutaj być”.

Instytut nie próżnował także w wypełnianiu pustki po sowieckich pomnikach. W siedmiu miejscach udało się postawić nowe upamiętnienia. Oprócz tego od 2021 r. w całym kraju IPN wybudował ponad 160 pomników i przygotował blisko 300 tablic.

ROZLICZANIE ZBRODNIARZY

W sierpniu 2022 r. instytut zainicjował projekt „Archiwum Zbrodni”, który polega na przeprowadzaniu ponownej analizy akt śledztw dotyczących przestępczej działalności władz PRL i niewyjaśnionych zbrodni komunistycznych z lat 70. i 80. XX w. Przestępstwa popełnione m.in. w czasie stanu wojennego są sprawdzane pod kątem nowych możliwości dowodowych i dzięki temu mogą prowadzić do wykrycia oraz pociągnięcia do odpowiedzialności karnej sprawców tych bezprawnych czynów.

Jednym z pierwszych śledztw wznawianych w ramach tego projektu była sprawa brutalnej pacyfikacji internowanych w Ośrodku Odosobnienia w Kwidzynie w sierpniu 1982 r., znana jako

krwawa sobota. Brutalnie pobito wówczas ponad 100 zatrzymanych. W wyniku amnestii z 1983 r. postępowania wobec funkcjonariuszy służby więziennej zaangażowanych w pobicia zostały umorzone. Obecnie dzięki nowym przesłuchaniom i analizie materiałów dowodowych IPN dąży do pociągnięcia sprawców do odpowiedzialności.

Pion śledczy IPN postawił zarzuty także dziewięciu byłym funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej, którzy pacyfikowali pokojową demonstrację w sierpniu 1982 r. w Lubinie. Zginęły wtedy trzy osoby, a kilkanaście zostało rannych. Kolejnym istotnym śledztwem jest dochodzenie dotyczące wydarzeń z czerwca 1976 r. w Radomiu, Plocku i Ursusie, gdzie funkcjonariusze MO i SB brutalnie tłumili protesty społeczne.

Bilans działań IPN od 2021 r. jest jednoznaczny: to instytucja, która w czasach chaosu informacyjnego i prób relatywizowania historii odgrywa rolę nie tylko archiwum, lecz także strażnika prawdy historycznej

W samym 2022 r. wszczęto 1316 nowych postępowań, z czego 1010 dotyczyło zbrodni komunistycznych. W ostatnich latach dzięki działaniom IPN wobec komunistycznych zbrodniarzy sformułowano 42 akty oskarżenia. Dotąd przyniosły one 14 wyroków skazujących. Oprócz tego zakończono już ponad 4 tys. śledztw. Intensywne działania trwają także w dziedzinie lustracji. W katalogach Biura Lustracyjnego pojawiło się ponad 36 tys. nowych wpisów. Zakończono ponadto prawie 53 tys. spraw lustracyjnych.

EKSHUMACJE W POLSCE

Mimo upływu wielu lat od upadku PRL Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN

proceedzi prace poszukiwawcze i ekshumacyjne mające na celu odnalezienie i godne upamiętnienie ofiar totalitaryzmów. Jedne z ostatnich prac były prowadzone na cmentarzu rzymskokatolickim przy ul. Unickiej w Lublinie. Było to jedno z głównych miejsc potajemnych pochówków osób straconych w więzieniu na zamku lubelskim. W listopadzie 2024 r. odkryto szczątki czterech mężczyzn, których czaszki nosiły ślady postrzałów, co jasno wskazywało na egzekucje. W marcu 2025 r. przeprowadzono kolejny etap prac, podczas którego odnaleziono kolejne szczątki ludzkie zapakowane w plastikowe worki. W samym Lublinie zrealizowano ponadto kilka etapów prac poszukiwawczych na terenie Górów Czechowskich, gdzie znaleziono szczątki kilkudziesięciu osób, prawdopodobnie ofiar egzekucji z okresu II wojny światowej.

Działania nie ograniczały się do terenu dzisiejszej Polski. Na Litwie w rejonie elektreńskim odnaleziono mogiłę kryjącą szczątki 14 żołnierzy 76. Lidzkiego Pułku Piechoty, przy których znajdowały się elementy umundurowania i wyposażenia wojskowego. W Wilnie na terenie Kałwarii Wileńskiej IPN poszukiwał szczątków żołnierzy Armii Krajowej poległych w bitwie pod Krawczunami w 1944 r. W latach 2023–2024 odnaleziono tam szczątki co najmniej 24 osób. Okazało się, że wcześniejsze ekshumacje z 1979 r. były prowadzone w niedbały sposób, co skutkowało pozostawieniem w ziemi fragmentów szkieletów poległych żołnierzy.

Przywracanie pamięci o ofiarach totalitaryzmów i zapewnienie im godnego pochówku jest jedną z najważniejszych misji IPN, która musi być kontynuowana. Łącznie w ostatnich latach Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN przeprowadziło prace archeologiczne w 225 lokalizacjach. Odnaleziono szczątki 1,2 tys. osób (w tym 700 ofiar niemieckich zbrodni wojennych ekshumowanych przy wsparciu IPN z chojnickich dołów śmierci), a zidentyfikowano 113 z nich.

OFIARY RZEZI WOŁYŃSKIEJ

Najbardziej skomplikowana pozostaje sprawa ekshumacji na Ukrainie. Od

2017 r. IPN konsekwentnie dąży do uzyskania zgody na prowadzenie prac poszukiwawczych na terenie tego państwa dotyczących ofiar zbrodni wołyńskiej. W latach 2017–2024 Instytut wystosował dziewięć oficjalnych wniosków obejmujących 65 lokalizacji. Mimo licznych próśb władze ukraińskie odmawiały zgody, blokując poszukiwania. Dopiero w 2024 r. Ukraina ogłosiła zniesienie moratorium na takie prace, co dało nadzieję na rozpoczęcie ekshumacji. Jak dotąd udało się to jedynie na terenie nieistniejącej wsi Puźniki, gdzie działał zespół Fundacji Wolność i Demokracja wspierany przez pracowników IPN. Udało się tam wydobyć szczątki 42 osób.

NOWOCZESNA INFRASTRUKTURA

Instytut stale rozbudowuje swoją infrastrukturę, koncentrując się na nowoczesnych formach edukacji historycznej. Doniosłym wydarzeniem było otwarcie 6 maja 2024 r. Centralnego Przystanku Historia im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 107. To nowoczesne centrum edukacyjne łączy tradycyjne metody nauczania z nowymi technologiami, oferując m.in. salę konferencyjną, przestrzeń edukacyjną dla dzieci i młodzieży oraz strefę nowych technologii wyposażoną w kapsuły gamingowe, stanowiska VR i hologramy. Równolegle IPN kontynuował rozwój sieci przystanków historia w całym kraju, otwierając nowe placówki w takich miastach, jak Wrocław, Brzeg, Legnica i Świdnica.

MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH I WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH PRL

Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL mieszczące się na terenie dawnego Aresztu Śledczego, zlokalizowane przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie, od 17 marca 2022 r. podlega IPN. Placówka utworzona w 2016 r. z inicjatywy Ministerstwa Sprawiedliwości stanowi dziś ważny element działań IPN w zakresie upamiętniania ofiar komunistycznego reżimu. Dokumentuje historię żołnierzy podziemia niepodległościowego po II wojnie światowej oraz

więźniów politycznych PRL. W jego zbiorach znajdują się pamiątki związane z powojenną historią Polski, a przede wszystkim dokumenty archiwalne i przedmioty osobiste więźniów. Tylko w 2022 r. muzeum pozyskało prawie 900 eksponatów. W 2024 r. zaprezentowano nowe wystawy: „Tajemnice przedmiotu”, „Prawa człowieka” oraz „Dowody zbrodni”. Ostatnia z nich opowiada o ofiarach i ich katach, prezentując przedmioty wydobyte z warszawskiej Łączki.

SZLAKI NADZIEI

W związku z 80. rocznicą rozpoczęcia wędrówki armii gen. Andersa ewakuowanej z ZSRS IPN przygotował międzynarodowy projekt edukacyjno-memoratywny pt. „Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności”, który upamiętnia wysiłek zbrojny Polskich Sił Zbrojnych podczas II wojny światowej oraz losy ludności cywilnej ewakuowanej z ZSRS wraz z armią gen. Andersa. W ramach projektu na całym świecie zorganizowano 91 wernisaży, które obejrzało ok. 1 mln zwiedzających. Oprócz tego instytut może się pochwalic 247 wystawami oraz 300 koncertami i spektaklami. Jeśli mówimy o inicjatywach naukowych i popularyzatorskich, to nie koniec. W ciągu ostatnich czterech lat IPN zorganizował 105 krajowych oraz 38 międzynarodowych konferencji naukowych, w tym 13 za granicą.

Największym wydarzeniem w tej dziedzinie był Kongres Pamięci Narodowej zorganizowany 13–15 kwietnia 2023 r. na PGE Narodowym w Warszawie. Wzięło w nim udział ponad 20 tys. uczestników, w tym historycy, edukatorzy, młodzież, a także przedstawiciele instytucji zajmujących się pamięcią historyczną oraz organizacji społecznych z Polski i zagranicy. Kongresy pamięci narodowej zostały zorganizowane także w Rzeszowie, Poznaniu i Gdańsku.

WIRTUALNA I TRADYCYJNA EDUKACJA


13 września 2021 r. z inicjatywy prezesa IPN dr. Karola Nawrockiego zostało powołane Biuro Nowych Technologii IPN. Miało ono za zadanie stworzyć cyfrową wersję oferty edukacyjnej, naukowej i wydawniczej IPN obejmującą zarówno

istniejące, jak i nowe projekty. Biuro wykorzystuje nowoczesne technologie, takie jak wirtualna rzeczywistość (VR) czy sztuczna inteligencja (AI), aby lepiej zrozumieć historię i dostosować jej przekaz do współczesnych odbiorców. Biuro Nowych Technologii prowadzi również działania edukacyjne skierowane do nauczycieli, oferując materiały edukacyjne i podcasty, które pomagają w nauczaniu historii z wykorzystaniem nowoczesnych technologii.

Wśród realizacji BNT znajdują się projekty edukacyjne, takie jak „Gra Szyfrów” – gra komputerowa w perspektywie pierwszoosobowej (FPP), która przedstawia przebieg wojny polsko-bolszewickiej oraz wpływ polskiej kryptologii na jej zwycięski finał. Dotychczas została ona pobrana prawie 200 tys. razy. Inną grę o nazwie „Lotnicy” pobrano 490 tys. razy, natomiast „Warsaw Rising” – 715 tys. razy.

IPN rozwija także tradycyjną ofertę edukacyjną. W Ogólnopolskim Konkursie Edukacyjnym „Silni Polską!”, którego celem jest rozbudzenie w młodzieży pasji do najnowszej historii Polski oraz budowanie dumy z narodowego dziedzictwa, wzięło udział 249 zespołów i 2,5 tys. uczestników. IPN organizuje także Ogólnopolską Olimpiadę Gier Planszowych czy konkurs komiksowy „Epizody z Najnowszej Historii Polski”.

INSTYTUCJA NIE DO ZASTĄPIENIA

Ostatnie miesiące przyniosły falę krytyki wymierzoną w prezesa Karola Nawrockiego oraz IPN – m.in. w związku z decyzjami personalnymi i polityką pamięci. Zarzuty te, często medialnie rozdmuchane i pozbawione kontekstu, nie znajdują potwierdzenia w faktach. Bilans działań IPN od 2021 r. jest jednoznaczny: to instytucja, która w czasach chaosu informacyjnego i prób relatywizowania historii odgrywa rolę nie tylko archiwum, lecz także strażnika prawdy historycznej. Pod kierownictwem Karola Nawrockiego Instytut odzyskał dynamikę, wprowadził innowacyjne formy przekazu i skutecznie broni polskiej racji stanu na arenie międzynarodowej. Wbrew próbom osłabienia jego autorytetu, IPN pozostaje jedną z najważniejszych instytucji dbających o dziedzictwo Rzeczypospolitej. 

18.05.1.06 - NIE DOPUSCZMY, B
 RZĄDZIŁ POLSKA

Władza znów na wojnie z kibicami

Po ośmiu apolitycznych latach na stadiony wróciły banery z treściami nawiązującymi do bieżących wydarzeń. Ich negatywnymi bohaterami są przede wszystkim Rafał Trzaskowski i Sławomir Nitras. Nie jest to zbieg przypadków ani błahe zjawisko. To efekt bolesnych zaszłości z czasów pierwszych rządów Donalda Tuska oraz partyjnej nadgorliwości ministra Nitrasa. Z jednej strony przykład bezsensownego prowadzenia polityki przez Tuska, a z drugiej – ujawniania się animozji klas wyższych społeczeństwa polskiego wobec jego niższych, „plebejskich” warstw.

To, że znany miłośnik piłki nożnej, czyli Donald Tusk, wszedł w zażarty konflikt z kibicami, jest czymś, czego nie da się uznać za przejaw skuteczności w polityce. A jeszcze większym brakiem mądrości obecnej ekipy jest rozbudzanie tej wojny na nowo, mimo że przez lata emocje wyraźnie opadły. I jeśli u zarania konfliktu była kalkulacja polityczna – cyniczna, ale racjonalna – to dzisiaj ze strony władzy jest już tylko bezmyślny resentyment. Chęć odegrania się na nielubianym środowisku bez żadnego planu na zyski polityczne.

AKCJA „WIDELEC”

Początkiem wojny siedemnastoletniej jest osławiona akcja „Widelec” z września 2008 r., czyli zatrzymanie 741 kibiców Legii Warszawa i ich brutalne potraktowanie. Ówczesna władza i wspierające ją media zrobiły wokół tego wielki szum propagandowy. W tamtym czasie rzeczywiście docho-

17 lat – tyle czasu trwa wojna między Donaldem Tuskiem a środowiskiem kibiców futbolowych. Za sprawą ministra sportu Sławomira Nitrasa wojna siedemnastoletnia wchodzi w nową fazę. A największe straty z jej powodu ponosi kandydat KO w wyborach prezydenckich, czyli Rafał Trzaskowski



PIOTR GURSZTYN

dziło do burd stadionowych, więc Tusk sobie wykalkulował, że znalazł w kibicach łatwy obiekt niechęci dla większości społeczeństwa. Miała to być akcja oddziaływania na nastroje społeczne w stylu walki Tuska z dopalaczami czy niedawnej, choć też już zaniechanej, z tzw. małpkami. Czyli gwałtowne wzmoczenie, rozbudzenie emocji, póź-

niej porzucenie tematu bez rozwiązania powiązanych z nim problemów i przetrzymanie uwagi społeczeństwa na inną propagandowo wykreowaną sprawę.

Tusk nie przewidział skutków. Kibice to nie martwe przedmioty jak dopalacze czy małpki, lecz żywi ludzie, a co gorsza dla niego – dobrze zorganizowani i świadomi swojej wartości. Szybko się okazało, że akcja z września 2008 r. była beczelną hucpą. Wręcz skandalem, bo nie znaleziono żadnych dowodów przeciw zatrzymanym kibicom. Jedynym odnalezionym wtedy niebezpiecznym przedmiotem był jakiś leżący na trawniku... widelec, od czego ukuto nazwę dla tamtej historii. Jednak PO poszła na brutalną konfrontację. Prokuratorzy masowo ścigali młodych ludzi za skandowanie: „Donald matole, twój rząd obalą kibole”, a sądy ich skazywały. Ewidentnym złamaniem praw człowieka było wieloletnie przetrzymywanie bez wyroków dwóch kibiców – Pawła Staruchowicza i Macieja Dobrowolskiego. Osób całkowicie niewinnych, czego dzisiaj nikt nie kwestionuje.

Agresja ze strony rządu PO zbiegła się z tym, że jednocześnie środowiska kibiców przechodziły znaczącą ewolucję. Młodzi chłopcy, dzieci wyżów demograficznych lat 70. i 80., dorastali i oprócz fascynacji futbolem zaczęli się interesować poważniejszymi sprawami. Przede wszystkim historią narodową, a także inicjowali różne akcje społeczne, np. działania charytatywne. Tusk sądził, że uderza w niezorganizowaną hałastrę chuliganów. W istocie wszedł w konflikt ze środowiskami, które miały już cechy zorganizowanych ruchów społecznych.



Wbrew swym intencjom przyspieszył ich rozwój i integrację. A nawet pomógł zbudować swoistą mitologię, co szczególnie widać na przykładzie, który kibice pamiętają do dzisiaj.

Chodzi o osławiony przemarsz przez Warszawę rosyjskich kibiców w czasie Euro 2012. Miał on prowokacyjny charakter, a mimo to polskie władze zezwoliły na przejście „gości” z Rosji głównymi ulicami stolicy. Doszło do zamieszek z polskimi kibicami i telefonu samego Putina do Tuska z żądaniem ukarania winnych. Oczywiście tymi mieli być kibice polscy, a nie rosyjscy. Tusk posłuchał swojego ówczesnego partnera strategicznego, wziął stronę Rosjan, a Polacy byli ścigani przez prokuraturę i sądy. Nawet osoba niezainteresowana kibicowaniem łatwo może sobie wyobrazić, jak to wpłynęło na stosunek naszych kibiców do Tuska i jego partii.

Zderzały się dwa wektory. Kibice coraz bardziej angażowali się w działania propagujące patriotyzm – zmienili w tym kierunku treść opraw stadionowych, ważnym wydarzeniem stała się też ich coroczna pielgrzymka na Jasną Górę. PO odwrotnie – coraz bardziej lewicowa i globalistyczna, wszędzie (tak jak „Gazeta Wyborcza”) widziała faszyzm i nacjonalizm. Konflikt z kibicami stał się frontem polskiej wojny kulturowej. A także klasowej, ponieważ wyższe warstwy społeczne, których polityczną emanacją jest PO, obnosiły się ze swoim obrzydzeniem wobec klas „plebejskich”. Polityczna metoda Tuska obejmuje m.in. rozbudzanie pogardy klas wyższych wobec niższych, więc kibice stali się oczywistym celem.

Popatrzmy też na wspomniane oprawy stadionowe (a także murale tworzone przez środowiska kibiców). Wiele z nich bardzo ekspresyjnie przypominało niemieckie zbrodnie z czasów II wojny światowej, powstanie warszawskie, żołnierzy wykłetych. To nie jest zestaw wartości ani symboli chętnie propagowanych przez PO i związane z nią środowiska, szczególnie media.

To punkt zapalny, ale w sumie potencjalny. Obecna wojna rządu Tuska z kibicami wcale nie musiała wybuchnąć tak gwałtownie jak teraz.

AROGANCJA I BANERY

Za rządów PiS przez wiele lat kibice ultrasi nie eksponowali swoich poglądów. Oczywiście wśród nich wyraźnie dominuje prawicowy światopogląd, ale nie jest to tożsamy z poparciem dla PiS. Jeśli chodzi o Warszawę, mieli stosunkowo neutralny stosunek do jej prezydenta. Na pewno nie był przez nich lubiany, szczególnie za wsparcie ruchu LGBT+ i wrogość wobec Marszu Niepodległości. Ale negatywne emocje wobec niego nie były wyrażane w gwałtowny sposób od dłuższego czasu. Wszystko się zmieniło zaledwie kilkanaście tygodni temu, a to w wyniku arogancji obecnego ministra sportu. Sławomir Nitras, skądinąd bardzo bliski współpracownik Trzaskowskiego, jest osobą, która spowodowała, że kibice zaczęli wywieszać antyrządowe hasła.

Nitras od początku atakował kibiców, prowokował obraźliwymi wypowiedziami, zapowiadał represje (czym przypominał czasy akcji „Widelec”), odpowiedzialność za stadionowe incydenty przerzucał na całe środowisko. A dzieje się to, gdy nie ma już wielkich burd, więc opinię publiczną trudno przekonać, że jest jakiś problem z kibicami. Benzyny do ognia dołała też prokuratura, wszczynając śledztwa o znieważenie Trzaskowskiego za sprawą treści stadionowych banerów.

Efekt jest taki, że prawie na każdym ważnym meczu wiszą transparenty wymierzone w kandydata partii Tuska, czyli Trzaskowskiego. Nie są to incydenty bez znaczenia, ale ważny symptom. Bo przecież na stadiony chodzą kibice o różnych poglądach, ale ci popierający Trzaskowskiego – a statystycznie musi ich być całkiem sporo – nie są ani zorganizowani, ani zdeterminowani, by bronić swojego kandydata lub w odwe-

cie atakować konkurencję. Zwłaszcza Karola Nawrockiego.

A z Nawrockim, jeśli chodzi o kibiców, sprawy wyglądają inaczej niż z PiS. Partia ta nie może liczyć na gorące wsparcie ze strony środowisk kibiców. Kibice wolą działać na zasadzie przeciw komuś niż za kimś. Za to Nawrocki ma wśród nich bardzo wielu sojuszników. Sam jest kibicem, zna się na sporcie i brał udział w pielgrzymkach na Jasną Górę. To wszystko punktuje, a właściwie obraca się przeciw Trzaskowskiemu jako konkurentowi i kandydatowi nieubianej władzy. A fala się rozszerza.

Transparenty przeciw Trzaskowskiemu i Nitrasowi wyszły poza najbardziej rozpolitykowaną Legię. Są już normą na meczach klubów, gdzie zawsze było mniej tego typu hasel i opraw. Rozszerzyła się też tematyka hasel wymierzonych w nieubianą władzę. „Gizela Mengele” – transparent uderzający w aborterkę z Oleśnicy jest tego charakterystycznym przykładem (tu też ruszyło śledztwo prokuratury). Wśród kibiców obowiązuje teraz zasada: „Wszyscy, byle nie Trzaskowski”. I nie jest przypadkiem, że skłaniający się ku prawicy kibice nie atakują pozostałych liberalnych i lewicowych kandydatów. Nie drażni ich Adrian Zandberg ani nawet Szymon Hołownia czy Magdalena Biejat. Bo nie chodzi o inne poglądy, ale o to, że w oczach kibiców Trzaskowski jest przedstawicielem opresyjnej i aroganckiej władzy. Na dodatek pozostaje częścią elit, która gardzi kibicami. Paniczykiem, który nie zna życia zwykłych Polaków.

Czy fala, która przechodzi przez stadiony, wpłynie na polską politykę? Kilkanaście lat temu brutalność wobec kibiców spowodowała, że PO straciła dużą grupę najmłodszych kibiców. Trudno przesądzić, jak będzie teraz, ale jedna rzecz jest już widoczna. Oprawy na stadionach mają znaczenie – wpisują się w tendencję ośmieszania władzy Tuska i postaci Trzaskowskiego. To także przez kibiców i ich transparenty prezydent Warszawy staje się człowiekiem memem. /

Zagadka Leona XIV



Nowy papież to wielka niewiadoma. Nadzieje wiążą z nim różne środowiska w Kościele, a ich oczekiwania często są sprzeczne

Jakim papieżem będzie Leon XIV? Czy okaże się kontynuatorem rewolucji teologicznej Franciszka? Czy zerwie z wywołującym zamęt i zamieszanie dziedzictwem swojego poprzednika? A może jego pontyfikat pójdzie drogą, której nie spodziewają się ani entuzjaści, ani krytycy poczynają Jorgego Maria Bergoglię?



GRZEGORZ GÓRNY

KRYTYCZNA OCENA FRANCISZKA

Czas między pogrzebem Franciszka a początkiem konklawe był naznaczony dyskusją o spuściznie zmarłego papieża i wyzwaniami stojącymi przed jego następcą. Z jednej strony część wpływowych komentatorów życzyła sobie kontynuowania linii Argentyńczyka, wyrażając się o jego dokonaniach w samych superlatywach. Jednak z drugiej strony w zaskakująco wielu analizach powtarzała się krytyczna ocena minionego pontyfikatu, którą formułowali również liczni hierarchowie. Charakterystyczny dla tego rodzaju wystąpień był tekst w „First Things” abp. Charlesa Chaputa, emerytowanego metropolity Filadelfii i pierwszego biskupa w historii USA, w którego żyłach płynie indiańska krew.

Wspomniany dostojnik napisał, że „*interregnum* między papieżami to czas na szczerłość. Jej brak, biorąc pod uwagę dzisiejsze wyzwania, jest zbyt kosztowny. Pod wieloma względami, niezależnie od jego mocnych stron, pontyfikat Franciszka był niewystarczający w stosunku do rzeczywistych problemów stojących przed Kościołem. On sam nie był bezpośrednio zaangażowany w II sobór watykański i wydawał się

urazony spuścizną swoich bezpośrednich poprzedników, którzy to robili: ludzi, którzy pracowali i cierpieli, by wiernie wcielić nauki soborowe w życie katolickie. Jego osobowość skłaniała się ku wybuchowości i autokratyzmowi. Stawiał opór nawet lojalnej krytyce. Był wzorcowy, jeśli chodzi o dwuznaczności i luźne słowa, które siały zamęt i konflikty. W obliczu głębokich pęk-

nięć kulturowych w kwestiach zachowań i tożsamości seksualnych potępiał ideologię gender, ale wydawał się umniejszać przekonującą chrześcijańską »teologię ciała«. Nie miał cierpliwości do prawa kanonicznego i właściwych procedur. Jego szandarowy projekt, synodalność, był procesem ociężałym i pozbawionym jasności. Mimo inspirującego docierania do marginesów społeczeństwa, jego pontyfikatowi brakowało pewnej dynamicznej, ewangelicznej gorliwości. Podobnie brakowało mu intelektualnej znamienitości, by podtrzymać zbawcze (a nie tylko etyczne) chrześcijańskie świadectwo w sceptycznym świecie współczesnym. Tym, czego Kościół potrzebuje w przyszłości, jest przywódca, który potrafi połączyć osobistą prostotę z pasją nawracania świata do Jezusa Chrystusa, przywódca, który ma serce pełne odwagi i bystry intelekt, by to osiągnąć. Nic mniej nie zadziała”. Czy jest to profil Roberta Prevosta?

KANDYDAT KOMPROMISOWY

Od dawna było wiadomo, że główną linią podziału podczas konklawe będzie stosunek do rewolucyjnego dziedzictwa



Franciszka. Dla uważnych obserwatorów stało się też jasne, że wystarczającej liczby głosów (czyli minimum 89 w 133-osobowym gronie elektorów) nie uzyska ani bergoglińska większość (promująca kandydatów, takich jak kardynałowie Parolin, Tagle, Zuppi, Grech czy Aveline), ani tzw. blokująca mniejszość (stawiająca na prymasa Węgier Pétera Erdő). Wielu watykanistów przewidywało, że powstanie sytuacja patowa, analogiczna do tej, która miała miejsce podczas konklawe w październiku 1978 r., gdy zablokowały się kandydatury kardynałów Siriego i Benellięgo. Zaistniała wówczas konieczność wyłonienia kandydata kompromisowego, którym okazał się metropolita krakowski Karol Wojtyła, zdolny pozyskać głosy obu stron.

Powtórzenie takiego wariantu w maju 2025 r. zakładało długie konklawe, podczas którego doszłoby do wyborczego pata, a następnie wskazania kogoś nieoczekiwanego, mogącego pogodzić różne środowiska. Tak też się stało: papieżem został kard. Robert Prevost, w którym raczej nie upatrywano przyszłego biskupa Rzymu. Zaskoczeniem był natomiast krótki czas konklawe. Leon XIV został wybrany równie szybko jak w 2005 r. Joseph Ratzinger, który był wówczas powszechnie znany i typowany jako główny faworyt kolegium kardynalskiego, a nawet szybciej niż w 2013 r. Jorge Mario Bergoglio, którego od lat promowała grupa z Sankt Gallen. Wszystko wskazuje więc na to, że tzw. mniejszość blokująca (na czele z purpuratami, takimi jak Robert Sarah, Raymond Burke czy Gerhard Müller) już wcześniej musiała się rozzejrzeć za kompromisowym kandydatem i pozytywnie ocenić kard. Prevosta.

Skoro czołowi watykańscy, spoglądając na skład kolegium elektorów, przewidywali taki rozwój wydarzeń, to tym bardziej było to jasne dla samych kardynałów. Mieli więc czas (mierzony nawet w miesiącach), by dokonać uważnej lustracji purpuratów pod kątem ich ortodoksji, tym bardziej że od dawna było wiadomo, iż ze zdrowiem Franciszka nie jest najlepiej.

W tym kontekście interesująca jest informacja podana 1 maja (a więc sześć dni przed rozpoczęciem konklawe) przez dziennikarza gazety „Corriere della Sera” Fabrizia Caccię o tym, jak kard. Prevost wchodził na „tajne spotkanie” (jak nazwał to autor tekstu) do watykańskiego mieszkania kard. Burke’a (czyli tam, gdzie zbierali się przedstawiciele tzw. blokującej mniejszości). Oczywiście w języku publicystycznym „tajne” są wszystkie wydarzenia, w których nie uczestniczą przedstawiciele prasy. W rzeczywistości wspomniane spotkanie było jednym z licznych zebrań, porad lub przyjęć, w jakich brali udział purpuraci w Watykanie w okresie prekonklawe. Mogło ono posłużyć do wymiany zdań i oceny Ro-

berta Prevosta jako kandydata możliwego do zaakceptowania dla tych, którzy (delikatnie rzecz ujmując) nie byli entuzjastami rewolucji Franciszka. O takiej możliwości świadczą niezwykle radosne głosy, z jakimi wybór Leona XIV przywitani kardynałowie Burke czy Sarah.

PIERWSZE SŁOWA I GESTY

Po zaledwie kilkunastu dniach urzędowania trudno przewidzieć, jak będzie wyglądał pontyfikat Leona XIV w przyszłości. Kontrast z inauguracją pontyfikatu Franciszka był jednak uderzający. Gdy 13 marca 2013 r. w zakrystii Kaplicy Sykstyńskiej papieski ceremoniarz bp Guido Marini podał nowo wybranemu zwierzchnikowi Kościoła rakiety, czerwony mucet i papieską stulę, Jorge Mario Bergoglio odsunął je od siebie i papieską stulę, Jorge Mario Bergoglio odsunął je od siebie i papieską stulę, Jorge Mario Bergoglio odsunął je od siebie i papieską stulę. Pozostając przy tej latynoskiej poetyce, można powiedzieć, że za Leona XIV karnawał znów się zaczął – nowy papież pojawił się w logii bazyliki św. Piotra ubrany w przewidziany na takie okazje strój pontyfikalny, tak samo, jak niegdyś Jan Paweł II czy Benedykt XVI.

Leon XIV nie zaczął swojego pontyfikatu od przywitania wiernych słowami „Dobry wieczór”, lecz od zacytowania Chrystusa zmartwychwstałego: „Niech pokój będzie z wami wszystkimi!”. Zapowiedział też koniec eksperymentu z mieszkaniem w Domu św. Marty i powrót papieża do Pałacu Apostolskiego. Jego pierwsza homilia podczas mszy sprawowanej dla kardynałów była na wskroś chrystocentryczna. Mówił, że Jezus jest „Mesjaszem, Synem Boga żywego, czyli jedynym Zbawicielem i objawiającym oblicze Ojca”. Trudno nie odebrać tych słów w kontekście publicznych twierdzeń Franciszka, że wszystkie religie są równoległymi drogami do zbawienia i Bóg życzy sobie ich istnienia.

W tej samej homilii Leon XIV jako największy problem współczesnego człowieka wymienił niewiarę w Boga, a konkretnie w Jezusa Chrystusa, która jest korzeniem i przyczyną wszystkich nieszczęść. W jego optyce „brak wiary często pociąga za sobą dramaty, takie jak utrata sensu życia, zapomnienie o miłosierdziu, naruszanie godności osoby ludzkiej w jej najbardziej dramatycznych formach, kryzys rodziny i wiele innych ran, przez które cierpi nasze społeczeństwo, i to nie mało”. Katolików z kolei ostrzegł przed letniością wiary, zauważając, że chrześcijaństwo kulturowe musi prowadzić do faktycznego ateizmu. Wiernych wezwał nie tyle do dialogu z niewierzącymi, ile raczej do misji wśród nich.

„POWSZECHNE POCZUCIE ULGI”

Wielu katolików ma nadzieję, że Leon XIV zahamuje destruktcyjne procesy, które nasiliły się w Kościele zwłaszcza za pontyfikatu Franciszka. Takie zdanie wyraził m.in. wieloletni sekretarz Benedykta XVI abp Georg Gänswein. Według niego faza samowoli dobiega końca, konieczna jest jasność doktryny, a zamieszanie ostatnich lat musi zostać przezwyciężone. Hierarcha dodał, że obecnie w Kościele odczuwa się „powszechne poczucie ulgi”. Ma nadzieję, że nowy papież będzie „zdolny zagwarantować stabilność, opierając się na istniejących strukturach, a nie wywracając je do góry nogami i wstrząsając nimi”.

Opiniotwórczy portal katolicki Silere Non Possum zacytował z kolei anonimowo jednego z kardynałów, który tak opisał różnicę między Leonem XIV a Franciszkiem: „Tym, co odróżnia Roberta Prevosta od przeszłości, jest naturalność, z jaką wykonuje każdy gest. Trzyma krzyż, odkłada go, zakłada lub nie zakłada czerwonych butów: robi to bez kalkulacji, bez spektaklu. Wcześniej wszystko było przemyślane, komunikowane z precyzją prasie, by uzyskać określony efekt. Dziś jednak każdy gest jest prosty, spontaniczny. Papież ma wzrok zwrócony ku Bogu, a nie ku jakimś banałom”.

KONTYNUACJA Z NOWĄ TWARZĄ?

Nie wszyscy jednak podzielają taką diagnozę. Zdaniem części komentatorów Leon XIV okaże się w rzeczywistości kontynuatorem teologiczno-duszpasterskiej linii swego poprzednika. Takie zdanie ma np. kard. Blaise Cupich z Chicago, który oświadczył, że od reform Franciszka nie ma odwrotu, a jego następca będzie rozwijał to dzieło. Jak oświadczył amerykański dostojnik: „Znam go od sześciu lat, bo został wtedy mianowany członkiem Dykasterii ds. Biskupów, której i ja jestem członkiem. Pracowaliśmy wówczas razem, a jeszcze ściślej w ostatnich dwóch latach, kiedy był prefektem. To człowiek ciężkiej pracy, który pod wieloma względami ma podejście do Kościoła z tą samą wizją, co papież Franciszek”.

Podobnie uważają nie tylko entuzjaści poprzedniego pontyfikatu w rodzaju kard. Cupicha, lecz także niektórzy jego przeciwnicy, np. włoski pisarz Martino Mora. Według niego Robert Prevost od początku był kandydatem bergoglińskiej większości, która przed konklawe utrzymywała jego kandydaturę w tajemnicy, trzymając ją w zanadrzu i promując mającego zbyt wielu oponentów kard. Parolina. W tej optyce Leon XIV będzie kontynuował dzieło Franciszka, ale bez charakterologicznych i kulturowych obciążeń swojego poprzednika. Swym imieniem, strojem czy zachowaniem zjedna sobie środowiska konserwatywne, którym będzie mówił to, co zechcą one usłyszeć, jednak nie odwróci już raz uruchomionych procesów. W tym sensie (sięgając do paraleli politycznej) można go porównać do Napoleona Bonaparte, który co prawda skończył z ekscesami rewolucji, lecz zakonserwował jej zdobycze. Za takim scenariuszem mają przemawiać liczne odniesienia Leona XIV do Franciszka, a zwłaszcza odwołanie się do jego programowej adhortacji „Evangelii gaudium”.

Z kolei pewną ambiwalencję można zaobserwować w środowiskach tradycjonalistycznych, którym poprzedni papież ograniczył możliwość sprawowania mszy w obrządku łacińskim. Ich przedstawiciele z jednej strony wydają się uradowani pierwszymi wystąpieniami i gestami Leona XIV, jednak z drugiej strony boją się, że ich nadzieje na poprawę sytuacji mogą się okazać wyolbrzymione. Panujące wśród nich nastroje dobrze oddaje cytat jednego z hiszpańskojęzycznych internautów: „Dziś czuję się jak ten pies, który był bity, gdy był szczeniakiem, a teraz cieszy się, że ma nowego »właściciela«, lecz okazuje strach, gdy ktoś głaska go po szyi”.

Do tej pory Robert Prevost nie był szerzej znany nie tylko większości katolików, lecz także religijnym ekspertom. Nie udzielał się publicznie w mediach. Nie opublikował ani jednej książki, na podstawie której można by było zrekonstruować jego pogląd na Kościół i sytuację w świecie. Pozostaje więc czekać na jego decyzje, dokumenty i nominacje, które pokażą, w jakim kierunku podąży obecny pontyfikat

OCZEKIWANIE I NADZIEJA

Nowy pontyfikat to wielka niewiadoma, tym bardziej że każdy papież naznacza swoją posługę rysem własnego charakteru i poglądów, a także tradycji duchowej i kultury politycznej, które go ukształtowały. Robert Prevost pozostaje natomiast zagadką, ponieważ do tej pory nie był szerzej znany nie tylko większości katolików, lecz także religijnym ekspertom. Nie udzielał się publicznie w mediach. Nie opublikował ani jednej książki, na podstawie której można by było zrekonstruować jego pogląd na Kościół i sytuację w świecie. Pozostaje więc czekać na jego decyzje, dokumenty i nominacje, które pokażą, w jakim kierunku podąży obecny pontyfikat.

Wydaje się jednak, że w analizach na temat papieżstwa dominuje dziś perspektywa czysto świecka, która ignoruje asystencję Ducha Świętego. Jeśli większość kardynałów na konklawe otworzyła się na jego działanie, pozostaje mieć nadzieję, że dokonali wyboru zgodnego z natchnieniem Bożym, a nie intrygami grup nacisku takimi jak grupa z Sankt Gallen.



DARIUSZ MATUSZAK

Przysłowie mówi, że bogatemu diabeł dzieci do snu kołysze. W czerwcu 2018 r., drugim roku prezydentury Donalda Trumpa, FIFA zdecydowała o tym, iż w 2026 r. USA będą współgospodarzem mistrzostw świata w piłce nożnej. Kiedy Trump wrócił do Białego Domu, przypomniał o tamtym wyborze, stwierdzając, że jest szczęściarzem, bo gdyby miał dwie kadencje z rządu, nie witalby światowych przywódców i piłkarzy na tej wielkiej imprezie. Będzie się więc grzał w jej blasku, a teraz splendoru jego prezydenturze bez wątpienia doda szczególne wydarzenie – wybór amerykańskiego kard. Roberta Francisca Prevosta na tron Piotrowy. „Jakież to ekscytujące i jaki wielki zaszczyt dla naszego kraju. Nie mogę się doczekać spotkania z papieżem Leonem XIV. To będzie bardzo wielki moment!” – napisał Trump.

Oto najpotężniejszy militarne, gospodarczo i kulturowo kraj świata daje temu światu największego przywódcę duchowego. Żaden przewodnik religijny, lider ruchu intelektualnego, kulturowego czy społecznego nie ma takiego

Cezar i Piotr, pastorał i miecz

Leon XIV wraz z rozpustnikiem i rozwodnikiem Donaldem Trumpem mogą zawrócić Zachód ze ścieżki, którą kroczy, ze szlaku cywilizacji śmierci

autorytetu, takiej mocy perswazji i wpływu co papież. Teraz za tym pastermem stoi jeszcze najpotężniejsze państwo świata i najbogatszy Kościół. Jak na portalu wPolityce.pl błyskotliwie napisał Grzegorz Górny: „Imperium dzierży dzisiaj dwa miecze. Przywódcą politycznym największego światowego mocarstwa i zwierzchnikiem duchowym najważniejszego wyznania religijnego na kuli ziemskiej są przedstawiciele tego samego narodu. Obaj to Amerykanie”.

Już choćby z tego powodu można stawiać tezę, iż pontyfikat Leona XIV będzie miał wpływ na polityczny obraz świata. Nie tak wielki jak Jana Pawła II, którego posługa walnie przyczyniła się do upadku bloku sowieckiego, ale bez wątpienia współpraca Cezara i Piotra – prezydenta i papieża mimo wszystkich dzielących ich różnic wzmocni konserwatywną kontrewolucję, która ogarnia Zachód. Zwłaszcza że angażowanie się w politykę jest wśród amerykańskich duchownych rzeczą naturalną, częścią obowiązków, które biorą na siebie. I tak sam kard. Prevost od 2012 r.



rejestrował się jako republikanin we wszystkich wyborach z wyjątkiem 2020 r. Wcześniej – w 2008 r. i 2010 r. był zapisany u demokratów i to dobrze pokazuje ewolucję polityczną, którą przechodzą katolicy w Ameryce.

Wywodząc się z mniejszości, jak Latynosi, Polacy, Irlandczycy, Włosi, głosowali głównie na Partię Demokratyczną, ale rozstają się z nią i zdaje się, że to trwała tendencja, wynikająca z niszczenia przez partię Obamów, Clintonów, Bidenów wartości rodzinnych. Gdy demokraci rozstawiają na swej najważniejszej imprezie – konwencji wyborczej potwierdzającej kandydaturę Kamali Harris na prezydenta – przewoźne budy, w których można sobie zafundować darmową aborcję czy wazektomię, to głosowanie jest już nie tylko sprawą poglądów politycznych, lecz także staje się kwestią sumienia. Piekielne atrakcje zafundowano na imprezie akurat w Chicago – mieście, w którym urodził się i wychował papież. Dla Amerykanów może to być jeden ze znaków Opatrzności. Jeszcze o nich wspomnimy.

NIEAMERYKAŃSKI AMERYKANIN

Ledwie pięć lat temu na Joe Bidena głosowało 52 proc. katolików, a już w 2024 r. 56 proc. z nich wybrało Trumpa. Ta wielka, szacowana przez Pew Research Center na 65–75 mln ludzi wspólnota ma teraz szczególnego, „własnego” pasterza. Dostrzegają to liberalne media i próbują własnych zaklęć, by to zbagatelizować, odjąć znaczenia wyborowi kard. Prevosta. „New York Times”, taka ichnia „Gazeta Wyborcza”, pisze, że właściwie nie jest on Amerykaninem, a jeśli już, to nie takim imperialistą ze Stanów Zjednoczonych, tylko kimś z kontynentu – Ameryki Północnej, a nawet Ameryki Południowej, bo przecież ponad 20 lat posługiwał w Peru i ma nawet peruwiańskie obywatelstwo. „Katolicy na całym świecie uważają pierwszego amerykańskiego papieża za mało amerykańskiego [...] a wielokulturowa i wielojęzyczna tożsamość papieża Le-

ona XIV uspokaja ich” – pisze „NYT”. Z ulgą zauważa też, że w czasie swego pierwszego wystąpienia papież „w kluczowym momencie w czwartek wieczorem postanowił nic nie mówić po angielsku ani nie wspominać o Stanach Zjednoczonych. Wydawał się zdecydowany przekazać wiadomość, że nie jest typowym Amerykaninem”.

Za to pełnokrwistym Amerykaninem niewątpliwie jest brat papieża Louis Prevost, który jeszcze w kwietniu bez skrępowania zapełniał media społecznościowe wpisami typu: „Nacy Pelosi [była spikerka Izby Reprezentantów – przyp. red.] to wiecznie pijana ci...a. Obama i demokraci są do d...y i niewiele im brakuje, by zostali komunistami tęskniącymi

„The Washington Post” ma nadzieję, że papież nie będzie działał na rzecz zbliżenia Kościoła i amerykańskiego rządu. Postępowym elitom odpowiadają trwające od czasów Franciszka zimne stosunki między Watykanem a Waszyngtonem

za całkowitym zniszczeniem naszego stylu życia i przekształceniem tego kraju w dyktaturę. Na dodatek rasistowską”.

Trwa kwerenda po wpisach braci Louisa i Johna Prevostów i jest tylko kwestią czasu, gdy oświecone media zażądają od Leona XIV, by się ich wyparł, a jego samego przerobią na Indianina Keczua z Chiclayo. „The Washington Post” ma nadzieję, że papież, który jest obywatelem świata, nie będzie działał na rzecz zbliżenia Kościoła i amerykańskiego rządu. Postępowym elitom odpowiadają trwające od czasów Franciszka zimne stosunki

między Watykanem a Waszyngtonem. To oczywiście efekt antyamerykańskiej postawy papieża z Argentyny, a także tradycyjnego dla wielu Amerykanów antypapizmu. WASP, czyli biali anglosascy protestanci, jeszcze od czasów brytyjskich kolonii oskarżali katolików o podwójną lojalność. Dość powiedzieć, że Waszyngton nawiązał stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską dopiero w 1984 r., kiedy prezydentem był Ronald Reagan, a papieżem Jan Paweł II.

Jak wiadomo, najwięcej znawców doktryny katolickiej jest wśród fanatycznych ateistów, więc lewicowe media mają nadzieję, że papież swym tradycyjnym, normalnym poglądem na związki osób tej samej płci będzie, jak pisze „The Washington Post”, „irytować i zrażać do siebie katolików, którzy uważają, że Bóg stawia na pierwszym miejscu inkluzywność i miłosierdzie”. Dziennik z nadzieją spekuluje, że Leon XIV będzie jak Franciszek „pojmwował świat jak globalną rodzinę i tym samym rozgniewa tych katolików, którzy opowiedzieli się po stronie Trumpa”. Oświeceni i wielce postępowi liczą więc na to, że Biały Dom nie wesprze swą polityczną mocą Stolicy Piotrowej, a ta nie da mu błogosławieństw, tylko będzie krytykować, jak to czynił papież Franciszek, więc zimna wojna będzie trwała. Ta bezwstydna, manifestacyjnie okazywana nadzieja amerykańskiej lewicy i mediów, że Waszyngton i Watykan będą się klócić, zamiast współpracować, ma w sobie głęboki rys podłości i nędznej perwersji. Znamy to z Polski.

Dominujące w Ameryce lewicowe media już na zapas projektują linie frontu, wskazując na to, że konserwatyści z otoczenia Trumpa, w tym katolicy, jak Steve Bannon, otwarcie i ostro krytykowali Franciszka. Jednym z powodów dalszych napięć ma być trumpowska polityka MAGA – Uczynimy Amerykę Znow Wielką. Kościół ma w opiece świat, a nie pojedyncze kraje, choćby największe. W praktyce przekłada się to np. na stosunek do imigracji. W tej sprawie Leonowi XIV bliżej do poglądów

Franciszka niż katolików konserwatystów, jak wiceprezydent J.D. Vance czy sekretarz stanu Marco Rubio. Papież jeszcze jako kardynał wdawał się w polemikę z wiceprezydentem dotyczącą choćby rozumienia zasady *ordo caritatis* – porządku miłosierdzia, która mówi, że najpierw dbamy o rodzinę, bliskich, swoje otoczenie, a dopiero potem o innych – w tym przypadku imigrantów.

ZNAKI OPATRZNOŚCI

Ale to właśnie ze strony administracji Trumpa może wyjść bardzo szybka i mocna inicjatywa zbliżenia z Watykanem oraz wzmocnienia wielkiej, lecz podzielonej społeczności katolików w Ameryce i tym samym na całym świecie. Najważniejsi po Trumpie politycy, czyli J.D. Vance i Marco Rubio, to gorliwi katolicy, a nie pozerzy jak Joe Biden czy Nancy Pelosi, wspierający aborcję i LGBTCOŚTAM. Amerykanie uwielbiają teorie spiskowe i odszukiwanie znaków Opatrzności. Historie Vance'a i Rubio nadają się do tego, by zanurzyć się w domysłach i odnajdywać działania Ducha Świętego.

Vance był niezbyt gorliwym protestantem ewangelikalnym, który pod wpływem pism teologicznych przeszedł na katolicyzm, ochrzcił się i bierzmował w 2019 r. Na swego patrona wybrał św. Augustyna, co jest właśnie owym znakiem, bo augustinianinem jest papież Leon XIV. Z kolei Rubio urodził się i wychował w rodzinie mormońskiej, a katolikiem został jako nastolatek. Od blisko 30 lat jest bardzo aktywnym członkiem parafii Church of the Little Flower w Coral Gables na Florydzie. W 2019 r. swój esej „Do czego służy gospodarka” dla magazynu „First Things” rozpoczął od cytowania encykliki papieskiej „*Rerum novarum*”. I tu kolejny znak – jej autorem jest ten, po którego imię sięgnął nowy papież i za którego następcę się uznał – Leon XIII. „Prawie 130 lat temu papież Leon XIII opublikował encyklikę »*Rerum novarum*«. W tym tekście bronił dobrobytu pracowników i jasno przedstawił stanowisko Kościoła katolickiego w sprawie pracy

– pisał Rubio. – Praca i pracujący mają fundamentalną godność, którą wszystkie społeczeństwa są zobowiązane szanować i której muszą służyć”. »Żaden człowiek – napisał papież – nie może bezkarnie znieważać tej godności ludzkiej, którą sam Bóg traktuje z wielkim szacunkiem«. „*Rerum novarum*” to początek i fundament nauki społecznej Kościoła, odpowiedź na bezwzględny wyzysk, a także zagrożenia, jakie niesie socjalistyczny marksistowski nihilizm.

Obaj politycy mają pod swymi skrzydłami dwie wielkie, a rozdzielne grupy wyborców. Vance młodych konserwatystów, często przedsiębiorców, zaś Rubio Latynosów, którzy stanowią 33 proc. amerykańskich katolików. Tym ostatnim bliżej do rozumienia roli Kościoła jako opiekuna ubogich, więc i skłonność do ulegania lewicowej retoryce i głosowania na demokratów jest u nich większa. Wraz z pontyfikatem Leona XIV rozpoczęła się więc gra o ich głosy. W działaniach obu polityków nie będzie jednak można doszukiwać się tylko zimnej politycznej kalkulacji, bo ani Vance, oddając się pod opiekę św. Augustyna, ani Rubio, pisząc o Leonie XIII, nie mogli wiedzieć, że papieżem zostanie Robert Prevost. Jemu z kolei nie będzie wypadało ostentacyjnie dystansować się od własnej ojczyzny. I swych braci. Moim zdaniem zbliżenie pomiędzy Watykanem a Waszyngtonem jest więc nieuniknione.

KATOLICKIE SERCE ROZUMU

Ameryka otwiera przed Stolicą Apostolską nowe, wielkie możliwości. To nie tylko jedna z największych na świecie wspólnot wiernych – czwarta na świecie po Brazylii, Meksyku i Filipinach. To także blisko 250 katolickich uniwersytetów i uczelni, które z roku na rok biją rekordy w liczbie studentów. Zgodnie z badaniami Gallupa w ciągu najbliższych lat 45 proc. młodych ludzi regularnie uczestniczących w mszach zdobędzie wyższe wykształcenie. Obok społeczności żydowskiej, etnicznych Hindusów i Koreańczyków katolicy stają się najbardziej wyedukowaną grupą w USA, a liczebnie już są największą. Na opisanie tych zjawisk

pięknej, pozornie sprzecznej metafory użył ks. prof. Andrzej Kobyłański, mówiąc: „Serce intelektualne katolicyzmu na świecie bije dziś w Stanach Zjednoczonych”.

ARTE ET MARTE

Amerykańscy katolicy są też liderami w globalnej walce przeciwko aborcji. Nowy papież, który krytykuje ideologię gender i promuje moralność, będzie inspirować ruchy pro-life na świecie, szczególnie w Ameryce Łacińskiej i Afryce. Trudno, by nie korzystał z wielkich zdolności organizacyjnych i hojności amerykańskich katolików, którzy za pontyfikatu Franciszka trzymali węża w kieszeni. Wedle wielu pogłosek to sprawy finansowe zadłużonego Watykanu „wsparły” wybór amerykańskiego kardynała. Niezależnie od tego, ile w tym prawdy, amerykański Kościół jest najbogatszy na świecie i pontyfikat Leona XIV – papieża misjonarza – w naturalny sposób otwiera przed nim wielkie możliwości.

Sam papież może dać katolikom w Ameryce i konserwatystom na długie lata polityczną przewagę. Sytuacja: win-win, czyli papież wzmacnia prezydenta, a ten wzmacnia papieża. Razem, by przywołać rzymskie powiedzenie *arte et marte* – sztuką i orężem, pokonują wroga. Jeśli spojrzeć na wszystko z tej perspektywy – współpracy mocarstwa politycznego, militarne i gospodarczego ze stolicą duchową 1,5 mld ludzi – to łatwo zrozumieć niepokój jasnie oświeconych elit. Leon XIV wraz z rozpustnikiem i rozwodnikiem Trumpem (to zdumiewające, że fanatyczni ateści tak bardzo nie pojmują chrześcijańskiego etosu nawrócenia) mogą zawrócić Zachód ze ścieżki, którą kroczy – ideologii LGBT+, niszczenia rodziny, ze szlaku cywilizacji śmierci z jej narzędziami, jak aborcja, eutanazja, handel dziećmi itp. Jakże inspirująco brzmi też koncept z encykliki „*Rerum novarum*” Leona XIII, który pisał o szanowanej przez Boga ludzkiej godności. Jakże to inne od tej nędznej wizji *homo consumens* – handlarza uczuć, odbiorcy szybkich przyjemnych, powierzchniowych bodźców. /



Fot. White House

Trump zwycięża nad Zatoką Perską

To Donald Trump, a nie nasi politycy, przywraca nadzieję, że i u nas cena benzyny na serio spadnie poniżej 5 zł. Saudyjska ropa to przecież ponad połowa polskiego zapotrzebowania



JAN ROKITA

Krótkiej wyprawie Donalda Trumpa nad Zatokę Perską towarzyszyła baśniowa atmosfera tysiąca i jednej nocy. W Rijadzie nieprzebrane bogactwa i niewyobrażalny przepych pałaców Saudów,

a w katarskiej Dosze kolumny wyselekcjonowanych rasowo wielbłądów oraz cybertrucków Muska stanowiących honorową eskortę prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Trump kocha ten orientalny przepych, skądinąd często w niezbyt dobrym guście, a na temat wyjątkowo urodziwych wielbłądów wygłosił nawet specjalną pochwałę. Książęta, emirowie i szejkwowie znad Zatoki także dobrze wiedzą, że manifestowanie bogactwa i potęgi, nawet trochę na wyrost, sprzyja ich dobrym relacjom z USA. Albowiem Stany Zjednoczone,

zwłaszcza pod obecnym przywództwem, spragnione są nie tyle sojuszników wiszących u amerykańskiej klamki, ile silnych, samodzielnych i zdolnych przysporzyć korzyści samej Ameryce i jej prezydentowi.

Nic więc dziwnego, że wyprawę Trumpa poprzedziły prezenty odpowiednie dla orientalnego stylu. Jakiś niezwykle samolot, подарowany prezydentowi przez emira Kataru (ponoć „niebiański pałac”), który, zapewne tego nie chcąc sprawił, iż media skoncentrowały swe relacje na maszynie, a wszyscy wrogowie prezydenta dostali wymarzoną pożywkę do kolejnych ataków nań. Jakiś olbrzymi teren pod luksusowy kurort – Trump International Golf Club & Villas, który ponoć ma wzniesić Trump Organization. Albo nawet zaskakujący projekt wzniesienia Trump Tower w zniszczonym wojną Damaszku, przekazany już wcześniej do Białego Domu, po to by przyjaźnie nastawić prezydenta do nowego syryjskiego rządu.

„To działa!” – miał ponoć krzyknąć jeden z doradców rządzącego Syrią islamistycznego komendanta Al-Dżaulaniego, zachwycony przełomowymi decyzjami, które Trump właśnie obwieścił w sprawie Syrii.

CIOS W NAFTOWY KARTEL

Ale cały ten blichtr i zbytek to w przypadku wyprawy Trumpa rzecz marginalna. Dzisiejszy styl stosunków międzynarodowych wymaga od polityków setek podróży i spotkań, z których zgoła nic nie wynika. Doświadczamy tego zresztą nieustannie, patrząc na politycznie puste podróże naszych rodzimych liderów odbywane dla zdjęcia albo dla pokazania się w takim czy innym przywódczym gronie. Tymczasem tu mamy do czynienia z wydarzeniem z gatunku takich, jakie zmieniają oblicze globalnej polityki.

Na czoło wysuwa się przygotowany w Waszyngtonie od kilku miesięcy cios, jaki Trump zadał właśnie kartelowi naftowemu OPEC+, być może prowadząc nawet do jego unice-

stwienia. Spektakularne odblokowanie Syrii po 45 latach izolacji i zaufanie okazane przez amerykańskiego przywódcę niedawnemu komendantowi jednej z odnóg Al-Kaidy – prezydentowi Al-Dżaulanieniu – na naszych oczach odmienia geopolitykę Bliskiego Wschodu, nie mówiąc już o nadziei, jaką otwiera przed straszliwie udręczonym narodem syryjskim. A sojusz polityczno-militarny, wsparty gigantycznymi kontraktami wojskowymi i projektami inwestycyjnymi, jaki Trump buduje z Saudami, Emiratai i Katarom, tworzy zaskakująco silne i nowe więzi pomiędzy Zachodem i światem sunnickim. To zaiste imponujący bilans wyprawy prezydenta USA.

Trump oświadczył, że znosi sankcje, które Ameryka od pół wieku nakładała na Syrię. Na wieść o tym na damasceńskich ulicach ludzie modlili się za amerykańskiego prezydenta

Kartel OPEC+, w którym kluczową rolę odgrywają Arabia Saudyjska i Moskwa, od dawna bruździł Ameryce w jej planach. Swego czasu Trump zasłynął poglądem, że gdyby zamiast wszystkich sankcji nakładanych na Moskwę jego poprzednik doprowadził do rozbitcia kartelu i radykalnego obniżenia cen ropy, to Putin nie byłby w stanie prowadzić wojny na Ukrainie. Faktem jest, że ceny surowców energetycznych musiały być jedną z przesłanek decyzji o inwazji na Ukrainę. Jakkolwiek było, wszystkie prośby i groźby kierowane przez Bidena do księcia Muhammada bin Salmana w tej sprawie były lekceważone, bo Arabowie oczekiwali uznania i wzajemności w zamian za swe koncesje. Teraz, gdy cena ropy trochę spadła, ale nadal utrzymuje się na poziomie lekko poniżej 70 dol. za baryłkę, książę Muhammad zobowiązuje się podnieść

saudyjskie wydobycie na tyle, aby cena nie przekraczała 50 dol. Więc z perspektywy Moskwy OPEC+ przestaje być do czegośkolwiek przydatny.

Ale Trumpowi idzie nie tylko, albo i nawet nie przede wszystkim, o mobilizowanie Putina do zawarcia rozejmu na Ukrainie, lecz także o impuls rozwojowy dla globalnej gospodarki. Przy czym, co szczególnie ciekawe, na prekór dewizie „America First” to nie amerykańska gospodarka skorzysta na tym najbardziej, ale sojusznicy Ameryki, zwłaszcza Europa. USA mają bowiem wystarczające źródła ropy we własnym kraju oraz w Ameryce Łacińskiej – Brazylii, Wenezueli i Argentynie. Zaś od drogiej dotąd ropy arabskiej uzależniona jest przede wszystkim Europa, w tym Polska. Mówiąc wprost: to Trump, a nie nasi politycy, przywraca nadzieję, że i u nas cena benzyny na serio spadnie poniżej 5 zł. Saudyjska ropa to przecież ponad połowa polskiego zapotrzebowania.

WSPARCIE DLA SYRII

W tej podróży Trump nie odwiedził Damaszku, ale to obrazy z tego miasta powinny utkwić w pamięci świata mocniej od blichtru Rijadu i Dohy. Robią one tak silne wrażenie, że przedstawiają je nawet media na co dzień walczące z Trumpem na śmierć i życie. Lewicowy „The Guardian” zrobił reportaż z Damaszku w dniu, gdy ku swemu zdumieniu Syryjczycy zobaczyli w telewizji swego prezydenta w towarzystwie Trumpa, który życzył Syrii „aby dostała szansę bycia wielką”, oznajmiał, iż znosi sankcje, które Ameryka od pół wieku nakładała na Syrię, po czym przyjaźnie ścisnął dłoń Al-Dżaulaniego.

Na wieść o tym na damasceńskich ulicach ludzie modlili się za amerykańskiego prezydenta i poruszeni opowiadali dziennikarzowi, jaki to wspaniały człowiek, zaś w syryjskiej sieci karierę zrobił mem Trumpa tańczącego w rytm syryjskiego hymnu narodowego. Damasceńska ulica dotąd nie dowierzała, że który zdarzył się ich krajowi.

Dlaczego Trump to zrobił, choć nie postąpiła tak nawet proarabska

Europa? I dlaczego zignorował prośbę izraelskiego premiera, aby powstrzymał się z taką decyzją? „Och! Czegóż ja nie robię dla tego księcia” – półżartem, ale publicznie mówił Trump w Rijadzie, mając na myśli władcę Arabii Saudyjskiej. Oficjalna wersja jest taka, że Ameryka spełnia w ten sposób prośbę księcia saudyjskiego i prezydenta Turcji – dwóch absolutnie kluczowych przywódców świata sunnickiego. I w tym przypadku ta oficjalna wersja nie wydaje się odbiegać od prawdy.

Al-Dżaulani, który w ub.r. zbrojnie wymiótł z Syrii tyrana Asada, zmuszając go do ucieczki do Moskwy, przez lata był uznawany za terrorystę, a USA oferowały za jego głowę nagrodę w wysokości 10 mln dol. Ale dziś filmik pokazujący jego spotkanie z Trumpem sprawia wrażenie krótkiej odprawy zwierzchnika i jego oficera. Trump oznajmia: „Dołączysz, jak wszystko zdołasz naprawić”. Zaś Al-Dżaulani melduje: „Tak, ale jest dużo roboty do wykonania”.

Odblokowując Syrię i udzielając wsparcia jej nowemu przywódcy, Trump daje mu zarazem określone zadania. Chce, aby syryjski rząd przepędził ze swego kraju perskie i palestyńskie bojówki atakujące Izrael oraz by dołączył do tzw. porozumień Abrahama, uznając w ten sposób państwo żydowskie. Oczywiście ani jedno, ani drugie nie nastąpi od razu, decyzje paraliżuje trwająca wojna w Gazie. Lecz co ciekawe, uznając na nowo Syrię, Trump nie czeka nawet na wynik trwających poufnych negocjacji syryjsko-amerykańskich, w których Departament Stanu postawił Al-Dżaulanemu aż 12 różnych warunków. I kiedy na wielkim zgromadzeniu w Rijadzie obwieszcza swoją decyzję, otrzymuje długą owację. Książę Muhammad bin Salman wstaje pierwszy, aby wiwatować na cześć Trumpa, a w ślad za władcą idą wszyscy książęta, szejkwowie i obecni na sali emirowie.

Odblokowując Syrię i otwierając jej szanse na rozwój, Trump robi doniosły krok humanitarny i otwiera szansę na powrót milionów uchodźców do ojczyzny. Tych z Turcji, a także z Włoch, Niemiec i Polski. Jednocześnie robi też wielki polityczny gest pod adresem świata sunnickiego, który jest nim na-



Fot. White House

wet trochę zaskoczony. Ameryka znów jawi się na Bliskim Wschodzie jako mocarstwo globalne, które nie przyjęło i nie może przyjąć roli tylko rzecznika albo gorzej – zbrojnego ramienia Izraela.

Odblokowanie Syrii następuje tego samego dnia, gdy armia izraelska bombarduje południe kraju, a prawicowi członkowie rządu Netanjahu nie kryją, iż chodzi im o rozpad syryjskiej państwowości. Trump jest proizraelski i z pewnością nie odpuści bezpieczeństwa Izraela. Ale gdy idzie o potężny obóz państw sunnickich, prowadzi amerykańską, a więc globalną, nie zaś partykularną izraelską politykę.

UMOWA Z SAUDAMI I KATARCZYKAMI

Dowody na to są oczywiste. Arabia Saudyjska otrzymała od USA kontrakt na najnowocześniejszą broń, w tym kosmiczną, na astronomiczną kwotę 142 mld dol., co – jak można przeczytać na stronach Białego Domu – jest ponoć największą umową wsparcia wojskowego, jaką Ameryka zawarła w swojej historii. Książę Muhammad od dawna zabiegał o to, by zostać uznanym za kluczowego sojusznika militarnego USA i teraz się to dzieje. W zamian bogate fundusze inwestycyjne Saudów zobowiązały się do zainwestowania 600 mld dol. w amerykańskie firmy, zwłaszcza w cyfryzację i sztuczną inteligencję.

Z kolei w Dosze amerykański Boeing dostał od tamtejszego emira największy w historii firmy kontrakt na samoloty: 210 maszyn za 100 mld dol. To oczywiście nie przypadek, że ekipę, którą Trump przedstawiał księciu, two-

rzyli: Musk (Tesla), Altman (OpenAI), Fink (BlackRock) i Fraser (Citigroup). Trump ostro prze naprzód, aby zrealizować swoją wizję Ameryki jako imperium technologicznego, a najlepszych partnerów biznesowych znajduje właśnie w świecie arabskim.

To tylko te najbardziej spektakularne porozumienia, których zapewne nie byłoby bez sławnego, a tak krytykowanego w świecie biznesowego nastawienia, Trumpa. Ale nie byłoby ich też bez istotnej korekty amerykańskiej polityki, która pod Trumpem upatruje w krajach Półwyspu Arabskiego sojuszników interesów Ameryki, a więc pośrednio całego Zachodu. Saudyjski książę, emir Kataru i szejkwowie z Emiratów mają zrozumieć, że w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi mogą zapewnić swoim krajom potęgę i dobrobyt. I że Ameryka nie będzie ich ani pouczać, ani rozliczać z tego, jak sami pragną żyć.

W świetnej mowie wygłoszonej w Rijadzie Trump autentycznie docenia Arabów, ich kulturę i osiągnięcia cywilizacyjne. Mówi im, iż dokonali prawdziwych cudów tylko dzięki temu, że w imię globalizmu nie wyrzekli się arabskiej tożsamości, ale „rozwijali własne suwerenne kraje, urzeczywistniali własne unikalne wizje i wytyczali własne losy na swój własny sposób”. W świecie sunnickim chyba nigdy dotąd nie słyszano Ameryki przemawiającej takim językiem, a już na pewno nie było to możliwe ani w czasach Busha, ani Obamy i Bidena. Pławiąc się w orientalnym bllichtrze i robiąc wielkie interesy nad Zatoką, Trump osiąga zarazem trudne do przecenienia polityczne zwycięstwo: buduje i wiąże z Ameryką silną prozachodnią frakcję świata islamskiego.

Noże, morderstwa, migracja

Mieszkająca w Niemczech Magda kilka miesięcy temu rozpoczęła nową pracę w sklepie odzieżowym.

Nie zdążyła się nią nacieszyć. Zamordował ją kolega, nielegalny imigrant z Afganistanu.

Choć jego wniosek o azyl odrzucono, mógł pozostać w Niemczech. Podobnie jak setki tysięcy innych

Sklep z odzieżą sieci New Yorker znajduje się przy ruchliwej ulicy handlowej w samym sercu Krefeld, liczącego 228 tys. mieszkańców miasta powiatowego w Nadrenii Północnej-Westfalii. Przed wejściem do sklepu od ponad tygodnia stoją znicze, obok leżą kwiaty i kartki. „Z miłością. Twoja rodzina New Yorker” – głosi jedna z nich. „Na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci. Twój koleś” – głosi kolejna. Kartek jest naprawdę dużo. I to mimo że pochodząca z Polski 41-letnia Magda pracowała w tym sklepie zaledwie trzy miesiące, od chwili jego otwarcia.

„Miał to być dla niej nowy początek zawodowy” – pisze brukowiec „Bild”. Teraz kobieta nie żyje. Zamordował ją kolega, a raczej podwładny, Afgańczyk Akbar S. Co najmniej dziesięć razy dźgnął ją nożem i uciekł z pieniędzmi z kasy sklepu. Wykrwawiła się na podłodze. Sprawcę schwytano niemal natychmiast.



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

„To była bardzo, bardzo miła szefowa. Świetnie się z nią dogadywałem. Cztery godziny przed jej śmiercią byłem tu – robiłem zakupy. Mieliśmy dobrą relację, była lubiana. Nie rozumiem, jak ktoś mógł to zrobić. Była dla mnie jak matka” – zaznaczył w rozmowie z niemieckimi mediami Jad Balleh, uczeń, który dorabiał w sklepie. Akbar S. pracował w filii New Yorkera od marca. Według Balleha był „miły i pomocny”. „Nie spodziewałem się po nim czegoś takiego” – dodał.

Afgańczyk przyjechał do Niemiec w 2016 r. Jego wniosek o azyl został

odrzucony, ale w 2021 r., gdy talibowie przejęli władzę w Afganistanie, odwołał się od decyzji sądu i otrzymał tymczasowe prawo pobytu. Był tolerowany na terytorium Niemiec, miał pozwolenie na pracę i mieszkanie w centrum miasta. Pracował w ramach tzw. minijobs, czyli w niepełnym wymiarze etatu, gdzie wynagrodzenie nie przekracza 450 euro miesięcznie. Taka forma zatrudnienia jest w Niemczech często oferowana migrantom.

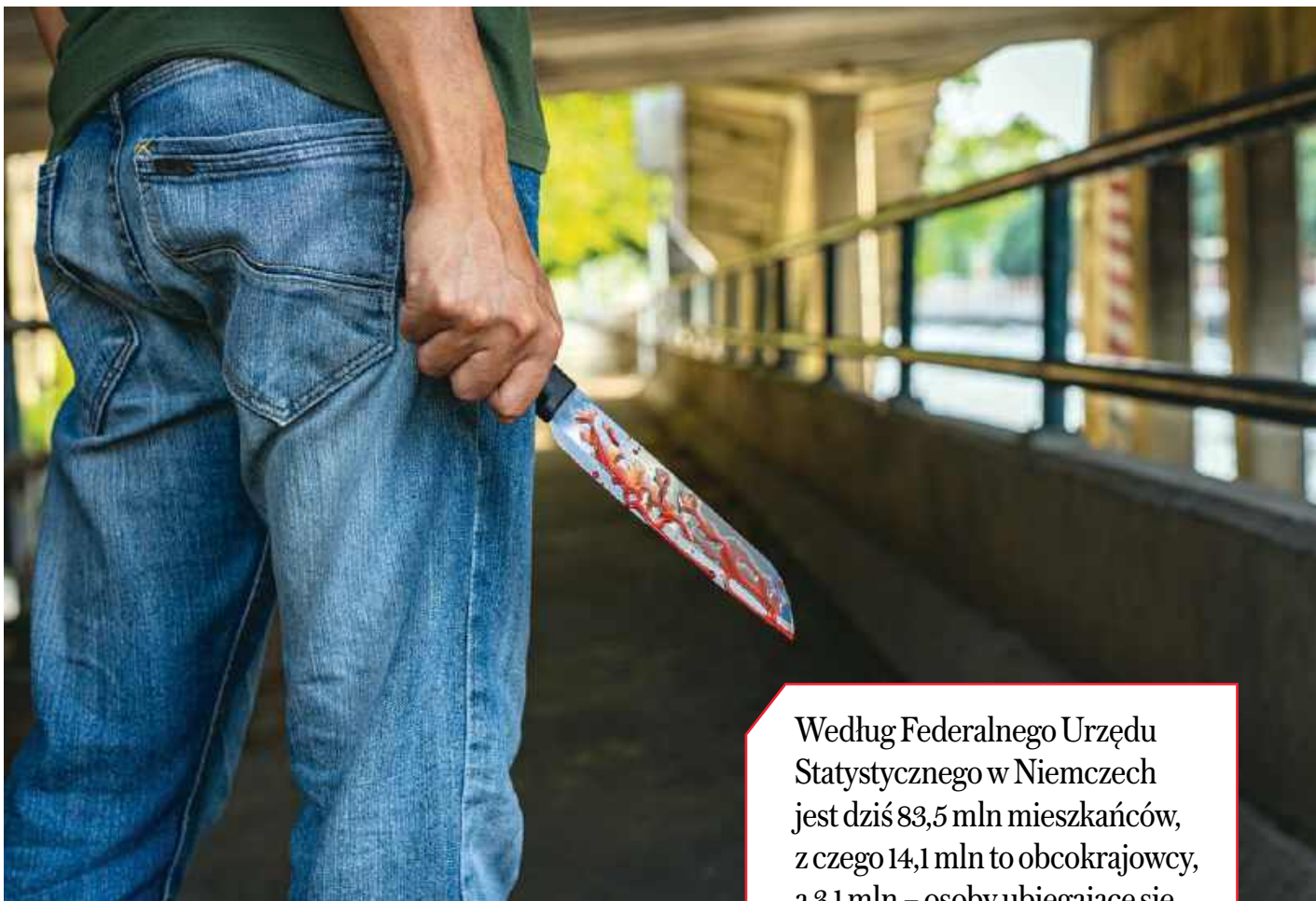
Dlaczego zabił Magdę? Najwyraźniej chodziło mu o pieniądze, ale dokładny motyw pozostaje nieznany. Bo Akbar S. uporczywie milczy.

ZATRWAJĄCE STATYSTYKI

W Niemczech przestępstwa z użyciem noża są dziś codziennością. W sierpniu 2024 r. ówczesna minister spraw wewnętrznych Nancy Faeser i szef prezydium policji federalnej Dieter Romann przedstawili statystyki: w 2023 r. odnotowano 13 844 ataków nożem, o 12 proc. więcej niż w 2022 r. i aż o 37 proc. więcej niż w 2021 r. Wśród nich znalazło się 8951 przypadków niebezpiecznych lub poważnych obrażeń ciała oraz 4893 napałów rabunkowych. Jeśli doliczy się przypadki, gdy przestępca tylko „miał przy sobie nóż”, wtedy liczba incydentów wzrasta do 26 113.

Takie statystyki prowadzi się w Niemczech dopiero od kilku lat. Pochodzenie sprawców – w każdym razie na poziomie federalnym – nie jest podawane. Jak pisze „Neue Zürcher Zeitung”, odnotowuje się za to znaczny odsetek cudzoziemców podejrzanych w sprawach dotyczących niebezpiecznych i poważnych obrażeń ciała w ogóle – kategorii, do której zalicza się ataki z użyciem noża. W tym przypadku odsetek podejrzanych niebędących Niemcami wyniósł 41 proc.

Według Federalnego Urzędu Statystycznego w Niemczech jest dziś 83,5 mln mieszkańców, z czego 14,1 mln to obcokrajowcy, a 3,1 mln – osoby ubiegające się o azyl. Odsetek obcokrajowców wynosi zatem nieco ponad 17 proc. Ponadto 21,2 mln Niemców ma tło migracyjne. Według statystyk przestępczości policji z 2023 r. w „łącznej liczbie przestępstw bez naruszenia prawa



imigracyjnego” (czyli przestępstw, które mogą popełnić wyłącznie cudzoziemcy) prawie 695 tys. z ponad 2 mln podejrzanych nie było Niemcami. To 34 proc. wszystkich podejrzanych i ta liczba stale rośnie. Afgańczycy są przy tym nadreprezentowani w statystykach kryminalnych, podobnie jak Syryjczycy czy obywatele Iraku.

INNY STOSUNEK DO NOŻY

Według Centralnego Rejestru Cudzoziemców do końca czerwca 2023 r. liczba Afgańczyków w Niemczech wzrosła do prawie 400 tys. W statystykach przestępczości pojawiają się oni prawie trzy razy częściej, niż wynosi ich odsetek w populacji (0,5 proc. populacji i 1,6 proc. podejrzanych). Azylandzi z Afganistanu nierzadko popełniają szokujące zbrodnie w miejscach publicznych, takie jak zabójstwo Magdy

w Krefeld albo zadżganie nożem uprawiającego jogging mężczyzny w listopadzie ub.r. w Hochdorf w Badenii Wirtembergii. 25-letni Afgańczyk Ramin F. wbił 56-letniemu Francuzowi nóż w serce, bo „się nudził i był sfrustrowany”. Obecnie toczy się jego proces, podczas którego zdążył urządzić awanturę. Nie chciał siedzieć obok tłumaczki, bo była kobietą. W maju 2024 r. zginął policjant, a sześć osób zostało rannych w ataku nożownika na rynku w Mannheimie podczas wydarzenia zorganizowanego przez krytyczny wobec islamu ruch Pax Europa. Sprawca, Suleiman A., przybył w do Niemiec w 2013 r. W styczniu br. 28-letni Afgańczyk zabił mężczyznę i dwuletnie dziecko podczas ataku nożem na grupę przedszkolaków w Aschaffenburgu.

Według Federalnego Urzędu Statystycznego w Niemczech jest dziś 83,5 mln mieszkańców, z czego 14,1 mln to obcokrajowcy, a 3,1 mln – osoby ubiegające się o azyl. Odsetek obcokrajowców wynosi zatem nieco ponad 17 proc.

Za Odrą od lat toczy się dyskusja nad przyczynami tych zbrodni. Jedni wskazują na (maczystowskie) postawy przywiezione przez migrantów z krajów muzułmańskich, które nierzadko kończą się zabójstwami honorowymi, gwałtami i innymi przestępstwami. Drudzy mówią, że traumy uciekających przed wojną i represją Syryjczyków, Irakijczyków i Afgańczyków objawiają się właśnie przemocą. Bądź co bądź w wysoce rozwiniętym społeczeństwie, jakim są Niemcy, w którym zaawansowana broń i nadzór technolo-

giczny stanowią wyznacznik poziomu cywilizacji, nóż symbolizuje powrót do archaizmu, barbarzyństwa. Niektórzy widzą w nim nawet zwiastun upadku zachodniej cywilizacji.

„Ludzie innych kultur mają inny stosunek do noży” – podkreślił niedawno szef policji w Bonn Frank Hoever. Jego zdaniem wiele incydentów wynika z „przesadnej męskości” i „pozorowania władzy”. W pewnym sensie jest to deklaracja kapitulacji, jak niedawna propozycja przewodniczącego związków zawodowych policji federalnej Jochena Kopelkego, który chce przyznać każdemu, kto dobrowolnie odda swój nóż sprężynowy, roczny abonament Netflix. Przestrzegający prawa obywatele mają zapłacić przestępcom i terrorystom haracz w postaci dostępu do platform streamingowych w zamian za to, że ci już nie będą ich dźgali nożem?

PROSTO Z ISLAMABADU

Zabójstwo Polki w Krefeld, kolejne z bardzo długiej serii podobnych zdarzeń, oburzyło Niemców także dlatego, że co najmniej część tych Afgańczyków ścigała do kraju samolotami czarterowymi dawna koalicja rządząca z SPD, Zielonych i FDP. Jeszcze dwa dni po wyborach do Bundestagu, czyli 25 lutego, taka maszyna wylądowała na lotnisku w Berlinie. Na pokładzie było 155 Afgańczyków – mężczyzn, kobiet i dzieci. MSZ Annaleny Baerbock twierdziło, że to „sily lokalne”, współpracownicy Bundeswehry i ich rodziny, którym grozi prześladowanie. Jak zaznaczył „Bild”, okazało się to prawdą tylko w przypadku pięciu osób. Reszta miała sfalszowane dokumenty.

W ten sposób od przejścia władzy w Afganistanie w 2021 r. przez talibów Niemcy ścigała ten sposób do kraju przeszło 48 tys. Afgańczyków. Prosto z Islamabadu. Według „Bild” to, że talibowie pozwolili tym ludziom wyjechać autokarami do Pakistanu, by tam ubiegać się w niemieckiej placówce o azyl, „powinno było dać rządzącym do myślenia”. Ale nie dało. Teraz nie można ich deportować z powrotem, bo to by oznaczało formalne uznanie rządu talibów, a na to Berlin nie chce się zgo-

dzić. Wprawdzie nowy kanclerz Friedrich Merz przed przejęciem urzędu oświadczył, że zamierza zakończy federalny program przyjęć (zwany złośliwie mostem powietrznym do Kabulu), ale w umowie koalicyjnej CDU z SPD znalazła się adnotacja: „Na ile to będzie możliwe”.

Ponad 2,5 tys. Afgańczyków wciąż czeka w Pakistanie na wylot. Jedna z takich rodzin zaskarżyła niemiecki rząd do sądu, by wymusić udzielenie wizy. Dziennik „Die Welt” nazwał to „szaleństwem finansowanym z pieniędzy podatników”. Jest to szczególnie skandaliczne, biorąc pod uwagę, że nowy rząd w Berlinie nie tylko przedłużył kontrole na granicy z Polską, lecz także je zaostrzył. Na początku maja zdecydował, że policja federalna będzie mogła zawracać wszystkie osoby ubiegające się o azyl na przejściach granicznych, które podróżują przez inny kraj UE lub Szwajcarię. Tak już się dzieje.

Według informacji „Der Spiegel” 12 maja polska straż graniczna odmówiła przyjęcia dwóch Afgańczyków, którzy uprzednio zostali wylegitymowani po niemieckiej stronie granicy. Mężczyźni chcieli się ubiegać o azyl. Po odmowie przyjęcia imigrantów przez Polskę zostali przewiezieni do ośrodka recepcyjnego w Eisenhüttenstadt, skąd zapewne po jakimś czasie ponownie zostanie podjęta próba przekazania ich Polakom. Kilka dni później Niemcom udało się cofnąć do Polski pięciu Afgańczyków. W ub.r. takich przypadków było więcej, w tym pozostawienie po polskiej stronie całej rodziny z Afganistanu.

CHORZY I GOTOWI DO PRZEMOCY

Tym samym Niemcy przerzucają na Polskę koszty swojej błędnej, nad wyraz głupiej polityki. O tym, kim są ci afgańscy „uchodźcy”, mówił w wywiadzie dla „Die Welt” Marcel Luthe z Towarzystwa Niemiecko-Afgańskiego. „Wielu Afgańczyków, których witamy w Niemczech z otwartymi ramionami jako uchodźców, to przestępcy, kryminaliści. Dlatego uciekają. Szacuję, że odsetek Afgańczyków popełniających w Niemczech przestępstwa znacznie

przekracza 50 proc. Tak więc w zasadzie pomagamy im uniknąć kary w ich kraju ojczystym. To trudna prawda: w Niemczech ukrywamy morderców i gwałcicieli oraz hojnie ich wspieramy” – mówił. Według niego „talibowie chętnie widzieliby tych młodych mężczyzn z powrotem w kraju”, który „trzeba przeciw odbudować”. To, że są przestępcami, niewiele zmienia.

Tymczasem były minister zdrowia Niemiec Karl Lauterbach stwierdził po ataku w Aschaffenburgu w rozmowie z magazynem „Stern”, że do „30 proc. uchodźców przybywających do Niemiec jest chorych psychicznie”. „Cierpią na psychozy i są gotowi do przemocy” – dodał. Brzmi przerażająco? Niedługo może tak być również w Polsce. Jest bowiem bardziej niż prawdopodobne, że część z nich wyląduje u nas. I to przed wejściem w życie paktu migracyjnego.

W minionym tygodniu „Die Welt” poinformował, że Merz zamierza ogłosić stan wyjątkowy ws. migracji. Ambasadorowie państw sąsiednich mieli zostać o tym poinformowani. Wprawdzie urząd kanclerski zdementował te doniesienia, ale później potwierdził je szef MSW Alexander Dobrindt. Spotkanie z ambasadorami rzeczywiście się odbyło. Przed wyborami Merz ogłosił, że w pierwszym dniu urzędowania na stanowisku kanclerza wyda ministrowi spraw wewnętrznych polecenie stałej kontroli wszystkich granic i odmowy wjazdu osobom przekraczającym je nielegalnie. Dotyczy to również osób mających prawo do ochrony. „Dotrzymujemy obietnic wyborczych i poważnie podchodzimy do kwestii zmiany sytuacji migracyjnej. Decydujemy, kto przyjedzie do naszego kraju i kończymy z nielegalną imigracją!” – ogłosił na platformie X poseł CSU Alexander Hoffmann. Wpis został później usunięty. Kierunek został jednak wyznaczony.

* * *

Magda cieszyła się dużym zaufaniem wśród współpracowników i klientów. Uważano ją za zaangażowaną, pomocną i zorganizowaną – liderkę z sercem. Dzień po jej zabójstwie na drzwiach sklepu powieszono plakat z napisem „Spoczywaj w pokoju, Magdo”.

Administracja Trumpa nie zostawi Polski



Z **Brianem S. Brownem**, amerykańskim działaczem prorodzinnym, rozmawia Goran Andrijanić

Jaki jest cel pana pobytu w Polsce? Słyszałem, że przed Warszawą odwiedził pan również Rumunię.

Brian S. Brown: Jestem szefem Międzynarodowej Organizacji na rzecz Rodziny. Zajmujemy się organizacją m.in. dużego Światowego Kongresu Rodzin, a także wielu mniejszych spotkań na całym świecie. Co roku spotykamy się na Europejskim Kongresie Rodzin w chorwackim Dubrowniku. Takie spotkania jednoczą ludzi wokół kwestii rodziny i życia oraz dają im szansę uczenia się od siebie nawzajem. Naszą misją jest jednocześnie liderów w celu promowania i ochrony rodziny na całym świecie. Na przykład jeśli w jednym kraju istnieje bardzo silny ruch pro-life, nie ma powodu, dla którego inny kraj nie mógłby czerpać z tych doświadczeń, próbując dostosować je do swoich realiów. Mówię o definicji rodziny, którą znamy z Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Naturalna rodzina to ta, którą tworzą mężczyzna i kobieta oraz dzieci. Walczymy również o politykę prorodzinną, np. sprzeciwiamy się dominacji ideologii gender w szkołach. Próbuje wyjaśnić ludziom, co się dzieje, a następnie przygotować ich do stanięcia w obronie prawdy.

Problemy, o których pan mówi, są już powszechne. Nie jest tak, że ideologia gender próbuje zdominować tylko Zachód.

Uważam, że prezydencka wygrana Donalda Trumpa już ma głęboki wpływ na to, co się dzieje w Europie. Jak powiedziałem, zobaczycie zmianę w Rumunii. Mam nadzieję, że w Polsce też ją ujrzymy

Sześć lat temu pojechałem do Meksyku i rozmawiałem o tym, co się dzieje z kwestią osób transpłciowych w Stanach Zjednoczonych. Wielu tamtejszych przywódców religijnych powiedziało mi, że w Meksyku to się nigdy nie wydarzy. Ale wydarzyło się, ponieważ druga strona jest dobrze zorganizowana. Fundacja Open Society George'a Sorosa zainwestowała w takie projekty mnóstwo pieniędzy na całym świecie.

A co z Polską?

Myślę, że presja jest nieunikniona, że będzie nacisk, aby Polska to zaakceptowała. Jednak można się starać to powstrzymać. Myślę, że w Ameryce widzimy teraz ogromny opór przeciwko ideologii, która niszczy rodzinę. Prezydent Donald Trump zarządził, że nie można już wywieszać flag LGBT+ na budynkach państwowych. 25 amerykańskich stanów zakazuje obecnie operacji zmiany płci u nieletnich. Podczas rządów Joe Bidena sytuacja pogorszyła się do tego stopnia, że dzieci wyrządzały swoim ciałom nieodwracalne szkody.

Zobaczcie to również w Polsce. Ta presja zazwyczaj zaczyna się łagodnie, ale potem się robi coraz mocniejsza – jako rodzaj nacisku na zwiększenie kompetencji Unii Europejskiej. Pytanie brzmi, czy jesteście w Polsce przygotowani, aby to powstrzymać i czy wasi ludzie są wystarczająco zorganizowani.

To, że mniejszość jest w stanie narzucić swoje poglądy i wartości większości, częściowo wynika z tego, że wielu konserwatystów bardziej koncentruje się na swoich rodzinach. Nie chcą się wtrącać w polityczną walkę, chcą się po prostu skupić na sobie i swoich bliskich. Musimy się lepiej zorganizować.

Jak to możliwe, że poglądy mniejszości stały się tak dominujące w naszym społeczeństwie?

Lewica ma bardzo silną strukturę przywódczą, bardzo silne organizacje i zaczęła przedstawiać swoją agendę jako nową filozofię zdrowego rozsądku. Niektórzy ludzie byli skłonni się na to zgodzić, ponieważ, co na-

turalne, chcą być postrzegani jako osoby empatyczne, wyrozumiałe i mile. Teraz mamy do czynienia z sytuacją, w której jeśli nie akceptujesz ideologii gender, jeśli nie akceptujesz, że dzieci mogą zmieniać płeć, to jesteś nienawistnym bigotem. Ale mamy też osoby takie jak J.K. Rowling, która wcale nie jest konserwatywna i która mówi, że kobiety są kobietami, a mężczyźni mężczyznami. Myślę, że coraz więcej ludzi widzi, w jak niebezpieczny sposób ideologia gender wpływa na społeczeństwo i na to, czego uczą się ich dzieci w szkołach.

Najczęstszą krytyką sceptycyzmu wobec ideologii gender jest zarzut „chrześcijańskiego fundamentalizmu”, który nie uznaje praw człowieka.

Cała koncepcja praw człowieka jest głęboko zakorzeniona w chrześcijańskiej przeszłości Europy i Ameryki. To nie pojawiło się nagle. Tak naprawdę to my jesteśmy tymi, którzy bronią praw człowieka. Osobiście znam dziewczynkę, która w wieku 14 lat myślała, że jest chłopcem i przeszła operację zmiany płci. Spowodowało to nieodwracalne szkody. A teraz zdaje sobie sprawę, że jest dziewczyną i została skrzywdzona. Kto przemówi w imieniu tej osoby, zanim dojdzie do takiego zranienia? Teraz to my bronimy tych najmniejszych między nami.

Jak widzi pan sytuację w Europie Środkowej? Czy możemy powiedzieć, że społeczeństwa w tej części kontynentu są bardziej odporne na ideologię gender?

Moje najważniejsze doświadczenie dotyczy Węgier. Widziałem, jak silny może być rząd w kwestiach rodzinnych. W Europie Środkowej ludzie rozumieją, co jest dobre, a co złe i mają historyczne doświadczenie komunizmu jako ideologii próbującej zmusić ludzi do życia w kłamstwie. Myślę jednak, że w Polsce strona liberalna uzyskała bardzo dużą przewagę, a konserwatyści mieli trudności z utrzymaniem władzy. Wydaje mi się, że powodem jest to, że druga

strona była dość dobrze zorganizowana i do Polski napływało dużo pieniędzy na liberalne projekty.

Czy to dlatego, że czują, iż Polska jest dla nich szczególnym wrogiem?

Tak. Katolicka historia i ranga naszego kraju sprawiają, że dla europejskich liberalno-lewicowych elit jest niezmiernie ważne, aby Polska wreszcie przesunęła się w lewo. To samo działo się na Węgrzech. Myślę, że Węgrzy zdali sobie sprawę, iż nie chcą, aby obce wpływy dominowały w ich życiu społecznym i w końcu powiedzieli „dość”. Z kolei w Rumunii mamy teraz wyjątkową sytuację, w której dominują nowi politycy – najpierw Călin Georgescu, a teraz George Simion. Dla lewicowych elit to było naprawdę nieoczekiwane i dlatego ze strachu unieważniły one wyniki wyborów prezydenckich w grudniu 2024 r. Wiele z tego, o czym mówi George Simion, dotyczy rodziny i chrześcijaństwa. Myślę, że niebawem zobaczymy w Rumunii ważne zmiany.

Można powiedzieć, że Polska i inne kraje Europy Środkowej mierzą się z dwoma zagrożeniami. Jednym z nich jest fałszywa ideologia z Zachodu, a drugim imperializm ze Wschodu. Czy uważa pan, że Amerykanie rozumieją naszą pozycję?

Znam trochę historię Polski i wiem, że wasza ojczyzna zawsze była na rozdrożu i istniały zagrożenia ze strony obu sąsiadów. Oczywiście integralność terytorialna i wolność polskiego narodu muszą być stanowczo broniące i myślę, że Stany Zjednoczone będą w tym sojusznikiem. Jestem bardzo zadowolony z wyboru na prezydenta Donalda Trumpa. Pozwala to konserwatystom w Polsce i Stanach Zjednoczonych być razem przeciwko wszelkim próbom ataku na Polskę, ale nie w taki sposób, w jaki chcieliby tego liberalowie, ponieważ dla nich każda pomoc w zakresie bezpieczeństwa wiąże się z przyjęciem agendy LGBT+. Widziałem, jak administracja Bidena robiła to na całym świecie, nie tylko w Europie.

Istnieje opinia, że Donald Trump nie rozumie zagrożenia ze strony rosyjskiego imperializmu. Co pan o tym sądzi?

Taka diagnoza jest błędna. Donald Trump podejmuje bardzo trudne rozstrzygnięcia i uważam, że jak Ameryka musi zrozumieć sytuację Polski, tak Polska musi zrozumieć sytuację Ameryki. Nie mamy nieograniczonych pieniędzy, aby pomóc Ukrainie. Oczywiście byliśmy przeciwni rosyjskiej agresji. Ale nie mamy 180 mld dol., aby dawać je innemu krajowi. Mamy teraz wiele problemów. Coraz więcej przestępczości, za mało policji. To nie tak, że nie rozumiemy kwestii bezpieczeństwa – po prostu czujemy, że zaszczyliśmy tak daleko, jak to możliwe, jeśli chodzi o pomoc i pieniądze. Państwa członkowskie Unii Europejskiej muszą się zjednoczyć, aby zrobić więcej. To nieprawda, że Donald Trump nie widzi zagrożenia ze strony Rosji. Mówi jednak, że to nie jest zadanie Ameryki, aby nadal płacić za tę wojnę.

Czy uważa pan, że wygrana Donalda Trumpa będzie miała wpływ na to, co się dzieje w Europie?

Uważam, że już ma głęboki wpływ. Jak powiedziałem, zobaczycie zmianę w Rumunii. Mam nadzieję, że w Polsce też ją ujrzymy. Oczywiście są komplikacje, ponieważ prezydent Trump jest dość specyficzny. To konserwatysta, ale ma własny sposób myślenia. Nie jesteśmy wystarczająco świadomi, jak dużo zostało zrobione, aby powstrzymać go przed wygraną. Lewica porzuciła wszystkie swoje ideały, takie jak demokracja i głos ludu. Niewiele brakowało, aby Trump znalazł się w więzieniu. Posunęli się tak daleko, jak to tylko możliwe, aby podważyć demokrację.

W Polsce obawiamy się, że liberalne elity spróbują czegoś podobnego w wyborach prezydenckich.

Myślę, że te obawy są całkowicie uzasadnione, ponieważ to, co wi-

dzieliśmy w ostatnich wyborach, było bezprecedensowe w historii Ameryki. Jeśli mogło się zdarzyć w Stanach Zjednoczonych, jest możliwe wszędzie. Widzieliśmy odwołanie wyborów w Rumunii. Myślę, że przemówienie naszego wiceprezydenta J.D. Vance'a na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa było naprawdę ważne. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych przybył do krajów europejskich i jasno powiedział, że unieważnienie wyborów w Rumunii pokazuje, że nie dzielimy już tych samych wartości. I to jest zagrożenie dla bezpieczeństwa. Jeśli ci u władzy mogą po prostu zmieniać wybranych urzędników, kiedy chcą, wracamy do państwa totalitarnego.

Dla liberałów każda pomoc w zakresie bezpieczeństwa wiąże się z przyjęciem agendy LGBT+. Widziałem, jak administracja Bidena robiła to na całym świecie, nie tylko w Europie

Jak zareaguje Waszyngton, jeśli to, co się stało w Rumunii, wydarzy się też w Polsce?

Oczywiście nie mogę mówić w imieniu administracji Trumpa, ale znam wiele pracujących tam osób i powiem, że reakcja będzie silna. Bądźmy szczerzy, Rumunia nie jest na szczycie amerykańskiej listy geopolitycznych obserwacji. Dla USA Polska jest ważniejsza. Jeśli coś podobnego wydarzy się w Polsce, reakcja będzie jeszcze mocniejsza. Stany Zjednoczone nie zaakceptują nowej formy totalitaryzmu rosnącego na Zachodzie. Nie będziemy po prostu siedzieć cicho. Prezydencka administracja rozumie, o jakie zagrożenie demokracji chodzi, ponieważ Trump sam przez to przeszedł. Pa-

miętajmy – on prawie został zabity. Tylko kilka centymetrów i mielibyśmy zamordowanego kandydata na prezydenta.

Jest pan katolikiem. Mamy pierwszego papieża z USA, Leona XIV. Jak to pan skomentuje?

W Kolegium Kardynalskim coś się zmieniło, już nie widać włoskiej dominacji. Kardynałowie chcą głosować na tego, kogo uważają za najlepszego, a nie na podstawie narodowości przyszłego papieża. Modłę się, aby Kościołowi wyszło to na dobre. Nie wiem wystarczająco dużo o Leonie XIV. Oczywiście widziałem jego konto na Twitterze, gdzie krytykował J.D. Vance'a w sprawie migracji. Ale on nie jest już tylko biskupem, ale papieżem i w jego optyce może się teraz wiele zmienić. Część Kościoła katolickiego w USA pozostaje w konflikcie z administracją Trumpa w sprawie polityki imigracyjnej. To niefortunne, ponieważ w katolickiej doktrynie społecznej wielokrotnie mówi się o prawie narodu do kontrolowania swoich granic, a w Stanach Zjednoczonych sprawy naprawdę wymknęły się spod kontroli w tym obszarze. Myślę, że niestety za papieża Franciszka Amerykanie byli postrzegani jako źli w prawie wszystkich wymiarach. Wie pan, my nie jesteśmy nawet blisko doskonałości, ale piękno Kościoła polega na tym, że jest uniwersalny. Mamy różne narody, które mają różne tradycje i historie. Mam nadzieję, że teraz relacja z papieżem, który zna dobre i złe strony Ameryki, stanie się bardziej przyjazna. Jej podstawą nie będzie to, co uważałem u poprzednika Leona IV za fałszywą diagnozę. Np. taką, że bogaci ludzie w Stanach Zjednoczonych bogacili się kosztem biednych ludzi i że nas to nie obchodziło. Wielu bogatych Amerykanów jest również naszymi największymi filantropami. Rozdają pieniądze i starają się pomagać biednym. Nie chcemy narodu, w którym społeczeństwo nie dba o ludzi słabszych, pokrzywdzonych przez los. 

K

ULTURY

Filip Gurlacz

*Adrianna Borek
i Filip Gurlacz.
Artystka kabaretowa
i aktor. Na parkiecie
16. edycji telewizyjnego
show „Dancing with
the Stars. Taniec
z Gwiazdami” zdobyli
znacznie więcej niż
główne trofeum.
Wytańczyli i wygrali
samych siebie*

Wytańczyć siebie



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

To nieoczekiwane (i nieoczywiste) doświadczenie. Popularne show, które w tanecznych i gwiazdorskich choreografiach od wielu lat przyciąga polskich widzów, coraz mocniej wchodzi w nowe (i zarazem dawne) rejony. Rozszerza pojemność me-

dialnego widowiska o odsuwane w ostatnim czasie wartości.

NIEDZISIEJSZY SZNYT

Gdy w poprzedniej edycji do poruszających rytmów i takich relacji na parkiecie (oraz poza nim) Maciej Zakościelny dodał wsparcie talentem aktorski sznyt, zachwytem nie było końca. W tej edycji poza osobowością wiodących gwiazd, ich zawodową sprawnością i kreatywnością, która wspomaga budowanie dramaturgii show, pojawił się nowy element. Wyraźny, a także wiarygodny (dzięki takim, a nie innym uczestnikom). To zwrot ku dawnym wzorcom i wartościom.

Sfera, którą coraz częściej wypycha się do szuflady („konserwatywne, niedzisiejsze, zaściankowe, zacofane”), wyjątkowo mocno i przekonująco zaprezentowała się na parkiecie 16. edycji „Dancing with the Stars. Tańca z Gwiazdami” przede wszystkim za sprawą dziennikarza Tomasa Wolnego i aktora Filipa Gurlacza. Obaj – wizualnie i mentalnie – jakby wyjęci z pokolenia Kolumbów. Z czasów, gdy obowiązowały zasady, gdy męskość nie była kontestowana, gdy zawierało się w niej także męstwo dnia codziennego, gdy ojcostwo, czy szerszej – rodzicielstwo, były czymś naturalnym i oczywistym, choć nie zawsze łatwym.

CENNA PERSPEKTYWA

I Wolny, i Gurlacz wnieśli do popularnego show (przypomnieli w nim) dawny wzorzec, którego dziś często brakuje. Zwłaszcza wchodzącym w dorosłe życie, coraz bardziej zagubionym pokoleniom. Nie pokazali spiżu (Gurlacz przywołał swoje alkoholowe zawirowania, nie bał się opowiadać o obawach i lękach m.in. przed narodzinami pierwszego dziecka). Obaj dali sobie przestrzeń na wątpliwości i słabości, w szerszej perspektywie, mając przed oczami najważniejsze – rodzinę. Mocno podkreślali (zwłaszcza gdy nasilały się medialne doniesienia na temat gorącej atmosfery podczas prób z tanecznymi partnerkami), że show rządzi się swoimi prawami, ale jest coś znacznie cenniejszego od kilkunastotygodniowego telewizyjnego zadania.



Adrianna Borek



DAR RADOŚCI

Tomasz Wolny wszedł do programu „Dancing with the Stars. Taniec z Gwiazdami” z bardzo wyrazistym wizerunkiem dziennikarskim. Udział w show jeszcze startowali jego pozycję. Z innych przestrzeni startowali Adrianna Borek i Filip Gurlacz. Artystka kabaretowa i aktor, którzy – każde w odrębnej tanecznej parze (partnerem Ady był Albert Kosiński, partnerką Filipa – Agnieszka Kaczorowska) – dotarli do finału, choć ostatecznie nie zdobyli głównego trofeum – Kryształowej Kuli i 100 tys. zł. Wnieśli do programu artystyczną osobowość (w przypadku Borek także mocno określoną sceniczną kreację), jednocześnie pokazując, ile jeszcze mają w sobie potencjału.

Przed „TzG” Adrianna Borek była znana przede wszystkim z roli Krystyny, gospośki ks. Janusza w skeczach kabaretu Nowaki. Dzięki tanecznemu show pochodząca z Krosna 42-latką zrzuciła podomkę, siwą perukę i papucie by zaistnieć na scenie jako utalentowana artystka, a także pełna naturalnego ciepła i humoru, bardzo atrakcyjna kobieta. Juror Tomasz Wygoda nazwał ją „darem radości”.

W takiej odsłonie potrafiła opowiadać, jaką wartość ma dla niej rodzina (czworo rodzeństwa, z którymi jest w stałym i bardzo bliskim kontakcie oraz niezmiennie wspierający rodzice) i dzielić się z widzami doświadczeniem wolontariatu w Domu Chłopaków w Broniszewicach. Nie kryła też, że wiara jest dla niej nieodłącznym elementem codzienności.

SIŁA UPADKU

Wiary nie kryje też 35-letni Filip Gurlacz, który udział w „TzG” rozpoczął od swojego coming outu. Już w pierwszym odcinku przyznał się do alkoholizmu i jego skutków: „Pomyślałem, że jeśli nawet jedna, nieznaną mi osobą skorzysta na tym moim upadku i coś zmieni w swoim życiu,

będzie to dla mnie największe zwycięstwo” – mówił w wywiadzie dla „Plejady”

Urodził się w Słupsku. W artystycznym domu (skrzypaczki i aktora kabaretowego) się nie przelewał, więc postanowił zostać inżynierem, jednak na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie wytrwał ledwie rok. Potem dwukrotnie – z powodu wady wymowy – nie dostał się na wydział aktorski. Za trzecim razem feler udało się ukryć. Było to podczas egzaminu na Wydział Sztuki Lalkarskiej Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Białymstoku. Jednak już po pierwszych zajęciach z dykcji dostał ultimatum: w semestrze ma nauczyć się wymawiania „r”. Wydział ukończył w 2015 r.

Debiut aktorski zaliczył jeszcze w trakcie studiów w filmie „Miasto 44” (2014) Jana Komasy. Znalazł się też w obsadzie ostatniego filmu Andrzeja Wajdy „Powidoki” (2016). Rozpoznawalność przyniosły mu role m.in. w serialach: „M jak miłość”, „Wataha”, „Pierwsza miłość”. Grał też w kostiumowych serialach („Wojenne dziewczyny”, „Stulecie winnych”, „Korona królów”) i filmach (m.in. „Orlęta. Grodno '39” i „Czerwone maki” Krzysztofa Łukaszewicza). Za rolę w serialu „Dzielnica strachu” odebrał Telekamerę 2024. W 2020 r. zajął drugie miejsce w finale 13. edycji programu „Twoja twarz brzmi znajomo”. Od dziesięciu lat jest mężem aktorki Małgorzaty Patryn (studiowali na jednym roku). Mają dwóch synów – czteroletniego Michała i rocznego Józefa.

UGASIĆ POŻAR

Aktor przyznaje, że na wiele życiowych sytuacji – czy prywatnych, czy zawodowych – nie był gotowy. Gdy na początku kariery niemal nie schodził z planu, stracił kontrolę nad swoim życiem.

„Tonąłem w kłamstwach, nadużywałem alkoholu, cierpiałem na bezsenność, organizm odmawiał mi posłuszeństwa” – mówił w wywiadzie dla „Plejady”. Uratowała

go żona. „Potrafiła z miłością ugasić każdy pożar we mnie i dookoła mnie” – stwierdził w innym wywiadzie.

Również dlatego, że wciąż go wspiera, biorąc na siebie niemałe rodzinne ciężary, w ostatnim odcinku „TzG” na wizji padł przed nią na kolana z bukietem kwiatów. Wspomina, że bał się o żonę, o to, jak znieś jego udział w programie, bo ich synowie „mają niespożyte pokłady energii i wymagają dużo uwagi”. „Ludzie mogą nie zdawać sobie sprawy, jak wielkie jest to poświęcenie. Zostawiamy swoje dzieci, partnerów, żony i właściwie cali jesteśmy w tym programie, na parkiecie” – podkreśla.

DLA DRUGIEGO CZŁOWIEKA

Dlaczego zdecydował się na udział w programie? W jednym z wywiadów mówił: „Są dwa powody [...] Pierwszy to mój czteroletni syn, który przejawia coraz większy potencjał artystyczny. Chciałbym mu pokazać, że może wyrażać się na wiele sposobów. Nie musi być aktorem jak rodzice. Może tańczyć, malować, rzeźbić lub robić coś jeszcze innego. Ważne, by znalazł zajęcie, które będzie dawało mu szczęście. Mnie pasja wyciągnęła z wielu dołków. Wiem więc, jaką ma moc i jak wiele potrafi zdziałać”.

Wspomina też, że syn przyniósł mu odpowiedź na pytanie, które długo go dręczyło: „Zrozumiałem, że potrafię kochać. I to jak! Po jego narodzinach przestałem pić. Dojrzałem i zmieniłem kierunek z »mieć« na »być«. Zaczęłem być ojcem, mężem i synem. Raz wychodziło mi to lepiej, a raz gorzej, ale czułem, że w końcu zmierzam w dobrym kierunku”.

Aktor nie ukrywa, że na jego nowej drodze bardzo ważną jest wiara. „Tak. Wierzę, że wszystko zależy od Boga, a działam tak, jakby wszystko zależało ode mnie” – mówi. „Gdy w moje życie wkrada się pycha, patrzę na moją żonę i moje dzieci. Oni są moim fundamentem, trzymają mnie w pionie”.

Wspomina też krótką rozmowę z Andrzejem Wajdą na planie „Powidoków”. Na pytanie, czy ma dla młodego aktora jakąś radę, usłyszał: „Życzę ci, żebyś wraz z rozwojem kariery pielęgnował w sobie pokorę, bo świat idzie w pychę”. „Na początku nie zrozumiałem sensu jego słów. Dziś doskonale wiem, o co mu chodziło. Pokora sprawia, że nie pozbywamy się człowieczeństwa, że w każdej sytuacji umiemy dostrzec drugiego człowieka. ✎

Miłość i pięść

Ludzie to metabolizm, dwunożne białko. Szukam siebie poprzez literaturę, sztukę i kontakty z innymi ludźmi. To rodzaj samoweryfikacji. Moją istotą jest próba odnalezienia sensu istnienia. Ten proces prawdopodobnie potrwa do końca mojego życia”. Tak mówi w wywiadzie dla literackiej platformy Spillwords.com Grzegorz Wróblewski, mój przyjaciel, lata temu poeta „bruLionu”. Grzegorz pisze: „Każdy koniecznie chce ratować / świat. / Mówią o spotkaniach z boską / istotą lub zostają członkami / syndykatu. / Ludzie idą w stronę ognia i sprzedają / działki budowlane na Marsie. / I nikt nie patrzy ci w oczy. / W labiryncie betonu, fałszywych loterii / i płatnej miłości / nie ma już nic. // Nikt nie patrzy ci w oczy”. I jeszcze: „Samotność jest straszna”. I: „Emocje czasami wymykają się spod naszej kontroli”. Wywiad jest manifestem: „Jestem gdzieś pomiędzy transcendencją a grawitacją i teorią kwantową. Trudno powiedzieć, co dzieje się wokół mnie i czym jest Wszechświat. Może to solipsyzm, nikt tak naprawdę nie wie”.

Rosja dowodzi swego istnienia, produkując więcej artylerii, niż potrzebuje na wojnę z Ukrainą, i przesuwając wojska w kierunku granic NATO, w tym krajów bałtyckich i Finlandii – ostrzegł Zachód 11 maja wiceadm. Peter Reesink, szef holenderskiego wywiadu wojskowego. „Moskwa może być gotowa na kolejną wojnę w ciągu roku. Holandia przygotowuje się na możliwy konflikt zbrojny z Federacją Rosyjską”.

Na świecie są tylko dwa sztandary: miłość i pięść. Zło chce nas zastraszyć. Na naszych ulicach, w naszych domach. Nasz kapłani, giną nauczyciele akademicy, ze Wschodu zagraża nam morderczy rosyjski imperializm. A z zachodu cywilizacja śmierci sięga po nasze dzieci.

W Szkole Podstawowej nr 22 we Wrocławiu w ramach obchodów Europejskiego Miesiąca Różnorodności pani psycholog kazała uczniom przyjść przebranymi za pleć przeciwną. O pomysłe nie poinformowano rodziców. Miesiąc Różnorodności od kilku lat promuje i wspiera urząd miasta Wrocławia. Najpierw są przebieranki rozmontowujące poczucie granic, potem w programie NBC News pt. „Transseksualne dzieciństwo” Johanna Olson-Kennedy ze Szpitala Dziecięcego w Los Angeles omawia możliwości „zmiany płci z Vanessą Romero i jej młodym, na oko dziewięcioletnim synem Joeyem Romero, określanym w filmie jako Josie. Chłopiec przeszedł już „tranzycję społeczną”, teraz jest przygotowywany na „terapię” chemiczną. „Znajdujesz się w idealnym miejscu, by zacząć przyjmować leki blokujące dojrzewanie” – mówi Olson-Kennedy.

Jak informuje na platformie X Waldemar Krysiak, Kennedy sama żyje w związku z osobą trans i wcześniej zachęcała małe dziewczynki do podwójnej mastektomii. „Jak będziesz chciała potem mieć piersi, to sobie je zrobisz” – zwykła mawiać dziewczynkom.

W Polsce już kilkanaście matek zwracało się do naszej poradni po pomoc w takiej sprawie. Pranie mózgu i trzynastolatka obwiązująca sobie piersi. Piętnastolatka w depresji deklaruje rodzicom, że gdy skończy osiemnaście lat, to się okaleczy. Sztandar życia, sztandar śmierci.

Nowy papież studiował matematykę, w genach ma gorące południowe serce. Odrzucił ofertę prestiżowego Harvardu, by służyć najbiedniejszym wioskom Peru. Przemierzał osiem godzin pieszo, by pomagać ubogim. Na profilu FB Dariusz Misja-Kamerun piękne słowa: „Świat jest opętany żądzą władzy. A Robert Prevost pokazuje: tytuły nic nie znaczą bez służby, wiedza jest bezwartościowa bez mi-



ROBERT TEKIELI

łości, a wiara bez poświęcenia – jest tylko hałasem”.

Robert Prevost powiedział „nie” Harvardowi. „Nie” karierze wartej miliony. „Nie” sławie. I „tak” – czemuś, na co niewielu się odważa: życiu całkowitego oddania. Dołączył do grupy misyjnej i wyjechał do Peru, do najbardziej odległych wiosek – tam, gdzie dzieci umierają na uleczalne choroby, a rodziny przemierzają wiele kilometrów, by zdobyć czystą wodę. Nie było dróg. Ani bieżącej wody. Ani wi-fi.

Tylko góry. Cisza. Bieda. Robert nie tylko mieszkał wśród ludzi – on stał się jednym z nich. Nauczył się keczua, świętego języka Inków. Przez wiele dni nosił żywność pieszo. Spał na brudnych podłogach razem z mieszkańcami. Modlił się pod rozgwieżdzonym niebem. Kiedy nie budował schronień, pod dziurawym dachem uczył bosa dzieci matematyki. Kiedy nie uczył, przewoził chorych na grzbietach osłów w poszukiwaniu pomocy. Słuchał – naprawdę słuchał – historii, których nikt nie chciał wysłuchać. Podczas gdy jego rówieśnicy zostawali prawnikami i lekarzami, on stał się kimś zupełnie innym: pastorem. Bratem. Cichym wojownikiem wiary – tyle Dariusz Misja-Kamerun.

Istotą władzy jest miłość. Władza bazująca na sile jest jak szron na szybie

w słoneczny poranek. Istotą władzy duchowej jest prawda. Autorytet to utrwalona zdolność do przekazywania prawdy.

Św. Paweł dał nam instrukcję obsługi tego naszego rozrywanego agresją i nienawiścią świata. Jezus powiedział: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”. Chrześcijańska Dobra Nowina to ewangelia szczęścia i radości.

Miałem nadzieję, że potężna tradycja krakowskich „stańczyków”, szyderczych Gombrowiczów, peerelowskich Mrożków przegrała wojnę o polską wyobraźnię. Niestety dominacja symboliczna jest narzędziem władzy. Historiozofia paszkwilo, wstydu z włas-

nej historii po ośmiu latach wraca do szkół. Tradycja opluwania polskiego pancerna i wyśmiewania umieszczonego na tym pancerzu ryngrafu, szkaplerza, medalionu z Maryją ma długą historię. Opląca się zrównać rolę polskiego i niemieckiego narodu w II wojnie światowej. Można mówić, że na ulicach okupowanej Warszawy bardziej się bało Polaka niż Niemca. Módlmy się za ludzi mówiących po polsku, którzy zatracili swoją piękną polską tożsamość albo nigdy jej nie posiadli. Musimy się bronić przed nimi i przed tymi, którzy chcieliby Polskę podbić, nie pokochać. Miłość i pieśń. Tworzenie wspólnoty i jej rozszarpy-

wanie kłamstwem, pieniądzem, szyderstwem, sikaniem do zniczy, kpina.

Kościół wybrał, Polska dokonuje wyboru. Katolicy na całym świecie są pełni optymizmu i nadziei. Nowy papież mówi o Chrystusie, o Maryi. Mówi w sposób zrozumiały.

Przed nami rozstrzygające dwa tygodnie. Jak pół roku temu powiedział metropolita warszawski abp Adrian Galbas: „Kościół powinien angażować się w politykę, bo ma prawo być w niej obecny, mało tego; powinien to robić z wielką pasją”. Kto nie chce, by Kościół „mieszał się do polityki”? Wrogowie prawdy i sprawiedliwości.

Dwunożne białko i sens istnienia. ✓

WOJNA CYWILIZACJI

KULTURA

Warte Bp Antoni Baraniak na prawie trzy lata został zamknięty w areszcie wydobywczym. Przez długi czas przebywał nago w wodzie, a na głowę spadały mu fekalia. Aresztowany w 1953 r. razem z kard. Wyszyńskim i umieszczony w warszawskiej katowni na Rakowieckiej przeszedł gehennę tortur i przesłuchań. Był bliski śmierci, gdy komuniści wreszcie umieścili go w więziennym szpitalu. Wyszedł na wolność dopiero w październiku 1956 r. razem ze swym przełożonym. Nikogo nie obciążył. Miał dobry wpływ na więźniów, dodając im otuchy. Zadziwił siłą duchową. Swoją postawą w śledztwie ocalił jedność Kościoła w okresie dyktatury komunistycznej. Dzięki jego niezłomności Sowietci nie zdołali wytoczyć pokazowego procesu Prymasowi Tysiąclecia i skazać go na wieloletnie więzienie lub wydalenie z kraju.

W biografii **„Misja i krzyż. Abp Antoni Baraniak (1904–1977)”** Czesław Ryszka pisze tak: „Ksiądz abp Antoni Baraniak, syn ziemi wielkopolskiej, urodzony w niewielkiej wsi Sebastianowo w powiecie śremskim, salezjanin, gruntownie wykształcony, biskup, więzień okresu stalinowskiego, a po uwolnieniu – arcybiskup metropolita poznański i jeden z najważniejszych członków Konferencji Episkopatu Polski, był człowiekiem niezwykle skromnym i pracowitym, oddanym Kościołowi i stolicy Apostolskiej. Żył niejako w cieniu dwóch wielkich postaci, kard. Augusta Hłonda i kard. Stefana Wyszyńskiego”. Wziął udział w wielu dziełach tego pierwszego, m.in. w zawierzeniu narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi na Jasnej

Górze w 1946 r. z udziałem milionowej rzeszy pielgrzymów, i we wszystkich najważniejszych dziełach tego drugiego.

Abp Antoni Baraniak, żołnierz niezłomny Kościoła w Polsce, człowiek do zadań specjalnych. Dyskretny, milczący, precyzyjny. Człowiek numer dwa w polskim Episkopacie w czasie, kiedy biskupi cieszyli się najwyższym autorytetem społecznym.

Aresztowano go cztery dni po wydaniu wyroku skazującego na 12 lat bp. Czesława Kaczmarka, któremu oprawcy wybili 19 zębów, pozbawiali snu, poniżali, zniszczyli fizycznie i psychicznie. Gdyby ubecy złamali bp. Baraniaka, polska historia potoczyłaby się zupełnie inaczej. Nie tylko Kościół katolicki, lecz także całe chrześcijaństwo w Polsce zostałyby przejęte i podporządkowane wrogom krzyża. Jeden człowiek, dwunożne białko z pewnością sensu istnienia, zgoda na poświęcenie. ✓

Robert Tekieli

We wtorek 20 maja o 20.00 w warszawskiej kawiarni Agere Contra przy Chłodnej będę mówił o „potędze umysłu”, pozytywnym myśleniu, „afirmacji mocy”, okultyzmie owiniętym w kwantowe jedwabie słów. „Wszechświat cię słucha”. „Wypowiedz intencję, a rzeczywistość się dostosuje”. „Twoje myśli tworzą twój świat”. Zapraszam.

Na spotkaniu będzie miała miejsce przedpremiery moja najnowszej książki „Syndykat śmierci i inne teksty o nadziei”. Ograniczona liczba egzemplarzy, edycja beta, numerowana. Dla chętnych po spotkaniu – z dedykacją.



Rada tnie stopy, kredyt tanieje...

Raty kredytów będą niższe, spadnie koszt obsługi rządowego długu, ale mniej będzie można zarobić na depozytach. Obniżka stóp przez RPP ucieszyła deweloperów, rząd i kredytobiorców. Na razie inflacja jest pod kontrolą, ale na rynkach nadal rządzi nieperworność, dlatego do końca nie wiadomo, kiedy pojawią się kolejne cięcia stóp



STANISŁAW KOCZOT

Rada Polityki Pieniężnej obniżyła stopy procentowe o 50 punktów bazowych, czyli o 0,5 pp. Główna stopa – referencyjna – spadła z 5,75 do 5,25 proc. Rynek spodziewał się cięcia, więc przyjął to z radością, choć byłaby ona większa, gdyby usłyszał od prezesa NBP prof. Adama

Glapińskiego, że to dopiero początek i za chwilę stopy spadną jeszcze bardziej. Jednak szef banku centralnego nie powiedział nic takiego, podkreślił natomiast, że majowe cięcie nie oznacza „w żadnym razie, że walka o trwałe obniżenie inflacji została zakończona”.

Obniżkę określił mianem dostosowania poziomu stóp procentowych do parametrów gospodarczych (niższej inflacji wynikającej ze zmiany w składzie tzw. koszyka inflacyjnego dokonanej przez GUS, osłabienia tempa wzrostu płac i słabszych danych o koniunkturze), która „nie oznacza jednak automatycznie początku cyklu obniżek”.

TAŃSZA OBSŁUGA DŁUGU

Oczekiwania, że po pięćdziesięciopunktowym cięciu pójdzie natychmiast kolejne 50 pkt, na razie można włożyć między bajki. To prawdopodobnie z tego powodu tuż po wypowiedzi szefa NBP notowania złotego wzrosły, zamiast spaść, co w zasadzie jest regułą w takich przypadkach. Jednak nie tym razem, zwłaszcza że globalne nastroje sprzyjają Europie, która wobec turbulencji wywołanych wojnami celnymi wyrasta na przewidywalnego i stabilnego gracza.

Beneficjentem niższych stóp procentowych jest rząd, który zapłaci mniej odsetek za pożyczone pieniądze. NBP ulżył budżetowi i to znacznie. Jak podał prof. Adam Glapiński na konferencji prasowej po posiedzeniu RPP, każda obniżka o 1 pp. oznacza zmniejszenie wydatków na obsługę długu o 6,3 mld zł.

W obecnej dramatycznej sytuacji budżetu liczy się każdy grosz. W tym roku Polska wyda na obsługę długu Skarbu Państwa aż 75,5 mld zł, o 9 mld zł wię-

cej niż rok wcześniej, a po podliczeniu zobowiązań wszystkich podmiotów publicznych ok. 95 mld zł (w ub.r. było to ok. 80 mld zł). Odsetki za obligacje Skarbu Państwa są wysokie, przekraczają 5 proc., więc każde cięcie stóp to dla rządu błogosławieństwo.

NIŻSZE RATY

Tak samo jak dla deweloperów, którzy na razie nie doczekali się ani nowego programu mieszkaniowego, ani nawet kolejnych wakacji kredytowych. Jednak ponieważ obniżka kroila się już od kilku miesięcy, banki z wyprzedzeniem zaczęły obniżyć oprocentowanie kredytów mieszkaniowych. Jeszcze przed posiedzeniem RPP można było znaleźć kredyty hipoteczne tańsze niż na początku roku. W styczniu czy lutym standardem było oprocentowanie stałe w okolicach 7–8 proc. Teraz ta granica przesunęła się w kierunku 6–7 proc., chociaż zdarzają się też oferty z piątką z przodu.

Zmiany są już widoczne we wskaźnikach, na których bazuje oprocentowanie kredytów. W połowie marca IRS (Interest Rate Swap), czyli kontrakt wymiany płatności odsetkowych, ważny z punktu widzenia oprocentowania kredytów o stałej stopie, w wersji pięcioletniej był notowany w okolicach 4,7–4,8 proc. W dniu cięcia stóp przez RPP, czyli 7 maja, było to już poniżej 4 proc., a tydzień po zakończeniu posiedzenia Rady, gdy szef NBP nieco ochłodził nastroje, pięcioletni IRS wzrósł do 4,2 proc.

O tym, że rynek kredytów hipotecznych już od kilku miesięcy spodziewał się obniżek stóp procentowych, świadczą również notowania WIBOR, kluczowego wskaźnika dla oprocentowania kredytów. 7 maja WIBOR sześciomiesięczny wynosił 5,05 proc., a pół roku wcześniej, czyli 7 listopada, było to 5,85 proc. Według wyliczeń HREIT w przypadku kredytu zaciągniętego na 400 tys. zł i 25 lat z marżą na poziomie 2 proc. oznacza to, że rata spadła o prawie 210 zł (z 3050 zł do niecałych 2840 zł).

Według symulacji, które przesłaliśmy analitycy HREIT, rata kredytu w wysokości 500 tys. zł zaciągniętego na 25 lat z marżą 2 proc. i trzymiesięcz-



nym WIBOR spadnie z obecnych 3614 zł miesięcznie do 3298 zł na koniec tego roku i do 3124 zł do lutego 2027 r. (oczywiście po uwzględnieniu ewentualnych kolejnych obniżek stóp procentowych). Z ich szacunków na podstawie danych GUS na temat dochodów Polaków wynika, że obniżenie stóp procentowych o 100 punktów bazowych (czyli o 1 pp.) może doprowadzić nie tylko do obniżenia rat kredytów mieszkaniowych o niecałe 10 proc., lecz także do wzrostu popytu na kredyty mieszkaniowe o ok. 15 proc. O tyle zwiększy się grono osób, które będą miały odpowiednią zdolność finansową, aby kupić mieszkanie.

DROŻSZE MIESZKANIA?

Czy obniżka stóp procentowych nie przełoży się na wzrost cen mieszkań? Opinie ekonomistów na ten temat nie są jednoznaczne. Zwyżkom może sprzyjać mniejsza opłacalność tradycyjnych form oszczędzania (już po cięciu stóp 7 maja oprocentowanie kont oszczędnościowych i lokat spadło o 0,25–0,5 pp., a w niektórych bankach nawet bardziej), wobec czego inwestycje na rynku nieruchomości zyskają na atrakcyjności. Jednocześnie oczekiwana obniżka stóp mogła już zostać częściowo zdyskontowana, co oznacza, że jej realny wpływ na ceny będzie mniejszy od oczekiwanego.

Bartosz Turek, główny analityk HREIT, w przesłanym nam komentarzu twierdzi, że cięcia stóp procentowych i związany z tym spodziewany wzrost popytu na mieszkania nie powinny automatycznie przełożyć się na znaczny wzrost cen. – Takie obawy mogą rodzić doświadczenia 2023 r., kiedy „Bezpieczny Kredyt 2 proc.” wraz

Obniżka stóp procentowych wpłynie na wysokość rat kredytowych. Według wyliczeń HREIT w przypadku kredytu zaciągniętego na 400 tys. zł i 25 lat z marżą na poziomie 2 proc. rata spadła o prawie 210 zł (z 3050 zł do niecałych 2840 zł). A to oznacza, że więcej osób będzie stać na kupno mieszkania

z szeregiem innych zmian (niska podaż mieszkań, zmiany regulacyjne, wzrost wynagrodzeń) doprowadziły do destabilizacji rynku i dynamicznego wzrostu cen mieszkań. Tym razem ryzyko realizacji takiego scenariusza jest bardzo małe – twierdzi. Dlaczego? – Ponieważ czekać nas powinny znacznie mniej dynamiczne zmiany i mniejsza stymulacja popytu, a strona podażowa jest obecnie znacznie lepiej przygotowana na większe grono klientów niż na początku 2023 r. – tłumaczy Turek.

Do tego nie brakuje mieszkań wystawionych na sprzedaż. Według bazy danych Unirepo na koniec marca 2025 r. w miastach wojewódzkich na nowych właścicieli czeka prawie 90 tys. mieszkań z rynku wtórnego. Otodom Analytics dodaje do tego ok. 60 tys. mieszkań, które na siedmiu największych rynkach do sprzedaży mają deweloperzy. – Nie ulega więc wątpliwości, że oferta jest duża. Póki co kupujący mają więc

z czego wybierać i trochę wody w Wiśle upłynie zanim oferta ta zostanie wyprzedana. Co więcej, część deweloperów ma gotowe projekty, które mogą zostać uruchomione w odpowiedzi na wyższy popyt na mieszkania – twierdzi główny analityk HREIT.

SPADNĄ KOSZTY INWESTYCJI

Rosnącego zainteresowania kredytami spodziewają się też banki. Według Monitora Bankowego w kwietniu poprawiły się prognozy dla kredytów mieszkaniowych, konsumpcyjnych oraz inwestycyjnych i obrotowych przedsiębiorstw. – Klienci banków dzięki ostatniej obniżce stóp procentowych będą mieli nieco niższe raty, choć zapewne nie tak niskie jakby oczekiwali – mówi nam dr Przemysław Barbrich ze Związku Banków Polskich.

Czy spadną zyski banków, które są mocno uzależnione od dochodów z odsetek? Zapewne tak. Czynnikiem stabilizującym pozostają wprawdzie odsetki z instrumentów dłużnych, głównie z obligacji Skarbu Państwa, jednak banki będą musiały szukać alternatywnych źródeł przychodów i sposobów dywersyfikacji portfela. – W związku ze spadkiem marży odsetkowej zyski banków będą pewnie trochę mniejsze, ale trudno w tej chwili oszacować, jak bardzo – twierdzi dr Barbrich.

Przypomina, że sektor finansowy ma przed sobą kredytowanie wielkich przedsięwzięć infrastrukturalnych związanych m.in. z energią, dla których będzie trzeba tworzyć konsorcja bankowe. – Są to duże projekty, które skorzystają na tańszym kredycie. Koszty tych przedsięwzięć po obniżce stóp będą niższe – mówi.



POLSKIE ARTYSTKI Z PRACOWNI BOURDELLE'A*

Paryż w Królikarni

Jadwiga Bohdanowicz, Janina Broniewska, Luna Drexler, Helena Głogowska, Maria Lednicka-Szczytt, Kazimiera Małaczyńska-Pajzderska, Mika Mickun, Olga Niewska, Zofia Trzcińska-Kamińska... Połączyła je artystyczna pasja i życiowa determinacja. W czasach, gdy kobiety miały utrudniony dostęp do artystycznych uczelni, postanowiły zawalczyć o swoje marzenia. Wbrew powszechnemu podejściu nie dały sobie wmówić, że rzeźbiarstwo jest poza zasięgiem przedstawicielek „słabej płci”. Brudna, wymagająca też siły fizycznej dziedzina sztuki pociągała je na tyle mocno, że postanowiły się w niej rozwijać.

Były na różnym życiowym etapie (wśród nich znalazły się też mężatki), gdy w począt-



kach XX w. zdecydowały się ruszyć do miasta niestawiającego ograniczeń. I do słynnego twórcy – rzeźbiarza i pedagoga Antoine’a Bourdelle’a. Ich sylwetki, okrucy ich losów, a przede wszystkim twórczą pasję przywołuje wystawa otwarta w rezydencji malowniczo położonej na dawnej skarpie wiślanej. Klasykistyczny pałac – centralny punkt Królikarni (posiadłości, do której za czasów Augusta II zjeżdżano na polowania) dziś jest siedzibą Muzeum Rzeźby im. Xawerego

Dunikowskiego, oddziału Muzeum Narodowego.

W oświetlonej naturalnym światłem rotundzie i usadowionych wokół salach zaprezentowano ponad 200 dzieł. Oprócz rzeźb, medali, obrazów, tkanin są tu też wielkoformatowe fotografie „przenoszące” do pracowni artystek sprzed ponad 100 lat.

Antoine Bourdelle (1861–1929) od końca XIX w. do 1929 r. wykształcił ponad 500 uczennic i uczniów reprezentujących 49 narodowości (wśród kobiet najwięcej było Amerykanek, Angielek, Polek i Szwedek). Dał się poznać jako aktywny orędownik dążeń Polski do niepodległości. W 1909 r. został oficjalnie wybrany jako autor pomnika Adama Mickiewicza, nad którym pracował przez kolejne 20 lat. Monument o wysokości 12,6 m został odlany w brązie. W jego fundamencie umieszczono szkatułkę zawierającą ziemię z kopca Kościuszki. Odsłonięcie nastąpiło 28 kwietnia 1929 r. na place de l’Alma (kilka miesięcy przed śmiercią rzeźbiarza). W Warszawie przebywał jako członek jury konkursu na pomnik Fryderyka Chopina. Miał wtedy też okazję odwiedzić pracownię Xawerego Dunikowskiego.

Wystawę „Kierunek Paryż. Polskie artystki z pracowni Bourdelle’a” można oglądać do 26 października.

Jolanta Gajda-Zadworna

*Wystawa w Muzeum Rzeźby w warszawskiej Królikarni



SŁODKO-SŁONY

Liście na liście

ANNA MONICKA

Czy wiecie, jakie jest najzdrowsze warzywo świata? Serwisy internetowe od czasu do czasu elektryzują takie rankingi. Podobnie jak badania popularności polityków mają niewielki wpływ na nasze decyzje wyborcze czy zakupowe. Warto się jednak bliżej przyjrzeć tym kulinarnym zawodom, bo w gruncie rzeczy każdy z nas jest tym, co zjada. Gotowi? Już słyszę komentarze – „znowu to zielone świństwo”. Ranking inspirowany badaniami amerykańskiego Centrum Kontroli Chorób i Prewencji rzeczywiście jest mocno zielony. Naukowcy brali wprawdzie pod uwagę zawartość witamin, mikroelementów, węglowodanów, białka czy tłuszczu, ale nie bez powodu większość miejsc zajmują liście różnego kalibru.

Na „pudle” mamy więc bogate w witaminy K, C i żelazo jarmuż, szpinak i rukiew wodną. Konia z rzędem temu, kto widzi je codziennie na talerzu, chociaż rukiew (z rodziny kapust) chroni przed nowotworami i stanami zapalnymi, a znali i jedli ją już starożytni Grecy, Rzymianie czy Persowie. Trudno ją znaleźć w zieleniaku, można za to kupić nasiona i wysiewać w donicach czy ogródku. Co innego numer cztery, czyli brokuły. Mają także mnóstwo witamin, do tego potasu, wapnia i, co ważne, można je u nas kupić przez okrągły rok, podobnie jak kolejne na liście – kapustę pekińską, sałatę rzymską oraz natkę pietruszki wraz z korzeniem. Nieco dalej pojawiają się kolory czerwony i pomarańczowy – papryka i marchew, ale naukowcy wspominają też o cykori, boćwinie i buraku ćwikłowym oraz czarnej rzepie.

Ogólnie zieleń rządzi. Zieleń, czyli chlorofil. Jeśli ktoś jest jednak fanem czerwonych warzyw, powinien go suplementować choćby w kroplach (można kupić w aptekach i zielarniach), bo potrzebujemy go do życia tak jak hemoglobiny.

A teraz czas na zielony smakołyk. Ostatnio trafiły mi się brokuły baby – pęczek małych kwiatków, które śmiało można schrupać na surowo. Takie są zresztą najzdrowsze. Lekko je zblaszowałam i polalałam sosem holenderskim (żółtka ubija się na puch na parze z sokiem z cytryny, solą i pieprzem, a potem wolno dodaje roztopione gorące masło). Polecam.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Za, choć raczej przeciw

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Susza widoczna na powierzchni i może jeszcze bardziej negatywnie odbijająca się na poziomie wód gruntowych (kiedy i czy się odtworzą? Ich spadek trwa od dawna) daje o sobie znać przy różnych okazjach. Jedno z babrzysk, czyli kąpielisk dzików, które regularnie widuję, jest położone w ciągu wierzbowo-olchowego zadrzewienia, z natury raczej wilgotniejszego. W dole wykopanym przez dziki na dnie zawsze stała woda. A przynajmniej błoto. Od wielu tygodni po raz pierwszy, a na pewno po raz pierwszy przez tak długi czas, w zagłębieniu jest tylko suchy pył. Na razie dzikom to nie przeszkadza, mogą się kąpać w pyłe, zresztą niedaleko mają rzekę – o czymś to jednak świadczy. Dobitnie i niepokojąco.

Inne stworzenia mogą się znaleźć w gorszej sytuacji. Od zawsze fascynowały mnie leśne kałuże. Odpowiednio głębokie, porośnięte dookoła sitem, z warstwą mułu na dnie, tworzące – nawet jeżeli powstały jako koleiny – prawdziwe ekosystemy w pełnym znaczeniu tego pojęcia.

Dla wielu organizmów są pożądanymi siedliskami. W późniejszej części sezonu niejednokrotnie wysychają albo przemarzają do dna. Dlatego nie przeżyją ryby, nawet jeżeli jakimś sposobem dostałyby się do kałuży. Ryby to zagrożenie, np. dla kijanek.

Jednym z płazów, który szczególnie upodobał sobie takie miejsca, jest kumak. W Polsce żyją dwa gatunki: nizinny i górski. Ze względu na wspomniane bezpieczeństwo oba chętnie składają skrzek w niewielkich kałużach. Są więc korzyści.

Gorzej jednak, jeżeli taka kałuża wyschnie za szybko nawet dla kumaków. Owszem, w takim miejscu mogą zdążyć rozwinąć się bardzo skądinąd intrygujące przekopnice, ale kumaki nie. Cała masa jaj albo kijanek ginie. Słyszałem opinie, że jest to ryzyko, które się opłaca kumakom – mniej drapieżników, za to możliwość wyschnięcia. Nie uda się w tym roku, to uda się w kolejnym – małutkie kumaki są zadziwiająco długowieczne, żyją nawet dwadzieścia kilka lat.

Jednak jeśli sytuacja powtórzy się w kolejnych latach, może to zagrozić całej populacji. Ostatnio z takich dwóch wysychających kałuż udało mi się przenieść wiadro skrzeku do pięknych leśnych zbiorniczków zapewniających małą i bardzo potrzebną retencję. Mała retencja ściśle łączy się z leśnymi kałużami, ale to temat do osobnego rozwinięcia.

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Co kombinuje władza?

Felieton napisany przed pierwszą turą wyborów prezydenckich, a opublikowany po jej zakończeniu to dla autora mało komfortowa sytuacja. Ale cóż, nieraz już tak bywało. Szukam więc aktualnych wątków, które mogą mieć znaczenie także po wyborach i bynajmniej nie zakończą się drugą turą 1 czerwca, bo potrzebne jest prawne potwierdzenie ich ważności. Chodzi o kuriozalny stan prawa w państwie wytworzony przez koalicję 13 grudnia w wymiarze sprawiedliwości. Sprowadza się do tego, aby zapewnić sobie oczekiwany rezultat za pomocą matactw ludzi usłużnych wobec obecnej władzy.

Minister sprawiedliwości i prokurator generalny Adam Bodnar od początku swoich bezprawnych działań podważa ustawowe kompetencje Izby Kontroli i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego w sprawie zatwierdzania ważności wyniku wyborów. A zgodnie z obecnym prawem tylko ona jest do tego upoważniona. To nie jest sąd w rozumieniu konstytucji, twierdzi Bodnar, ponadto jego opinię podziela Trybunał Sprawiedliwości UE i Europejski Trybunał Praw Człowieka. A więc z jednej strony powołuje się na naszą konstytucję, wedle której IKiSP utraciła swój status jako bezstronny i niezależny organ (ponoć wybrany niezgodnie z konstytucją), a z drugiej powołuje się na wspomniane instytucje europejskie, które uznają się za nadrzędne wobec polskiej konstytucji.

Ta prawnicza schizofrenia jest typowa dla Bodnara, który kombinuje jak koń pod górę. To stare polskie powiedzonko tłumaczy jego działania pełne nieszczerości i efektywności. Porównanie tym bardziej trafne, że za plecami Bodnara kłusuje pod górę także poseł Roman Giertych, aby zastąpić ministra na stanowisku prokuratora generalnego. Albo inny przejaw tej schizofrenii. Dla Bodnara i koalicji 13 grudnia IKiSP okazała się bezstronna i w pełni niezależna, gdy zatwierdzała wybory parlamentarne z 15 października 2023 r. Uchwałę podjęto jednogłośnie przy zdaniu odrębnym jednego tylko sędziego. Wówczas nikt z ludzi Bodnara nie zakwestionował legalności składu IKiSP, a tym samym uchwały o ważności wyborów, gdyż izba postąpiła zgodnie z wolą i oczekiwaniem koalicji 13 grudnia. Jak mocniej nazwać tę schizofrenię? Draństwo! Łajdactwo!

Podobną ocenę wyraził w mocnym wystąpieniu prezydent Andrzej Duda. Bo Adam Bodnar łamie wszelkie reguły praworządności, tworzy zamęt i chaos konstytucyjny i bynajmniej nie robi tego z własnej woli. Jak stwierdził publicznie, został wybrany na prokuratora generalnego

„dekretom premiera”. To, że w polskim prawie nie ma dekretów premiera, tym bardziej dekretów powołujących ministrów, nie jest problemem dla obu panów. Ale to premier Donald Tusk prowadzi Bodnara za rękę i tłumaczy mu, że prawo należy stosować „tak, jak my je rozumiemy”. Dlatego Bodnar mógł nielegalnie usnąć prokuratora krajowego, prezesów sądów, sędziów i prokuratorów budzących jego zdaniem zbyt małą rewolucyjną gorliwość oraz oddanie rządowi Tuska. I nadal kombinuje jak ten koń pod górę w sprawie Sądu Najwyższego, aby tak go wykorzystać, by stał się w pełni dyspozycyjny wobec oczekiwań rządu.

Zbliżamy się do sedna problemu, przyczyny schizofrenii prawnej Bodnara i jego „bodnarowców”, do starej leninowskiej zasady, że o sile klasy panującej decydują kadry – sprawdzone, wierne, gotowe do poświęcenia swojej kariery w interesie władzy. Dziś najbardziej pożądane kadry to sędziowie lojalni wobec władzy wykonawczej. To pośród nich władza dokonała zasadniczego podziału.

Przez osiem lat rządów PiS, partii, która próbowała uczynić wymiar sprawiedliwości bardziej obywatelskim, poddać go choćby minimalnej kontroli społecznej, duża część sędziów i prokuratorów odbierała te starania jako zamach na ich niezawisłość. Tamta opozycja, a dziś rządzący, podzielili sędziów na tych, którzy są legalni, wybrani zgodnie z konstytucją, i na nielegalnych (neosedziów, dublerów), czyli wskazanych wcześniej przez Krajową Radę Sądownictwa i składających przysięgę sędziowską przed prezydentem Andrzejem

Dudą. Wytworzył się problem dla ponad 3 tys. nowych sędziów, a jeszcze większy dla ludzi, których

sprawy rozstrzygali kwestionowani sędziowie. Nie był to jednak problem ministra sprawiedliwości. Postawiono na sędziów, którzy jako sprawdzeni długimi latami pracy mogą jeszcze odegrać pozytywną rolę dla władzy. W Sądzie Najwyższym jest ich sporo, dlatego Bodnar chciałby powierzyć podejmowanie uchwały o ważności wyborów prezydenckich właśnie im, a nie „nielegalnym” sędziom z Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Izbie, która była zamysłem legislacyjnym prezydenta Dudy. A zdaniem Bodnara lepiej by było, gdyby orzekali wszyscy sędziowie Sądu Najwyższego, a jeszcze lepiej – sędziowie z zawsze przychylniej władzy Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych.

To tylko jedna mina, jaka może eksplodować po wyborach. Władza szykuje się także na inne warianty, w tym tzw. rumuński. **✓**

www.wojciechreszczyński.pl



Broń i negocjacje



Andrzej Rafał Potocki

Jednym z podstawowych pytań w wojnie Kremla z Ukrainą jest stan wyposażenia armii Kijowa (SZU). Najpierw o dostawach amerykańskich. Na Ukrainę trafiła już większość tego, co zapowiedziała poprzednia administracja USA. Na razie nie było nowych pakietów, bo ludzie prezydenta Trumpa robili remanenty. Wszystkim, których to oburza, przypomnę, że fundusze z USAID trafiały m.in. do rosyjskich farm trolli. Moskwa i Chiny mają dobrze rozpracowany system finansowy państw zachodnich i wielokrotnie pozyskiwały kasę poprzez najróżniejsze słupy udające coś, czym w istocie nie były. Nie bez znaczenia jest również fakt, że USA też muszą się zbroić, a to ogranicza liczbę pojazdów i sprzętu, które mogą przekazywać dalej. Na koniec – zachodnia broń jest fajna (choć nie zawsze), ale większość ukraińskich żołnierzy zna przede wszystkim sprzęt posowiecki i choćby tylko w celu ograniczenia czasu i kosztów szkolenia znacznie ważniejsze jest wyposażenie SZU w broń posowiecką i obecną kacapską. Tak więc radzimy zachować spokój. W razie niepowodzeń w rozmowach na linii Waszyngton–Moskwa broń z dostaw amerykańskich ruszy niczym lokomotywa Tuwima.

Poważną przesłanką, by taksądzić, jest zawarty ostatnio układ między USA a Ukrainą dotyczący surowców mineralnych, bardzo korzystny dla Ukraińców (dotychczasowa pomoc nie jest nim objęta, będą z niego finansowane nowe dostawy), a Donald Trump zezwolił na bezpośrednią sprzedaż Ukrainie sprzętu (głównie części do F-16) o wartości 50 mln dol. Amerykański prezydent zgodził się też na przekazanie Ukrainie 125 rakiet do systemów HIMARS i 100 rakiet do systemów Patriot. Niemcy zapowiedzieli przekazanie (wreszcie) rakiet Taurus. Zobaczmy, czy

kanclerz Merz dotrzyma słowa danego jeszcze przez jego poprzednika.

Do tego dochodzi własna produkcja ukraińska. Praktycznie całość dronów używanych na froncie i do dalekich uderzeń pochodzi z rodzimej produkcji. Do tego haubica Bohdanka, samochody opancerzone Kuguar, Spartan czy obecnie chyba najpopularniejszy Nowator-2, będący już odmianą transportera opancerzonego. Do tego pojazdy opancerzone Warta i Warta 2 wyposażone w moduł bojowy Sicz. Ukraińcy nie mają jeszcze własnych samolotów i czolgów, ale myślę, że pracują także nad tym. Najnowsza konstrukcja to rakieto-dron BARS (sarkastyczny humor – BARS to podstawowa jednostka w oddziałach rosgwardii) łączący cechy rakiety manewrującej i drona. Leci na dystans 700–800 km i ma parametry zbliżone do drona Palianica. Jest jeszcze dron dalekiego zasięgu FP-1. Leci na 1600 km i przenosi studwudziesiątkową głowicę z czymkolwiek: ładunkiem termobarycznym, kasetowym, burzącym, zapalającym. To tylko dwa przykłady, a tych zabawek jest znacznie więcej. Tak więc broń jest i można spokojnie trwać przy swoich warunkach w negocjacjach z Kremlem bez szkód na froncie.

Po tygodniach podchodów w rozmowach z Moskałem Ukraina ma:

- zdecydowanie najlepsze porozumienie surowcowe z USA, jakie można było osiągnąć, z którego będzie finansowana amerykańska pomoc,
- spójne wsparcie USA i UE w negocjacjach,
- znaczące nowe dostawy amerykańskiej pomocy,

– ustawienie Federacji Moskiewskiej na pozycji faktycznej przeszkody dla pokoju.

I jak teraz wyglądają nasze krajowe mędrki, które oburzają się na wszelkie próby asertywnych negocjacji i gadają bzdury o „psuciu relacji”? Tak się negocjuje, żeby coś uzyskać, a nie skamle na kolanach i daje się sobą pomiatać jak Donald Tusk w podróży do Kijowa.

Tymczasem Trump ciągle urabia swoich republikańskich wyborców, pokazując im prawdziwą twarz Putina w różnej formie. W przededniu rocznicy zakończenia II wojny światowej cała ta gra została okraszona medialną szarżą prezydenta USA, który rozbił powszechne w Stanach Zjednoczonych przekonanie, jakoby to ZSRS pokonał III Rzeszę, i powiedział wprost, że najwięcej dla zwycięstwa zrobili Amerykanie. Przeciętny redneck (amerykański odpowiednik naszego ciemnogrodu) w ostatnich miesiącach dowiedział się zatem, że:

- to Ruscy zabili prezydenta Kennedy’ego i jego brata, wskazują na to ujawnione przez prezydenta Trumpa dokumenty dotyczące obu morderstw. Nie mówią tego wprost, ale inspiracja moskiewska jest wyraźna,
- Kreml chce całą Ukrainę, a nie tylko jej fragment,
- Kacap utrudnia negocjacje i odrzuca wszelkie oferty rozejmowe i pokojowe,
- Ruski kłamie, twierdząc, że to dzięki niej wygrana została II wojna światowa,
- czekamy na wrzesień i czy padnie deklaracja, że to Moskwa jest współwinna wojnie. To by była bomba,
- wojna jeszcze potrwa – powiedział J.D. Vance w Waszyngtonie.

Współpraca: „Skipper”

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Sacrum i profanum

Ostatnie dni upływają pod znakiem zarówno *sacrum*, jak i *profanum*. Te dwie rzeczywistości występują równolegle, nie przenikając się nawzajem. Sacrum to sfera świętości, czystości i żywej miłości, którą Bóg obdarzył człowieka. Dlatego dla osób wierzących wszyscy jesteśmy dziećmi bożymi. Jakie z nas dzieci, wiemy sami doskonale.

Sfera *profanum* to nasza doczesność, wszystko, co nieświęte, codzienne, zwyczajne. Czasami brudne, czasami nieuczciwe, a nawet podłe i grzeszne.

W sferze *sacrum* jest nasza wielka radość z wyboru Leona XIV na Stolicę Piotrową. Intuicja podpowiada, że to będzie wielki pontyfikat, zanurzony w nieskończonym *sacrum* i modlitwie następcy Jana Pawła II i Benedykta XVI. Nowy papież przywraca nieco nadszarpnięty przez poprzednika kształt swojej posługi, przywraca ją dla *sacrum*. Widać to po przywracaniu tych elementów tradycji, które zostały nieco zepchnięte na margines. Czasami proste gesty mają znaczącą wymowę. Jak choćby zamieszkanie w pałacu apostolskim, a zatem w miejscu, w którym mieszkało wielu świętych poprzedników Leona XIV. Następcą św. Piotra w swojej pierwszej homilii pokazał wielkość Jezusa jako syna bożego, a nie tylko supermena czy charyzmatycznego lidera. Wskazał, że zbawienie i droga do Boga wiodą tylko przez Chrystusa, a to oznacza prymat chrześcijaństwa w świecie religijnym.

W ciągu ostatnich dni to *sacrum* nas otulało, dawało wytchnienie, poczucie, że świat może być dobry i przyjazny, że trzeba w nim zaprowadzić pokój i zakończyć trzecią wojnę „w kawalkach”. Papież przywitał tłumy zebrane po białym dymie na placu św. Piotra błogosławieństwem pokoju. Owo przesłanie wybrzmiało w sposób szczególnie i ważny. Pokój jest bowiem wewnętrznym warunkiem *sacrum*.

Ale już jesteśmy w sferze *profanum*, i to w szczególnym wymiarze – walki o władzę. Media katują nas doniesieniami o kolejnych debatach, głosach, sondażach, przewidywaniach, związanych z wyborem prezydenta Rzeczypospolitej. Nie jest však obojętne, kto zastąpi Andrzeja Dudę, kto nabędzie prawo do wetowania czy podpisywania ustaw, kto będzie stał na mostku kapitańskim tej polskiej rozchybotanej łodzi.



Aleksander
Nalaskowski

Jak się odnaleźć w przestrzeni od papieskiego wołania o pokój do krzykliwej, żrącej nienawiści? Gdzie się schować przed złem? Jak miłować bliźniego?

Los felietonisty jest niełatwy. Piszę felieton pod koniec kampanii wyborczej, ale ukaże się on nazajutrz po pierwszej turze. Skazuję się na własne domniemanie. Zakładam więc, że do drugiej tury przejdzie Trzaskowski i Nawrocki. Woda i ogień, narcyz i wojownik. Wychowanek warszawskich „elit” i człowiek, którego ukształtowało życie.

„Elita” nawet sobie nie wyobraża, że może nie rządzić. Nie przedzie jej przez myśl, że forsuje kandydata słabego, który nie ma żadnego pomysłu na Polskę, bo jest popychadłem Tuska, belzebuba polskiej rzeczywistości. Polska się tu zupełnie nie liczy, liczy się tylko władza, a w domyśle pokonanie PiS. Nieważne, że Trzaskowski nic nie potrafi, że jest intelektualnie mierny

i nie pamięta dzisiaj, co mówił wczoraj. Ważne, że jest to ktoś od nich.

Nie cofają się przed niczym. Próbuje zrobić z Nawrockiego gangstera, sutenera, chuligana i złodzieja. Sączą w mediach cuchnący jad, wylewają kubły pomysł, kłamia, manipulują i liczą na zwycięstwo, a przegrać ma Polska. Czy można sobie wyobrazić większe *profanum*? Jak się odnaleźć w przestrzeni od papieskiego wołania o pokój do krzykliwej, żrącej nienawiści? Gdzie się schować przed złem? Jak nie dać się ochlapać? Jak miłować bliźniego? Jak w tym wszystkim nie zwariować?

Myślę, że kiedyś, tak jak teraz, Polska potrzebuje zawołania: „Niech zstąpi duch twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”. Może zrobi to Leon XIV, gdy odwiedzi nasz kraj? Trzeba więc już zacząć starania o tę pielgrzymkę. Katolicka polska zasłużyła na takiego pielgrzymka.

Czekają nas trudne dwa tygodnie. Walka o fotel prezydencki wejdzie w finałową fazę. Nie będzie mowy o rywalizacji fair, dyskusji na argumenty. Będzie brudno i śmierdząco. Wszyscy wyjdziemy z tego poturbowani. Ugrzęźniemy w tym *profanum* i daj Boże, że nie utoniemy. O *sacrum* przypomnimy sobie dopiero wtedy, gdy będzie bardzo źle. Wtedy będziemy się modlić o cud.

Jest więc pilna potrzeba – a nawet coraz pilniejsza – aby otulić nasz kraj ciepłym *sacrum*, abyśmy pamiętali o swoich korzeniach, walce o wolność, ofiarach i modlitwach. Przez dziesiątki lat komunizmu walczyliśmy i marzyliśmy o możliwościach wyboru, zrzuconiu jarzma narzuconej historycznej konieczności i świadomości zbiorowej. Dziś mamy możliwość wyboru, więc korzystajmy z niej mądrze.

Michał Korsun prezentuje: **Premiera Tuska**
w pociągu relacji Rzeszów–Kijów



Wycinki z przeszłości

W tym tygodniu w naszym kąciku sięgamy po popularny niegdyś humor z zeszytów szkolnych – za „Przekrojem” z 1960 r.

Po przyjeździe do Paryża w r. 1832 pisze Mickiewicz kieszonkowe dzieło „Pan Tadeusz”.

Maria Konopnicka w 17 roku życia wyszła za mąż, a dorabiając się pięciorga dzieci, mąż jej zmarł.

Zamrożona armia Napoleona w carskiej Rosji stopniała w powrotnej drodze.

Marcin Luter przeprowadził reformę rolną Kościoła.

Choć Szopen od dawna nie żyje, ale muzyka jego ciągle przesładuje wielkich pianistów.

W tej chwili Staś krzyknął, by mu dano strucel, to on zabije lwa. Staś wyjął glizdę ze strzelby i załadował ją z powrotem.

Mikołaj Kopernik więcej zajmował się gastronomią niż Kościołem.

(mk)

Zdjęcie: Muzeum Adama Mickiewicza w Śmiełowie, fot. „Sieci”

Z WOLEJA

Czarnecko to widzę, czyli Śląsk Wrocław

Dowcip rysunkowy Andrzeja Mleczki z 1998 r. – z czasów, gdy byłem ministrem ds. europejskich i wbrew temu, co mówił w Sejmie prezydent Francji Jacques Chirac, że Polska będzie w UE już w 2000 r., wieszczęłem, że nastąpi to w 2004–2005 r. Stoi dwóch facetów i jeden z nich mówi: „Czarnecko to widzę”.

Tak samo mogę powiedzieć dziś, patrząc na czarny rok Śląska Wrocław. Takiego nie było jeszcze w historii. Piłkarze z hukiem spadli z Ekstraklasy. Piłkarze ręczni też. Koszykarze nie weszli nawet do fazy play-off.

Zacznę od tych ostatnich: osiemnastokrotni mistrzowie Polski nie zdobędą szóstego z rzędu medalu (w ostatnich sezonach mieli tytuł mistrza oraz po dwa srebrne i brązowe medale). W ostatnich dwóch latach drużyna miała po trzech trenerów w sezonie – w sumie sześciu, a „gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść”. Ostatni trener, Grek, po ostatnim meczu powiedział: „Zagraliśmy bez charakteru, bez odpowiedniego zaangażowania”. Już wcześniej nie wytrzymali kibice, rozwieszając transparent: „Trenerów zwalniamie. Burdelu nie ogarniamie. Nasz klub ośmieszacie”.

Pamiętam czasy, gdy w Śląsku Wrocław grał najlepszy strzelec w piłce ręcznej na świecie – Jerzy Klempel. Bywałem też w hali jako kibic, gdy WKS Śląsk zdobywał tytuł mistrza Polski. W sumie uczynił to niewiele mniej razy niż koszykarze, bo 15 (plus sześciokrotnie srebro), a 7 razy zdobył Puchar Polski. W tym sezonie awansował do najwyższej klasy rozgrywkowej i po roku spadł z niej z hukiem.

Spektakularny spadek piłkarzy Śląska Wrocław zaszkodził sportową Polskę, ponieważ od niemal pół wieku – od przypadku GKS Tychy – aktualny wicemistrz kraju nie spadł z najwyższej futbolowej klasy rozgrywkowej. Przed rokiem Śląsk miał tyle samo punktów, co mistrz Jagiellonia Białystok, a o kolejności miejsc zdecydował gorszy bilans bezpośrednich meczów z klubem z Podlasia. Piłkarze ze stadionu najpierw przy ul. Oporowskiej – to za moich czasów – tuż koło torów kolejowych (podczas meczu maszyniści pozdrawiali piłkarzy i kibiców charakterystycznym gwizdem lokomotywy), a teraz grający na stadionie zbudowanym z okazji mistrzostw Europy w 2012 r., po dwa razy zdobyli mistrzostwo Polski oraz Puchar i Superpuchar Polski. W tym sezonie Śląsk zawił rundę jesienną, był „czerwoną latarnią” Ekstraklasy i wiosną nie odrobił tych strat. Spadek ma twarz trenera Jacka Magiery.

Barwy Śląska to zielony, biały i czerwony. Jednak w tym roku dominujący kolor to czarny...



Ryszard Czarnecki



OD A DO ZYBERTOWICZ

Niedokończona układanka człowieka

Okazuje się, że polityk Trzaskowski wygląda jak puzzle z brakującymi fragmentami

Ostatnio jechałam autobusem z Warszawy do mej rodzinnej Brodnicy. Od lat nie będąc na dworcu autobusowym w Warszawie (nie mylić z kolejowym Dworcem Warszawa Zachodnia, który jest obok), liczyłam, że ten dworzec, obsługujący także połączenia międzynarodowe, wreszcie wygląda na miarę stolicy.

Rozczarowałam się – to mało powiedziane. Tak zaniedbany dworzec to po prostu wstyd dla Polski. Przeszarżała i nieprzyjazna dla pasażerów infrastruktura. A przecież dla wielu cudzoziemców to może być pierwsze miejsce kontaktu z naszym krajem. Jestem pewna, że gdyby obecny prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski choć raz wsiadł tu do autobusu, poczulby takie zażenowanie, że nawet psycholog Natalia de Barbaro miałaby kłopot z ukojeniem jego zmysłów. W tej okolicy Warszawy nie widziałam banerów wyborczych Trzaskowskiego.

FRAGMENTARYCZNE PUZZLE

Współczesne systemy demokratyczne, w szczególności demokracja liberalna, mimo swojej deklarowanej otwartości i pluralizmu są układankami nierzadko brudnych interesów, czasem nieuczciwych kompromisów, mnożenia celowych niedopowiedzeń. To wcale nie są skończone układanki puzzli pasujących do siebie jak ulał.

Człowiek też jest układanką. Niedokończoną i wieloaspektową. Może właśnie ta niepełność sprawia, że nagle okazuje się, iż nawet polityk Trzaskowski, który do niedawna wydawał się mistrzowsko poskładanym wzorcem współczesnego marketingu, wygląda jak puzzle z brakującymi fragmentami.

ŚWIAT CYFROWO ZDEFORMOWANY

Nasza współczesna, cyfrowo zaburzona egzystencja przypomina układankę, w której części rzadko zdają się doskonale do siebie pasować, a przy tym nigdy nie tworzą całkowitego obrazu.

Jako część społeczno-politycznej układanki obywatel często czuje się zagubiony: między wolnością a bezpieczeństwem, między indywidualizmem a zależnością od wspólnoty, między prawem a sprawiedliwością. To, co dzieje się dziś w Polsce i na świecie, dobitnie pokazuje, że polityka jest nie tylko przestrzenią rozwiązywania problemów, lecz także nieustannym procesem ich przekształcania. Ciekawe, czy gdy Rafał Trzaskowski mówi, że „te wybory prezydenckie będą przede wszystkim o wartościach” (za komunikatem PAP z 12 maja 2025 r.), jest świadom nieoczywistości tego przekazu.

Trzaskowski podobnie jak każdy z nas nosi w sobie elementy, które nigdy nie będą „idealnie skomponowane”. Jego polityczna kariera obejmująca momenty triumfu, chwile zawahania czy nawet załamania przypomina, że żadna postać publiczna nie jest wyłącznie obrazem doskonałości, lecz efektem nieustannego, a czasem rażąco nieudolnego poszukiwania sensu w świecie niepewności.

„NIECH PAN WE MNIE NIE WĄTPI”

Patrząc na działania obecnego prezydenta Warszawy, można dostrzec zjadliwą ironię losu. Z jednej strony poważna polityka wymaga przekonania, że wszystko zostało starannie przemyślane i dopracowane, z drugiej jednak to właśnie ta niekompletność, tęsknota za czymś więcej, czyni ją żywą i pełną autentycznych emocji.

W obliczu takiej dychotomii pojawia się pytanie: czy polscy wyborcy naprawdę potrzebują obrazu doskonałego, czy może warto zaakceptować fakt, że każdy z nas, niezależnie od funkcji, jest tylko jednym z wielu niedoskonałych fragmentów większej całości?

A powyższy śródtytuł to słowa Karola Nawrockiego skierowane do Krzysztofa Stanowskiego. Dzięki twórcy Kanału Zero (który z powodzeniem pełni rolę czwartej władzy) zapiszą się w historii wyborów prezydenckich w 2025 r. jako jeden z bardzo ludzkich momentów tej brutalnej i bezdusznej kampanii.

Działając na scenie publicznej, Rafał Trzaskowski odmawia uczciwego ujawnienia własnych sprzeczności. Wręcz przeciwnie – przyrzekając uczciwość, ciągle wikła się w polityczne deklaracje zupełnie niemające pokrycia w dokonaniach jego dotychczasowej aktywności.

Chciałoby się rzec: wódz stolicy jak każda znacząca postać publiczna jest odbiciem naszych wspólnych zmagania z chaosem i niepewnością. Odbiciem tej niedokończonej układanki człowieka.

Nie widzę go jednak w roli prezydenta Rzeczypospolitej.

Katarzyna Zybortowicz

Czytaj nas w najlepszej cenie!



Teraz **tylko 7,35 zł** za jedno wydanie (w prenumeracie rocznej), podczas gdy cena w kiosku to **12,90 zł**.

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika **SIECI** ?

1

Wybierz swoją prenumeratę

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
cena prenumeraty	118 zł	207 zł	375 zł
cena w kiosku	167,70 zł	322,50 zł	657,90 zł

NAJLEPSZY WYBÓR

Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00 (poniedziałek-piątek w godz. 14-16)

2

Zamów i opłać

- Zamów prenumeratę przez stronę www.sieciprawdy.pl/prenumerata i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na pocztę, podając dane do wpłaty w okienku



Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty Sieci na pocztę:

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty:

.....
(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota:

(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 375 zł)



WYPRÓBUJ NA CZAS WYBORÓW!



Subskrypcja

wPolityce.pl Premium +

i **SIECI**

od **7,90** zł

TU SIĘ DZIEJE POLITYKA

- mnóstwo do czytania, bo **nawet 3 000 tekstów rocznie**
- **wszystkie zamknięte artykuły na wPolityce.pl Premium +**
- pełne e-wydanie tygodnika **SIECI** wcześniej niż inni, bo już w niedzielę o 20:00
- w prezencie świetne ebooki Sieci Extra udostępniane TYLKO subskrybentom

Zamów dziś na

www.siec.wpolityce.pl/oferta



ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ